

W jego  
dłoniach

MARTHE

BLAUD



# W jego dłoniach

*Trzeba mieć odwagę być tym, kim się jest;  
trzeba się tego trzymać,  
a nawet - jeśli to konieczne  
- złożyć ofiarę nowym bogom.  
Trzeba umieć umrzeć.  
Gabriel Matzneff*

# I

Kiedy zbliżam się do bramy wjazdowej, myślę o swoim życiu. Mam zaciśnięty żołądek i kołyszę się w butach na wysokich obcasach. Nie mogę iść szybciej.

Nagle robi mi się na przemian zimno i gorąco. W końcu już nie wiem, co czuję. Myślę o dziecku, o tym, jak bardzo je kocham. Zostało z opiekunką, której prawie nie zna, i wciąż mam przed oczami jego spojrzenie.

Gdzie ja właściwie jestem? Po co tu przyszłam, wydepilowana, pachnąca i wystrojona? Włożyłam pantofle na dziewięciocentymetrowych obcasach — czarne, o spiczastych noskach. Mam też na sobie niewygodny pas do pończoch i zbyt obcisłe stringi.

Boli mnie brzuch. Może powinnam wrócić do domu, wziąć w ramiona synka i powiedzieć mu, że go kocham i nigdy nie opuszczę.

Jest przecież sensem mojego życia.

Gdy przyszedł na świat, byliśmy z jego tatą tacy szczęśliwi — przysięgaliśmy sobie miłość, całowaliśmy się i płakaliśmy z radości. Nasza trójka stanowiła jedność.

Tymczasem wystukuję numer domofonu.

Mężczyzna, dla którego tu przyszłam, już czeka. Nie mówi nawet „dzień dobry”. Całuje mnie w prawy policzek, kładzie mi rękę na ramieniu i wprowadza do środka.

Chociaż mam na sobie skórzany płaszcz, cała się trzęsę. Próbuję nad tym zapanować. Nie mogę wykrztusić słowa i tylko niewyraźnie się uśmiecham. Wiem, że to, co za chwilę się zdarzy, zmieni moje życie. Nie chcę zdradzać męża i zdaję sobie sprawę, że gdy stąd wyjdę, gdy opuszczę Tego Mężczyznę, będę już inną osobą. Kiedyś, gdy miałam osiemnaście lat, próbował mi to wyjaśnić mój pierwszy chłopak w czasie naszej nocy miłosnej.

Ten, dla którego tu przyszłam, milczy.

Patrzy na mnie. Mierzy mnie wzrokiem. Patrzy i patrzy.

Jego szare oczy wciąż się we mnie wpatrują. Ale ja chcę, żeby mi się przyglądał.

Bardzo wolno rozpina mi płaszcz. Skóra skrzypi Mu pod palcami.

Nie przesunęłam się nawet o centymetr. Płaszcz spada na ziemię. Wzdrygam się.

Bierze mnie za rękę i po raz pierwszy się dotykamy. Ścisną mi dłonie, a ja czuję się niemal odurzona.

Chciałabym Go pocałować. Brakuje mi jednak odwagi.

Chciałabym, żeby On mnie pocałował.

Ale On tylko mi się przygląda.

I wciąż milczy.

W końcu, nie puszczając moich dłoni, powoli prowadzi mnie w stronę kanapy.

Siadam, prostując plecy i łącząc kolana.

Czuję, jak przebiega wzrokiem po całym moim ciele. Spuszczam głowę, lecz wciąż siedzę sztywno, z wypiętą pierśią.

Zaschło mi w gardle.

Obok, na niskim stoliku, stoi butelka z wodą; chcę po nią sięgnąć.

Powstrzymuje mnie ruchem ręki.

„Nie”.

To pierwsze wymówione przez Niego słowo wprawia mnie w zachwyt.

Zapominam, że chce mi się pić.

Nic nie mówię. Siedzę w milczeniu i obserwuję Jego dłonie. Przyglądam im się uważnie i wiem, że moje ciało na nie czeka. Delektuję się tym oczekiwaniem.

I znów Jego szare spojrzenie.

Wyciąga rękę w stronę mojego karku.

Przez chwilę wydaje mi się, że weźmie mnie w ramiona.

Nie, palcem wskazującym dotyka mojej skóry, wodzi po szyi, muska jedwabną tkaninę okrywającą mi piersi. Palec przesuwają się po linii biodra, schodzi w dół i bardzo wolno unosi materiał, odsłaniając czerni pończoch i biel ud.

Serce bije mi jak szalone. Oddycham głęboko, ponieważ nagle brakuje mi powietrza. Spuszczam wzrok.

Wsluchuję się w ciszę.

Bo wokół nas zapadła uciążliwa wszechogarniająca cisza jak na pustyni, gdzie nie ma żywego ducha. Powoli zapominam, że jestem człowiekiem. Staję się ciałem zdanym na łaskę obłąkanego demona. Porwał mnie i pędzimy na jego szalonym rumaku.

Patrzę, jak Mężczyzna podciąga mi sukienkę. Czuję się tak, jakbym nie była już sobą. Opuściły mnie siły, nie mam własnej woli ani sumienia. Nie jestem już sobą.

Wciąż siedzę ze złączonymi kolanami.

Mężczyzna odsłania moje białe ciało i słyszę, jak Jego oddech staje się coraz szybszy.

Boję się i ogarnia mnie pożądanie. Jeszcze nikt nie patrzył na mnie w ten sposób.

Podciągnął sukienkę aż do bioder.

Puścił materiał i cofnął się o krok. Czuję, jak patrzy między moje nogi.

Czuję to piekące spojrzenie. Upajam się nim.

Pragnę Go. Wiem, że należę tylko do Niego.

Chciałabym, żeby mnie pocałował. Nie całuje...

Umieram z pożądania i chcę, żeby mnie dotykał. Nie dotyka...

„Rozchyl nogi”.

Wzdrygam się.

„No, rozchyl”. Jego ton stał się ostrzejszy.

Moje kolana wciąż pozostają złączone.

„Rób, co ci każe, i rozchyl nogi”.

Dotąd nikt nie zwracał się do mnie w ten sposób.

Teraz czuję, że nogi zaczynają mi drżeć i zupełnie nie potrafię nad tym zapanować.

„No, rozchyl! Rozchyl albo wyjdź! Chcę cię zobaczyć...”.

Groźba, że zostanę wyrzucona, wrywa mnie z odrętwienia. Robię to, co mi każe.  
Przez dłuższą chwilę tylko na mnie patrzy, potem wreszcie podchodzi. Wyciąga rękę i dotyka czarnego jedwabiu przykrywającego mój wzgórek łonowy.  
Muska materiał. Jego palce poruszają się precyzyjnie.  
Słyszę, jak bije mi serce.  
Wsluchuję się w Jego oddech.  
Ukląkł przed kanapą, między moimi rozchylonymi nogami. Pewnie po to, żeby wygodniej Mu było mnie pieścić...

Tak bardzo bym chciała, żeby mnie pocałował. Ale On nie zamierza tego robić.  
Chciałabym poczuć Jego dłonie na swojej skórze, lecz On mnie nie dotyka...

Wstaje, a ja wraz z Nim.  
Sukienka opada, przykrywając mi nogi.

Patrzę na Niego.  
Jego szare oczy nie szukają mojego wzroku; wpatrują się w jakiś punkt znajdujący się znacznie niżej.  
Z właściwą sobie powolnością Mężczyzna przesuwając jedwab wzdłuż linii moich bioder, talii i ramion. Podnoszę ręce i sukienka spada na ziemię.

Tak więc stoję przed Nim w szpilkach, którym zawdzięczam kilka dodatkowych centymetrów, pasie do pończoch, stringach i biustonoszu (wszystko, co mam na sobie, jest matowoczarne), i czuję się coraz bardziej zagubiona. Wiem też, że już do Niego należę. Przypominam sobie, że nie lubię swojego ciała — jest zbyt krągłe i zbyt obfite.  
Mężczyzna uważnie mi się przygląda. Jego spojrzenie niepokoi mnie i wprawia w zakłopotanie.

Słyszę, jak wciąga do płuc powietrze.  
„Jesteś wspaniała”.  
Uśmiecham się.

Ujmuje moją prawą rękę i objąwszy mnie w talii — jak w walcu — obraca przed sobą.  
Zdaje sobie sprawę, że wciąż badawczo mi się przygląda.  
Wiem, że ma piękną żonę. Wysoką i szczupłą... Spotkałam ją kiedyś u Lippa. Ignoruje ją...  
Spuszczam wzrok.  
Cisza. Mężczyzna uparcie milczy. Oddycha ciężko, ale nie zwracam już na to uwagi.

Odruchowo prostuję się i wypinam piersi.  
„Dobrze”, mówi.

Drzę.  
Siada i w milczeniu mi się przygląda.

W końcu widzę, że rozwiązuje swój wytworny krawat z czarnego jedwabiu.  
Może wreszcie się rozbierze i powrócimy do rzeczywistości. Zastanawiam się, jak wygląda Jego skóra. Zapewne jest delikatna, matowa i pozbawiona zarostu.  
Ale On się nie rozbiera; bawi się krawatem, przesuwał go między palcami. Uśmiecha się do mnie. A potem słyszę, jak mówi:  
„Nikt dotąd nie traktował cię tak, jak ja zamierzam cię potraktować”.

Przybliżyła ręce do mojej twarzy. Spodziewam się pieśczoły. Tymczasem Mężczyzna przewiązuje mi oczy krawatem i słyszę szelest jedwabiu, kiedy robi węzeł nad moim karkiem.

Drzę.

Chciałabym, żeby mnie pocałował, ale On tego nie robi.

Nic nie widzę i cała się trzęsę.

Słyszę, że się oddala.

Teraz jestem zupełnie ślepa i w tym nieznanym mi pokoju czuję się zagubiona.

Drzę, a On wciąż milczy.

Nie słyszę, żeby się poruszał.

Nie wiem, gdzie jest.

Czuję tylko, że przygniata mnie Jego spojrzenie.

Próbuję sobie wyobrazić, co teraz widzi i co myśli.

Stoję tak przed Nim, wyprostowana, z wypiętym biustem, w przesadnie wysokich szpilkach o zbyt spiczastych noskach. Przed kilkoma godzinami przyglądałam się swemu odbiciu w lustrze sklepu z bielizną, znajdującego się w pobliżu mojego biura. Poszłam tam, stosując się do jego instrukcji:

„Wrócisz do domu, żeby się dla mnie odpowiednio przygotować. Natrzesz całe ciało oliwką. Ubierzesz się na czarno, włożysz pończochy i buty na wysokich obcasach”.

Drzę. Teraz, kiedy nic nie widzę, wystrzyły mi się inne zmysły; strach miesza się z pożądaniem.

Przesunął się! Słyszę, że się porusza. Mam wrażenie, że do mnie podszedł.

Wyciągam prawą rękę w odpowiednim, jak przypuszczam, kierunku.

Zatrzymuję się, słysząc jego głos:

„Nie!”.

Moja dłoń zawisa w powietrzu.

„Ręce do tyłu!”.

Wykonałam polecenie od razu, bez zastanowienia.

„Dobrze. Teraz wyglądasz pięknie”.

W końcu mnie dotknął; czuję Jego rękę. Muska mój kark, pieści szyję, zmierza ku piersiom, które ledwie się mieszczą w mocno wykrojonym staniku.

Zsuwa biustonosz i ujmuje lewą pierś. Potem prawą.

Czuję, jak mój biust przeży się i napina, domagając się pieśczoły.

Znowu mnie zostawia i znów jestem zagubiona.

Choć bardzo chcę Go mieć przy sobie, nie ośmielam się poruszyć.

Kiedy słyszę, że się oddala, mam wrażenie, że zemdleję.

Moje ciało domaga się Jego obecności. Czuję, jak zaciska mi się żołądek. Wypinam biust i pośladki, prostuję plecy, żeby tylko znowu zwrócił na mnie uwagę.

Słyszę, jak oddycha. Jest dużo wyższy ode mnie i Jego oddech pieści mi czoło.

„Wysuń język!”.

Nie rozumiem. Nieśmiało wysuwam czubek języka, ściskając go zębami.

Ciekawe, jak teraz wyglądam. Obiecuję sobie, że to sprawdzę... gdy tylko będę mogła.

„Trochę bardziej”. Robię, co każe, i znowu się trzęsę.  
Czuję, jak wzbiera we mnie pożądanie.

Jego język dotyka mojego. Czuję, jak zaciska na nim wargi i go ssie. Obejmuje mnie, a ja oddaję Mu się z ufnością. Całuję Go, smakując Jego ślinę i delectując się ustami. Całuję Go i całuję, aż pęka mi głowa i z pożądania ledwie trzymam się na nogach.  
Już nie drzę. Obejmuję Go z całej siły, a potem gładzę po twarzy, odgadując jej kontury, i tulę się do Niego tak mocno, jakbym pragnęła, żeby mnie wchłonął.

Po chwili mężczyzna przestaje mnie całować i odchodzi.  
Stoję nieruchomo, próbując opanować spazmy: nie dość, że nic nie widzę, to jeszcze zostałam porzucona. Moje usta, brzuch i całe ciało domagają się Jego pieszczot, głosu i zapachu. Nie mogę znieść samotności. A jednak milczę...

Mężczyzna też się nie odzywa. Nie zbliża się. Nie dotyka mnie.

Czekam nieskończenie długo... W końcu podchodzi, chwytając mnie za ramiona i popycha do tyłu, w stronę stołu, o który ocierają się moje uda.  
Czepiam się brzegu drewnianego stołu pokrytego politurą.  
Poprawiam biust, jak najdalej rozsuwając miseczkę biustonosza.  
Mężczyzna dotyka moich piersi, potem delikatnie je gryzie i coraz mocniej ugniata. Czuję Jego język, wargi i zęby zaciskające się na sutkach z rosnącym pożądaniem, i myślę o swoim synku... Nie potrafię opanować drżenia i fala gorąca biegnie mi po krzyżu. Prostuję się, jeszcze bardziej wypinając piersi. Robi mi się gorąco w dole brzucha.  
Jego zęby, język i palce zadają mi ból i jednocześnie przepełniają mnie słodyczą. Aż pęka mi głowa.

Chcę się kochać z tym mężczyzną, którego właściwie nie znam i który obchodzi się ze mną jak nikt dotąd.

Przestał mnie pieścić. Znowu opieram się o stół.

„Pamiętaj, nikt nigdy nie potraktuje cię tak jak ja”. To zła wróżba.

„Odwróć się”.

Odwracam się.

„Wyprostuj się”.

Prostuję się.

„Rozsuń pośladki”.

Nie ruszam się.

Wciąż trzymam się stołu, ale teraz czuję na swoich dłoniach ręce Mężczyzny.

Jego palce, tym razem bardzo delikatnie, splatają się z moimi.

Potem kładzie mi ręce na tyłku i chwytając dłońmi pośladki.

Rozsuwa je. Czuję, jak mnie liże, torując sobie drogę językiem.

Mam ochotę się odwrócić i wziąć w usta Jego penisa, ale wiem, że zakłóciłoby to przebieg naszego spotkania.

Znowu się trzęsę.

Ukląkł, przyciskając twarz do moich pośladków. Teraz pieści mnie kciukiem, potem innym palcem, a później znów mnie liże. Słyszę Jego ciężki, urywany oddech.

Dzwonek telefonu sprawia, że podskakuję.



Mężczyzna przerywa i przemierza pokój.

Słyszę, jak podeszwy Jego butów stukają o parkiet. A więc wciąż jest ubrany...

„Helen? Spotkanie jeszcze się nie skończyło. Dołączę do ciebie, jak tylko będę mógł. Wyprostuj się!”.

Czyżby zwracał się do mnie? Czy ona to usłyszała? Prostuję się.

„Do zobaczenia, kochanie”. (Czy kiedyś też powie do mnie „kochanie”?).

Znowu przemierza pokój. Słyszę, jak otwiera, a potem zamyka szufladę. Znowu jest przy mnie. Drzę, gdy muska mi paznokciami kark, odgarniając włosy.

„Skup się na tym, co będę ci robił. Doprowadzę cię do szaleństwa. Nie będziesz się już mogła bez tego obejść. Będziesz czekać na mój telefon, będziesz mnie błagać, żebym się z tobą spotkał, a gdy cię wezwę, przyjdiesz natychmiast i zrobisz wszystko, co ci każę. Będziesz czekać na moje wezwanie. To ci się spodoba... Zresztą będzie ci mnie brakowało. Żeby doznać rozkoszy, będziesz musiała o mnie pomyśleć. No i o tym, co się za chwilę stanie”.

Czuję, że zaczynam się bać.

Gdy jedwabny krawat ześlizguje mi się z głowy, Mężczyzna poprawia węzeł.

I znowu palcami pieści mi tyłek. „Zrób sobie dobrze”. Odnajduję łechtaczkę i mój środkowy palec przesuwają się po niej w prawo i w lewo, w górę i w dół. Drzę, czując zbliżający się orgazm. Tuż przed nadejściem rozkoszy Mężczyzna chwytając mnie jednak za rękę, odwraca twarzą do siebie i przyciska palce do moich warg.

„Obliz je. No, obliz... I myśl o tym, co każę ci zrobić”.

Kolejno wkładam do ust palce, które przed chwilą wyjął z mojego tyłka.

„No, jeszcze trochę, dobrze, jesteś posłuszna. To mi się podoba”.

Kiedy mój język wylizuje każdą fałdkę Jego skóry, a usta żarłocznie wsysają kciuk, marzę o Jego penisie. Tak bardzo chciałabym go w sobie poczuć... nieważne, jak miałyby się to odbyć, byle natychmiast. Gdy palce zostały już starannie wylizane, Mężczyzna odwraca mnie twarzą do stołu, przyciskając mój nos do polatury. Dochodzi do mnie odgłos tubki opróżnianej w moim odbycie.

Domyślam się, że będzie się ze mną kochał analnie i zaraz wsunie we mnie penisa.

Prostuję się, uprzedzając Jego rozkazy.

„Przygotuj się... Rozchyl pośladki”.

Robię, co mi każę. Jakiś przedmiot, twardy i spiczasty, forsuje mój zwieracz, wciskając się w głąb ciała.

Z całą pewnością nie jest to penis. Ale nie czuję bólu.

Ten nieznany mi przedmiot wchodzi coraz głębiej.

Jest bardzo długi i mam wrażenie, że zaraz przebije mi jelita.

To ołówek? Nie, to niemożliwe. Ołówek jest znacznie cieńszy. Nóż do rozcinięcia papieru? A może jakiś kijek?... Nie wiem i nigdy się nie dowiem.

W końcu wyciąga ze mnie przedmiot i zastępuje go palcem (domyślam się, że to Jego kciuk), żeby jeszcze przez jakiś czas penetrować mój zwilżony tyłek.

I to już wszystko.

Moje nogi i tułów wciąż tworzą jednak kąć prosty, twarz opiera się na rękach, te zaś uginają się ze zmęczenia i ślizgają po stole; przygryzam palce, żeby nie krzyknąć.

„Nie ruszaj się!”.

Rozkaz był niepotrzebny. Nie poruszyłabym się. Nie ośmieliłabym się poruszyć.

Tym razem wchodzi we mnie coś znacznie grubszego. Mój tyłek — trzeba przyznać — zbyt nie opiera.

Myślę o Jego penisie i jeszcze bardziej się wyginam. Żeby wreszcie móc się nim delectować, zamykam oczy i wstrzymuję oddech.

Pomyliłam się... Zawiodły mnie zmysły. Mężczyzna znowu wkłada we mnie jakiś przedmiot, a potem natychmiast mnie prostuje i ustawia twarzą do siebie. Ogarnia mnie zdumienie. Wiem, że stoi tuż obok mnie, podczas gdy ja czuję się tak, jakby rozrywano mnie koźmi.

„Jesteś trochę za wąska... Muszę cię rozszerzyć”.

Całuje mnie, delikatnie gryząc mi wargi. Od jego pocałunków kręci mi się w głowie.

Wciąż mu ulegam i jestem całkowicie posłuszna. Wiem już, że będzie mógł zrobić ze mną wszystko, że spełnię każde jego życzenie, że wszędzie za nim pójdę i będę Mu wiernie służyła. Wciąż myślę o tym, co znajduje się w moim tyłku.

Dlaczego ten przedmiot się ze mnie nie wysuwa? Przecież stoję wyprostowana. Co to jest? Zostało włożone tak umiejętnie, że nie dzieje mi się żadna krzywda. Nie wiem, z jakiego materiału ów przedmiot wykonano i właściwie nie wyczuwam jego kształtu. Ale wolałabym umrzeć, niż Go o to zapytać...

Czuję, jak kładzie mi ręce na biodrach, podnosi mnie i sadza na stole. Próbuję oprzeć ciężar ciała na udach, nie mając odwagi naciskać na odbyty i jego zawartość.

Słyszę odgłos przesuwanego mebla. „Rozsuń nogi!”.

„Postaw stopy na krzesłach”. Czuję, jak moje szeroko rozchylone nogi znajdują oparcie.

Rozwarłam uda najszerzej jak mogłam i naprężając mięśnie, przechyliłam się do tyłu.

Wyraźnie czuję, jak przedmiot wbija się i przesuwa coraz głębiej.

Nie wiem, jak to możliwe i zastanawiam się, czy Mężczyźni uda się go wyjąć. Gdy o tym myślę, ogarnia mnie przerażenie. Znowu się trzęsę.

„No dobrze. Musiałem cię rozszerzyć. Usiądź porządnie i włóż ręce do tyłka. No, pierdol się!”.

Moje dłonie wciąż zaciskają się na brzegu stołu. Staram się nieznacznie opóźnić wykonanie rozkazu.

„Ręce do tyłu”.

Obawiam się najgorszego, ale nie mam odwagi zaprotestować. Łączę dłonie pod pośladkami, usiłując się jakoś podeprzeć.

„Kpisz sobie ze mnie!”.

Mężczyzna łapie mnie za włosy nad karkiem i ciągnie w dół; przechylam się, balansując na kości ogonowej i przedmiot wsuwa się jeszcze głębiej.

Wówczas czuję, jak o moje biodro ociera się jakaś gruba tkanina. Mężczyzna chwytą mnie za ręce i bardzo mocno obwiązuje mi nadgarstki cienkim sznurkiem.

Spuszczam głowę i znów się trzęsę.

Węzeł krawata nieco się poluzował; dostrzegam między swoimi udami fragment czarnego garnituru, który okrywa Jego biodra. Boli mnie tyłek. Wbijanie na pal „tak miło się zaczyna i tak żałośnie kończy”.

Teraz mam wrażenie, że rozrywają mi się wnętrzości. Całym ciężarem opieram się na czymś, co — jak mi się wydaje — robi się coraz większe.

Staram się obserwować Mężczyznę, chociaż przestrzeń, jaką obejmuję wzrokiem, jest doprawdy niewielka. Chce mi się płakać. Chciałabym, żeby mnie uwolnił i odwrócił, a

przynajmniej żeby mnie zapewnił, że uda Mu się wyjąć przedmiot, który wbił w moje ciało. Chciałabym się z Nim kochać. Pragnę dać Mu rozkosz.

Wokół nas panuje niczym niezmacona cisza. Nie widzę Jego twarzy, ale wiem, że na mnie patrzy. Słyszę swój przyspieszony oddech.

W moim polu widzenia znów pojawia się Jego czarny garnitur. Marynarka jest rozpięta i na biodrach dostrzegam pasek ze srebrną klamerką. Ma na sobie białą koszulę, być może w bardzo delikatne niebieskie paski — niestety, niewiele mogę zobaczyć. Pasek znika i widzę tylko biel koszuli, a potem Jego twarz i włosy.

Czuje, jak odchyła mi majtki, delikatnie dotyka waginy i wsuwa do niej palec wskazujący. Po chwili wyjmuje go i kładzie mi na wargach. „Jesteś mokra”, mówi. Biorę palec do ust i zlizuję z niego wilgoć.

Widzę już tylko Jego włosy — zaczesane do tyłu, ciemne i proste.

A potem czuję Jego język, nos ocierający się o wznórek łonowy, palce oraz wargi wsysające moją lechtaczkę. Język Mężczyzny, miękki i chropowaty, z jubilerską precyzją wślizguje się w głąb mojego ciała, przesuwając się i zatrzymuje, ledwie mnie muska albo namiętnie liże.

Boli mnie tyłek i zdrętwiały mi nadgarstki, ale już wiem, że nadchodzi orgazm. Moim ciałem wstrząsają długie dreszcze i zagryzam wargi, żeby nie krzyknąć.

Zalewa mnie fala rozkoszy. Aż kręci mi się w głowie... Zaraz stracę przytomność. Orgazm jest nieprawdopodobny; skurcze nadchodzą jeden po drugim z ogromną siłą.

Nawet Go nie dotknęłam. Mam związane ręce i nie mogę wziąć Go w ramiona.

Mijają sekundy. Mężczyzna wciąż pozostaje między moimi nogami. Przycisnął rękę do waginy i przytulił policzek do mego lewego uda.

Nagle prostuje się i całuje mnie w usta. Łapczywie spijam swój sok, okazując Mu wdzięczność za to, czego doświadczyłam.

Później zdejmuję mnie ze stołu, wyciąga przedmiot (nigdy nie dowiem się, w jaki sposób), rozwiązuje mi ręce, masując delikatnie nadwerężone nadgarstki, a potem całuje mnie raz jeszcze i zsuwa mi z oczu krawat.

„Wkrótce się spotkamy. Nie dzwoń do mnie. Odezwę się, kiedy będę miał ochotę znowu cię zobaczyć”, mówi, odprowadzając mnie do drzwi.

I już po wszystkim. Jestem na ulicy, idę wzdłuż ogrodzenia Ogrodu Luksemburskiego, myślę tylko o Nim, i już czekam na Jego wezwanie.

## II

Każdy mijający dzień sprawia mi ból, raniąc mnie niczym nóż wbijany prosto w serce. Wciąż mam przy sobie telefon komórkowy. Sprawdzam, kto dzwonił do biura w czasie mojej nieobecności i drzę, gdy na ekranie wyświetla się numer „prywatny”. Ale nie... Jego numer się nie pojawia. On do mnie nie dzwoni.

Czekając na wezwanie, znów zawzięcie się odchudzam, stosując środki zmniejszające łaknienie. Teraz jedyną moją pociechą jest wskazówka wagi, w miarę upływu czasu przechylająca się w lewą stronę.

Kiedy jestem sama — w samochodzie, w kościele albo gdy jeżdżę konno — przypominam sobie, jak wygląda Jego skóra, odtwarzam w pamięci barwę głosu, gesty i słowa.

Każdego wieczoru, żeby zasnąć, muszę przywołać wspomnienia: wciąż widzę dłonie Mężczyzny na swoim ciele, wyobrażam sobie Jego penisa, i raz jeszcze słyszę rozkazy, które szeptał mi do ucha. Jednak z każdym mijającym dniem Jego głos staje się coraz słabszy. Codziennie czekam na Jego telefon i każdego ranka przygotowuję się do ewentualnego spotkania — noszę już tylko pończochy i spódnice albo sukienki. W biurze, za stertą dokumentów, ukryłam szpilki.

Lecz On do mnie nie dzwoni.

Każdego dnia coraz bardziej za Nim tęsknię, chociaż wiem, że jest wielce prawdopodobne, że o mnie zapomniał. Cierpienie staje się nie do zniesienia.

Gdyby wiedział, ile mam Mu do ofiarowania i jak wiele moglibyśmy wspólnie przeżyć... Wciąż towarzyszy mi uczucie niespełnienia; nie chcę, żeby to wszystko się zmarnowało. Tak bardzo chciałabym znów Go zobaczyć, pokazać Mu, że na Niego zasługuję... Wieliłabym Go, byłby ze mnie dumny, umiałabym sprawić Mu przyjemność. Mógłby mną rozporządzać, oddałabym Mu ciało i duszę. Tak, na pewno sprostałabym wymaganiom — czekałabym na Jego rozkazy i spełniłabym każde życzenie.

Więc dlaczego do mnie nie dzwoni?

Wiem, że prawie mnie nie zna, nie rozpoznałby nawet mego głosu; zapewne zapamiętał tylko moje ciało, które teraz tak na Niego czeka i marzy, żeby się nim zajął.

Chciałabym Mu powiedzieć, że niczego od Niego nie oczekuję, że pragnę tylko gorącego romansu, chcę być odskocznią od codzienności.

To czekanie bardzo mnie męczy.

Jak to możliwe? Na myśl o tym ogarnia mnie zdumienie. Wciąż czekam, żeby ten Mężczyzna któregoś dnia zechciał się ze mną spotkać. Postaram się być użyteczna... Z pewnością uda mi się Go podniecić. Na razie nie mieliśmy dość czasu. Nie pokazałam Mu jeszcze, na co mnie stać; nie wie, jak bardzo Go pożądam, i nie zdaje sobie sprawy, że nie zamierzam przestrzegać konwenansów. Będę posłuszna; spełnię każde Jego życzenie.

Żeby zasnąć, muszę o Nim pomyśleć; żeby doznać rozkoszy, muszę przypomnieć sobie to, co między nami zaszło. Jego obraz wciąż mi towarzyszy, gdy wiodę swoje zwykłe i zarazem cudowne życie, otoczona rodziną i przyjaciółmi, na których zawsze mogę liczyć, albo gdy w

moje ręce trafiają akta jakiejś pasjonującej sprawy, i wiem, że zarobię pieniądze i zyskam wdzięczność klientów. Tak bardzo mi Go brakuje. Obsesyjnie powraca myśl, żeby zacząć wszystko od nowa, spróbować tego, czego jeszcze nie próbowałam, pograć się w rozpuście, od której jestem już uzależniona, i zaspokoić żądze, których istnienia nie podejrzewałam.

Skąd wiedział, że wszystko to we mnie znajdzie?

Dotykałam Jego skóry i języka; pozwolił mi poczuć swój zapach... Dlaczego więc mnie porzucił? Marzę o Jego penisie. Chcę dzielić Jego perwersyjne upodobania i poznać gorzki smak miłości. Pragnę Go zaskakiwać i uprzedzać Jego życzenia.

W miarę upływu czasu wspomnienia stają się coraz bardziej bolesne. Brakuje mi odwagi, żeby komukolwiek o tym opowiedzieć. Nie rozmawiałam nawet z Berenice, moją ukochaną przyjaciółką i najbliższą powierniczką.

Czuję się samotna jak nigdy dotąd. Patrzą na synka, który tak ładnie się bawi, i unikam wzroku męża.

Wiem, ile zawdzięczam mężowi. Poznałam go jako bardzo młoda dziewczyna i to on mnie ukształtował i uczynił ze mnie kobietę. Chronił mnie i pomagał mi tyle razy, że zawsze byłam przekonana, iż jest mężczyzną mojego życia, jedynym i niezastąpionym. Dotąd nigdy go nie zdradziłam i nie musiałam okłamywać.

A teraz, jak porażona piorunem w czasie niespodziewanej burzy, zapominam o wszystkim — zapominam, jak się nazywam — i wciąż czekam na znak od Mężczyzny, który nawet się ze mną nie kochał. Ciągłe towarzyszy mi wspomnienie gwałtownej i niespodziewanej rozkoszy, której wtedy doświadczyłam; wciąż czuję na twarzy Jego oddech. Zamykam oczy i chciałabym cofnąć czas. Gdybym mogła wymazać z pamięci to, co się stało i znowu być idealną żoną i matką... Jak to możliwe, że kilka krótkich chwil przewróciło do góry nogami całe moje życie? Wiem, że już nigdy nie będę taka jak dawniej, i gdyby było to możliwe, zaczęłabym wszystko od nowa. Tulę się do męża, który wreszcie wrócił z tego okropnego Wschodu, szepczę mu, że go kocham i że do niego należę. Tak bardzo chciałabym w to wierzyć. Chciałabym wyrwać z serca ostrze, które mnie rani, i odzyskać niewinność. Mój mąż nie wie, że tym razem nie mogę go poprosić, żeby się o mnie zatroszczył... Nie zrozumiałby tego... Zresztą czy ktoś mógłby to zrozumieć? Jestem zupełnie sama... Stoję na skraju przepaści... Wiem, że ta diabelska siła zaraz popchnie mnie w otchłań i wszystkie moje najszczęśliwsze postanowienia obrócić się wniwecz.

Chciałabym normalnie zasypiać, wstawać, ubierać się i pracować, i już o tym nie myśleć. Chciałabym móc się z tego śmiać, uznać to za epizod, i schować do szafki z pamiątkami, tam gdzie trzymam listy od swojej pierwszej miłości. Gdybym umiała zapomnieć o tym wszystkim, co sprawiło mi dziwną przyjemność — o bólu, posłuszeństwie, spazmach w czasie orgazmu, o tęsknocie mego wygłodniałego ciała... Gdybym umiała przestać marzyć o jego penisie, nie pożądać go już, przestać sobie wyobrażać, jak mnie pieści, posuwając się ku górze i twardniejąc, jak staje się coraz bardziej naprężony, jak ociera się o delikatną skórę waginy, sprawiając mi rozkosz... Nie, chciałabym doświadczyć tej rozkoszy całą sobą i w końcu poznać każdy fragment Jego skóry i każdy centymetr tego penisa, który mnie opętał.

Zawsze, kiedy zamykam oczy, powraca obraz sali sądowej i chwila, gdy po raz pierwszy poczułam na sobie Jego wzrok. Pamiętam, jakie wrażenie wywarł na przysięgłych, pamiętam tamtą płaczącą kobietę. Ta zbrodnia była rzeczywiście ohydna. Odwrócił się w stronę audytorium. Przypominam sobie Jego szare, przekrwione oczy, wirtuozerię słów i wyrazistą sylwetkę.

Jego mowa wytrąciła mnie z równowagi. Musiałam jednak wstać i zabrać głos. Jak ja się wtedy czułam! Spuściłam głowę i ledwie udało mi się sklecić kilka zdań.

Kiedy w końcu ogłoszono wyrok uniewinniający Jego klienta, z trudem wyjąkałam prawie niesłyszalne „tak”. Później podszedł i powiedział, że zadzwoni, bo chciałby mnie o czymś powiadomić. Czy już wiedziałam?... Nie dotrzymał obietnicy, ale ja, mimo że właściwie Go nie znałam, czekałam na Jego telefon.

Kilka tygodni później odbieram wiadomość nagrałą na sekretarce i na myśl o tym, że znów Go zobaczę, jestem nieprawdopodobnie podekscytowana. Zastanawiam się, dlaczego właśnie On budzi we mnie takie emocje; na kolacjach, w gmachu sądu czy podczas konkursów jeździeckich spotykam przecież wielu mężczyzn, którzy uwodzą mnie śmiechem, wyrazistym żartem czy odważnie dosiadając konia... Dotychczas zawsze mogłam wybierać, stawiać wymagania i zmieniać zdanie, a teraz tak bardzo cierpię z powodu czyjejś obojętności.

Patrzę na męża, tulę w ramionach synka, i nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Czuję się tak, jakby ktoś rzucił na mnie urok; wciąż myślę tylko o jednym i jestem zrozpaczona.

Dzwoni telefon... nie, to nie On. Nie rozumiem, przecież powiedział wyraźnie: „Nie dzwoń, sam cię wezwę”.

Teraz tylko On się liczy, nic poza tym mnie nie obchodzi. Wiem, że już nigdy żaden mężczyzna nie wzbudzi we mnie takiej namiętności.

I wcale nie chciałam mieć kochanka. Zresztą On nie jest moim kochankiem.

### III

Przyjeżdżam do Montalembert z zaciśniętym ze strachu żołądkiem. Po raz pierwszy mam zamiar zatrzymać się w paryskim hotelu. Nigdy dotąd nie zdradzałam męża: nie chciałam ryzykować, że sprawię ból bliskiej osobie, że wszystko stracę i jeszcze poczuję niesmak na widok kogoś, kto przed chwilą uprawiał ze mną „miłość”, a teraz, zakłopotany, zbyt szybko się ubiera, podczas gdy ja próbuję wyrzucić z pamięci to, co obciąża moje sumienie.

A jednak przedstawiam się mężczyźnie w recepcji i pytam o numer pokoju. Nie mam żadnych wątpliwości — robię dokładnie to, co mi kazano. Przystępuję do gry, której zasady nie są mi znane, ale z góry je akceptuję.

Czy nie na tym polega posłuszeństwo?

Recepcjonista traktuje mnie bardzo uprzejmie. Z uśmiechem wyjaśnia, że klucz od pokoju numer 17 jest już w drzwiach. Nie chcę, żeby mi towarzyszył, i grzecznie odrzucam jego propozycję. Poruszam się jak we śnie; kieruje mną coś w rodzaju wewnętrznego przymusu — destrukcyjna siła, nad którą nie potrafię zapanować. Po drodze poprawiam pończochy i sprawdzam, jak ułożone są piersi w biustonoszu.

Ponieważ nikt nie odpowiada na moje pukanie, trzęsąc się ze zdenerwowania, przekręcam klucz w zamku i popycham ciężkie drewniane drzwi, które otwierają się bez jednego skrzyknięcia.

W pokoju jest ciemno — zasłony z purpurowego aksamitu są zaciągnięte. Szukam włącznika i po chwili u wezłowia dużego łóżka przykrytego narzutą w róże i dzikie różyczki zapalają się chińskie lampy z różowej porcelany. Na łóżku, stojącym na środku pokoju, leży prostokątne pudełko z białego kartonu oraz koperta. Znowu ze zdenerwowania boli mnie brzuch. Rozglądam się i wstrzymuję oddech: nigdzie Go nie ma!

Jest tylko ta paczka i koperta.

Wchodzę do środka. Wykładzina tłumi odgłos kroków. Na małym stoliku o okrągłym szklanym blacie dostrzegam butelkę szampana w wiaderku z lodem; czerwone pachnące róże napełniają wonią cały pokój.

Dziwi mnie ta finezja; jestem zaskoczona, że okazano mi aż takie względy. Spodziewałam się czegoś zupełnie innego.

Jak najciszej — jak gdybym chodziła po świątyni — przemierzam pomieszczenie, z nadzieją, że Mężczyzna zaraz się pojawi. Po drugiej stronie łóżka znajdują się drzwi prowadzące do ogromnej łazienki. Zaglądam do środka i widzę ściany i podłogę pokryte szarym marmurem, wielką narożną wannę, prysznic wmontowany w kamień i umywalkę.

Tutaj także Go nie ma. Cicho wymawiam Jego imię, a potem wracam do pokoju, siadam na łóżku i biorę do rąk zaklejona kopertę. Na wierzchu jest napis nabazgrany ołówkiem: *dla Elodie, E. V.*

Na chwilę zamykam oczy. Wokół panuje cisza. Słyszę tylko bicie swego serca. Drżącymi rękoma otwieram kopertę i gdy czytam, maści mi się wzrok.

*Elodie, chciałbym, żebyś wykonała następujące polecenia:*

- 1) otworzysz leżące na łóżku pudełko*
- 2) ubierzesz się w to, co znajdziesz w pudełku*
- 3) włożysz przedmiot do waginy*
- 4) zawiążesz sobie oczy*
- 5) uklęknieš na łóżku, z pupą wypiętą w stronę drzwi, i będziesz na mnie czekała*

*Kiedy przyjdę i zobaczę, że nie wykonałaś któregoś z poleceń, uznam, iż nie jesteś mnie godna. Ufam jednak, że będziesz posłuszna. Do zobaczenia wkrótce.*

Nie odkładam listu, wciąż trzymam go w ręku. Próbuję odzyskać równowagę.

Nigdy, naprawdę nigdy, nie umiałabym sobie wyobrazić, że któregoś dnia znajdę się w podobnej sytuacji. I oto jestem gotowa sprostać najdziwniejszym wymaganiom mężczyzny, którego ledwie znam i który traktuje mnie tak bezceremonialnie... I na dodatek odczuwam ogromne podniecenie.

Mija sporo czasu, zanim decyduję się otworzyć pudełko. Jest dość duże, z białego ziarnistego kartonu, przewiązane czarną wstążką. Nie widzę na nim żadnego napisu.

Pociągam za koniec kokardki, a potem, wstrzymując oddech, unoszę pokrywkę i rozdieram szarą bibułkę. Nie mam odwagi zajrzeć do środka. W końcu wydaję z pudełka czarne lateksowe body wycięte na wysokości biustu w dwa szerokie owale, z długim zamkiem błyskawicznym na plecach.

Uśmiecham się na myśl o tym, ile forsy musiał wydać w Sabbia Rosa, żeby stanąć na wysokości zadania.

Kładę body na łóżku i wyciągam z pudełka lateksowy pas do pończoch i kabaretki.

Znowu chwyta mnie ból brzucha. Wstaję i chwiejnym krokiem docieram do łazienki, gdzie zdejmuję swoją nową sukienkę i wślizguję się w lateks, który skrzypi pod palcami i klei się do skóry. Wkładając body, dostrzegam, że ma piętnastocentymetrowe rozcięcie pomiędzy udami. No oczywiście...

Nie chcę się zastanawiać nad tym, co właśnie robię.

Ani razu nie przyszło mi do głowy, że mogłabym po prostu trzasnąć drzwiami i uciec; nie myślę o synku ani o swoim życiu. Nie biorę pod uwagę nawet, że mogłabym wyjść z tego hotelu, który symbolizuje to wszystko, z czym nigdy nie chciałam mieć nic wspólnego.

Zdumiewa mnie obraz odbity w lustrze: body jest bardzo dopasowane — odsłania pośladki i wrzyna się w ciało, a wycięcia z przodu skracają tułów.

Wciągam pończochy i przymocowuję je do pasa.

I jeszcze buty — te same, w których przyszedłam na nasze pierwsze spotkanie (miały mi przynieść szczęście i dodać odwagi). Teraz z trudem identyfikuję się z własnym odbiciem. Młoda kobieta, której się przyglądam, przypomina raczej bohaterki filmów



sadomasochistycznych niż absolwentkę gimnazjum Sainte-Marie... Śmieję się nerwowo. Jak to się mogło stać?

Wiem, że powinnam wykonać kolejne polecenia. Pełna lęku wracam do pokoju i oglądam „akcesoria”, które zostały przygotowane specjalnie dla mnie.

W głębi kartonu leży czarna opaska z lycry, a obok niej coś w rodzaju sznureczka z nawleczonymi nań — w kilkucentymetrowych odstępach — stalowymi kulami wielkości piłeczek golfowych. Dziwny przedmiot... Długo trzymam go w ręku: kule są zimne i gładkie. Sięgam po „list” i czytam go wiele razy, ale punkt trzeci (*włóżysz przedmiot do waginy*) wciąż wprawia mnie w zakłopotanie. Ach, już wiem! To są zapewne te słynne „kule gejszy”. Śmieję się z własnej naiwności... Jednak po chwili nie jest mi już do śmiechu. Zdaję sobie sprawę, że powinnam wsunąć kule do pochwy przez otwór w body, które zresztą coraz bardziej mnie uwiera. Muszę to zrobić. Nie ma mowy, żebym nie wykonała zadania. Próbuję włożyć pierwszą kulę. Zaskakujące uczucie - stal jest bardzo zimna. Nie, to chyba mi się nie uda, kule są za duże. Wyciągnięta na łóżku, z rozsuniętymi nogami, wpycham w głąb siebie obce ciało. Nagle ogarnia mnie przerażenie. Jestem w tym pokoju już od dwudziestu minut... Co się stanie, jeśli On przyjdzie, zanim będę gotowa? A jednak moja pochwa stawia opór. Zamykam oczy, pieszczę się, myśląc o Nim, i wagina powoli się otwiera.

Wciskam pierwszą kulę, i -tym razem odnoszę zwycięstwo.

Kontakt z tą zimną materią jest naprawdę zadziwiający; znajduję w tym nawet pewną przyjemność.

Gdy pierwsza kula znajduje się już w pochwie, dwie pozostałe wchodzi bez trudu. Jestem z siebie dumna. Jeszcze tylko zakładam na oczy opaskę i wiem, że pozostaje mi już tylko czekać.

Leżę na łóżku z zawiązanymi oczyma i po raz nie wiadomo który od czterdziestu czterech dni, przypominam sobie Jego skórę, której od tak dawna nie dotykałam, i głos, którego od czasu naszego spotkania już nie słyszałam. Wiem, że zaraz przyjdzie i że zdaje sobie sprawę, iż na niego czekam. Próbuję sobie wyobrazić, o czym teraz myśli, gdzie jest, o co za chwilę mnie poprosi i co będziemy robić, kiedy już się pojawi.

Może sprawiły to lodowate „kule gejszy”, ale po raz pierwszy odczuwam tak gwałtowne i niepoahamowane pożądanie.

Chcę, żeby do mnie mówił, żeby mi rozkazywał... Skąd wiedział, że Mu ulegnę? Jak się domyślił, że będę Mu posłuszna? Wciąż zadaję sobie te pytania. Stanowisko mojego męża, moje eleganckie kostiumy, toga adwokacka, karta wizytowa, moje mieszczańskie upodobania na pewno nie kojarzą się z rozpustą... Czy wszystkie kobiety, z którymi ma do czynienia, traktuje w ten sam sposób? Czy one także znajdują upodobanie w posłuszeństwie? Myślę o swoich drogich przyjaciółkach, którym jeszcze się nie zwierzyłam. Jednak czy mogłabym z nimi o tym rozmawiać? Czy zrozumiałyby tę mimowolną skłonność, to gwałtowne, niewytłumaczalne pożądanie, słodycz niewoli i podporządkowanie się mężczyźnie, którego czczę jak Boga? Czy domyśliłyby się, że czekam na znak, na słowo, na oddech, który obudzi moje uśpione zmysły?!

A wszyscy ci mężczyźni wokół mnie... Dlaczego nie wiedzą, na co czekamy? Dlaczego brakuje im odwagi, żeby z nami rozmawiać o tych niesamowitych i zadziwiających sprawach? Przecież bezwiednie pragniemy wyrzec się siebie i oddać im duszę; chcemy, żeby uczynili z nas zwierzęta — pożądlive, upodłone i posłuszne. Czekamy na ich rozkazy, na słowa, które nas rozpala. Chcemy mieć pewność, że to, co przeżyliśmy do tej pory, zupełnie

się nie liczy, że mechaniczny seks, z którym tyle razy miałyśmy do czynienia, jest tylko namiastką naszych możliwości. Tak, jesteśmy gotowe sprostać wymaganiom Boga, który uczynił z nas swoją własność. Dlaczego mężczyźni nie rozumieją, że wyobraźnia pobudza zmysły i zwielokrotnia rozkosz, że słowa doprowadzają do szaleństwa?

Kule mnie uwierają; są trochę za duże. On wie, że na Niego czekam, i że od czterdziestu czterech dni ciągle o Nim myślę. Zaraz przyjdzie, otworzy drzwi... ale przecież ja Go nie zobaczę.

Mimo opaski zamykam oczy i marzę o Jego pieścizotach.

Nagle uświadamiam sobie, że minęło sporo czasu, a ja zupełnie zapomniałam o piątym poleceniu: *ukłęknieś z pupą wypiętą w stronę drzwi i będziesz na mnie czekać. Czy tak to brzmiało? Mam zawiązane oczy, nie mogę sięgnąć po list... chyba że zdjąłabym opaskę, ale to nie jest możliwe... nie wolno mi tego zrobić.*

Zrozpaczona, odwracam się i wypinam pośladki. Jak mogłam tyle czasu zmarnować w łazience, wkładając to niewygodne body, które teraz okropnie mnie ciśnie? A właściwie jak długo tu jestem i dlaczego jeszcze Go nie ma? A może wszedł — mogłam przecież Go nie usłyszeć — i gdy zobaczył, że nawet nie próbuję wykonać polecenia, wrócił do domu. No tak, mógł wejść, a ja nie wyczułam jego obecności... Zobaczył, że nie jestem gotowa, że leżę sobie spokojnie na łóżku, zamiast się odwrócić... A przecież zrobił mi ten zaszczyt i bardzo dokładnie sprecyzował swoje życzenia.

Sama już nie wiem... Już nic nie rozumiem... Ale właściwie która jest godzina? I dlaczego Go nie ma? Przecież nie może nie przyjść. Na pewno jeszcze się pojawi... Może już tu był, wyszedł tylko na chwilę i wróci, żeby znowu dać mi szansę. A jeśli On tu jest? Wszedł, a ja Go nie usłyszałam... i teraz stoi bez słowa i mi się przygląda. Mogłabym Go zawołać, wymówić Jego imię... Nie, nie wolno mi tego robić. Może dzisiaj nie zamierza mnie pieścić; może chce zachować milczenie i tylko na mnie patrzeć, delektując się tym, że pozostaję nieświadoma Jego obecności.

Minęło sporo czasu i moje wygięte i naprężone ciało zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Źle się czuję. Mam skurcze, boli mnie krzyż i pochwa, w której zamiast Jego penisa, znalazły się „kule gejszy”.

Wyczerpana, daję za wygraną i zdobywam się na odwagę, żeby spojrzeć na zegarek; dochodzi za kwadrans szósta. Zdejmuję opaskę, którą łyzy przykleiły mi do powiek, i ubieram się. Czuję się fatalnie, a poza tym nie wiem, co powinnam zrobić z body i całą resztą.

Jestem zmęczona i ogłupiała. Wkładam rzeczy do pudełka i zostawiam w recepcji, a potem uciekam bez słowa z hotelu i w samotności płaczę na ulicy. Mam wrażenie, że to wszystko nie tak, wszystko na próżno...

Siedemnaście dni później zadzwonił do mnie tylko po to, żeby mi powiedzieć, iż nie mógł się ze mną spotkać w Montalembert, bo coś Mu przeszkodziło. Podziękował, że zostawiłam pudełko, chociaż mogłam przecież wszystkie te rzeczy zatrzymać... chętnie by mi je pożyczył. Sprawdził, kiedy wyszłam i ile czasu spędziłam w pokoju. Tak, zasługuję na pochwałę.

Na koniec dodał, że będzie miał wolną chwilę w przyszłą środę i że da mi znać...

## iv

Po raz kolejny niecierpliwie czekam na wezwanie. Wciąż spoglądam na telefon, ale zabraniam sobie wybrać numer Jego gabinetu. Co bym Mu powiedziała? „Obiecałeś, że do mnie zadzwonisz... Minęło tyle czasu... Muszę Cię zobaczyć, nie mogę się już doczekać i mam Ci tyle do ofiarowania. Nie dałeś mi szansy... Proszę, pozwól mi spróbować, na pewno umiałabym Cię podniecić... Może udałoby mi się rozbudzić w Tobie pożądanie... Gdybyś wiedział, że zawsze, zanim zasnę, marzę o Twoich pieszczotach, o tym, że w końcu zapragniesz się ze mną kochać... Proszę, daj mi szansę...”.

To śmieszne. Przecież to On powinien do mnie zadzwonić. Czemu miałabym Mu mówić, że Go pożądam, skoro On mnie nie chce? Gdyby pragnął mnie zobaczyć, na pewno by mi o tym powiedział.

Moja sekretarka zawiadamia mnie, że ktoś jest na linii i chce ze mną rozmawiać. Ledwie udaje mi się zebrać myśli, a już słyszę Jego głos:

„Bardzo mi cię brakowało. Powinnaś do mnie zadzwonić. Te ostatnie tygodnie były takie męczące. Czekałem na twój telefon”.

Ja chyba śnię. Kpi sobie ze mnie, ale cierpliwie Go słucham.

Chce się ze mną zobaczyć. Jak najszybciej. Chce, żebym za dwa dni, „w czwartek wieczorem”, była dyspozycyjna.

Zastanawiam się, w co się ubrać; jaką powinnam mieć na sobie bieliznę, jakie buty.

Muszę włożyć pończochy, pas, gorset... Nie mogę się zdecydować — z tiulu czy z koronki?

Kiedy wracam do domu, synek wyciąga do mnie rękę. Ten widok mnie rozczula, ale nie mam teraz czasu. Kocham dziecko bardziej niż kogokolwiek, ale... ta miłość mi nie wystarcza.

Śniąc na jawie, zajmuję się swoim ciałem — depiluję je i wygładzam, wklepując w nie kremy — a potem biorę lexiomil na sen.

W dniu spotkania budzę się wcześniej rano i wyskakuję z łóżka. Tej nocy także mi się przyśnił. Mam nadzieję, że dziś wieczorem weźmie mnie w ramiona...

Boję się i umieram z niecierpliwości. Jestem gotowa na wszystko. Chciałabym w końcu wiedzieć, na co mnie stać.

Na śniadanie, jak zawsze, wypijam dwa litry herbaty, ale tym razem rezygnuję z tartinek Poilane z masłem i konfiturami z wiśni. Nie patrzę na męża. Kiedy wychodzę, synek jeszcze śpi. Wolalabym nie usłyszeć teraz jego szczebiotu.

Znowu boli mnie brzuch — zapewne ze strachu.

Z promiennym uśmiechem otwieram jednak drzwi gabinetu; wiem, że żadne akta nie mogą mi popsuć humoru.

Zaczął mi się okres. Płacę z wściekłości. Nic nie można zrobić. Nie mogę ryzykować, nawet gdybym się najadła metherginu... Co za wstyd! To było nie do przewidzenia. Powinnam Go powiadomić. Ale co mam Mu powiedzieć? Co Mu zaproponować?

Kiedy cierpię katusze, próbując znaleźć rozwiązanie, dzwoni Leon — stary przyjaciel i mistrz w sztuce uwodzenia — żeby zaprosić mnie i mojego męża na kolację, którą organizuje w przyszły wtorek.

Z entuzjazmem przyjmuję zaproszenie.

Te kolacje są naprawdę niezwykle. Można na nich spotkać mnóstwo dziwnych i ekscytujących osób. Tym razem wszystkim zajmie się małżonka Leona, nieoceniona Astrid, i jest pewne, że zabawa nabierze rumieńców. Wiem, że przybędzie liczna grupa naszych wspólnych przyjaciół, na przykład pewien szalenie naturalny i bezpośredni filozof, który samodzielnie ułożył encyklopedię. Zapewne spotkam także swojego tajemniczego kolegę Hassana, mężczyznę o delikatnych rysach twarzy i ciemnej skórze; jego powodzenie u płci przeciwnej i udane sprawy pojednawcze są przedmiotem zazdrości męskiej części stanu adwokackiego, podczas gdy dla kobiet — z tych samych powodów — Hassan pozostaje obiektem pożądania. Przyjdzie też pewien doświadczony seksuolog, którego rozślawiły ponoć dość szczególne metody leczenia; będzie mu towarzyszyć jego przyjaciółka — modelka i aktorka o niezwykle zmysłowych ustach. Pojawi się także finansista, który od czasu kilku nieudanych operacji giełdowych twierdzi, że prześladowuje go całe miasto, i jego żona, wyróżniająca się jedynie dzięki swym rodowym klejnotom. Przyjdzie kilku prezesów zawsze *comme U f aut*, których córki mają na imię Maria-jakaś-tam; specjalista od odmładzania szalenie bogatych i bardzo zakompleksionych kobiet; pewna ładna czterdziestolatka, która wciąż nie może wybrać między mężem a kochankiem; uwodzicielski Aurelien, który tak oczarował moją cudowną — wówczas niespełna dziesięcioletnią — Lee, że jeszcze teraz, po trzech latach, dziewczyna opowiada mi o nim z ogniem w oczach; reżyser filmów erotyczno-neorealistycznych; pewien ambasador — bliski znajomy mojego męża, oraz Berenice — moja najlepsza, najwierniejsza, najukochańsza i najbardziej niezawodna przyjaciółka, której jeszcze się nie zwierzyłam... Pojawi się też kilka innych osób, które na pewno warto znać, i... On — Mój Mężczyzna!

Gdy wymawiam Jego imię, robi mi się słabo.

Od dawna znam tych ludzi i, prawdę mówiąc, Jego także spotkałam kiedyś u Leona, ale teraz czuję, jak wali mi serce. Co za emocje: tyłu przyjaciół, mój mąż, On i ja...

Jeszcze tylko dziękuję Leonowi za zaproszenie, zapewniając go, że przyjdę, i błyskawicznie kończę rozmowę. Po chwili dzwonię do Jego gabinetu.

Nawet nie zastanowiłam się nad tym, co chciałabym powiedzieć. Mówię więc:

— Naprawdę bardzo mi przykro, ale jutro wieczorem będę zajęta. Sądzę jednak, że zobaczymy się w przyszły wtorek u Leona. Pomyślałam, że może nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebyśmy się spotkali w przyszłą środę. Cały wtorkowy wieczór spędzimy razem u wspólnych przyjaciół, a nazajutrz będę już tylko Twoja...

— No dobrze... Zgoda. Więc, do zobaczenia.

To wszystko. Odłożyłam słuchawkę.

Czuję się tak podekscytowana, że nie mogę się uspokoić.

Jestem też z siebie dumna — udało mi się to wszystko w miarę składnie powiedzieć. Mam wrażenie, że mogłabym zadzwonić do Niego w poniedziałek i zaproponować Mu wspólną wyprawę do sklepu. Chciałabym kupić bieliznę, którą włożę we wtorek wieczorem. Tylko On by wiedział, co mam na sobie...

W poniedziałek rano z niecierpliwością czekam do jedenastej. Chciałabym mieć pewność, że zastanę Go w gabinecie. Nie ma Go, więc zostawiam Mu wiadomość i czekam...

Mijaj ą długie godziny. Wychodząc z pracy, przełączam komórkę i uruchamiam opcję połączeń z biurem.

O dziewiętnastej w końcu wyświetla mi się Jego numer. Natychmiast przedkładam Mu swoją propozycję, na którą przystaje bez przesadnego entuzjazmu. Mamy się spotkać nazajutrz o dwunastej w sklepie La Perli.

Postanawiam, że do tego czasu nie będę jadła. Bez trudu udaje mi się dotrzymać danego sobie słowa.

Wtorek, jedenasta pięćdziesiąt osiem. Utknęłam w monstualnym korku na placu Concorde. I pomyśleć, że mogłam wziąć skuter... ale chciałam Go olśnić i włożyłam pantofle fetysze, pończochy, pas... a teraz jestem spóźniona.

O dwunastej dwadzieścia osiem parkuję przed sklepem La Perli — na ukos i w niedozwolonym miejscu. Wpadam do środka... Nie ma Go! Sprzedawczyni — bardzo niesympatyczna — informuje mnie, że czekał... Wyszedł przed pięcioma minutami.

Łzy napływają mi do oczu. Zrozpaczona wychodzę ze sklepu, ledwie trzymając się na nogach.

Na bulwarze Saint-Germain stoję jak słup w swoich szpilkach i bez większej nadziei rozglądam się wokół siebie. Potem przechodzę przez ulicę i o mało nie wpadam pod samochód, na który nie zwróciłam uwagi. Kierowcy trąbią, żeby okazać mi swoją dezaprobatę albo — być może — żeby mnie wyrwać z letargu.

Patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem, zapalam papierosa. Później idę jak zombi, nie bardzo wiedząc, w którą stronę powinnam się skierować.

Nagle Go dostrzegam: jest kilka metrów przede mną; siedzi na tarasie Floré i się uśmiecha. Podchodzę do Niego, z ogromnym trudem próbując odzyskać pewność siebie.

„Spóźniłaś się”.

Przecież wiem. Spuszczam wzrok i ledwie słyszalnym szeptem staram się wybąkać jakieś przeprosiny.

„To niedopuszczalne. Gdybym o trzynastej nie był umówiony z pewnym dziennikarzem, zabrałbym cię do siebie i ukarał”.

Nie odpowiadam. Pragnę Go... Może nawet chciałabym zostać ukarana.

Z zachwytem wsłuchuję się w Jego głos... Mówi, że do Niego należę, że może ze mną zrobić, co tylko zechce, że jestem zmysłowa i posłuszna, a On bardzo to lubi. Tego wieczoru będzie na mnie patrzył, wyobrażając sobie swoje dłonie na moich piersiach, zapach mojej waginy, swój język w moim tyłku... Będzie miał ochotę związać mi ręce i kochać się ze mną za filarem. Tak. Chce się ze mną pieprzyć i pragnie, żebym wzięła do ust Jego penis.

Mówi mi też, że kiedy wrócę do domu, będę się onanizowała i będę o Nim myśleć.

Uważa, że pięknie wyglądam w tym świetnie skrojonym i eleganckim granatowym kostiumie. Widzi pożądanie w oczach mężczyzn... Ale tylko On wie, jak bardzo jestem Mu oddana, gotowa spełnić każdy Jego rozkaz...

Opowiada mi o Catherine Millet\*.

Podziwiam ją za szczerść, ale monotonia powtarzających się w jej opowieści opisów aktów seksualnych nie odpowiada mojemu typowi wyobraźni.

Potem bierze mnie za rękę i prowadzi do UEcume des Pages \*\*. Kupuje mi Dolorosę Soror Florence Dugas i Le Lien Yanessy Duries.

— Te książki — mówi — mogłyby zostać napisane specjalnie dla ciebie. Może któregoś dnia ty także zapragniesz opisać to, co dzięki mnie przeżyłaś.

Później odprowadza mnie do samochodu, otwiera mi drzwi i kiedy trzymam już ręce na kierownicy, pyta:

— W niedzielę brałaś udział w zawodach jeździeckich, prawda? Jak ci poszło?

Jestem zdumiona, że o tym pamięta. Wydawało mi się, że ledwie Mu o tym wspomniałam podczas któregoś z naszych ostatnich rozmów.

— No... byłam trzecia po barażu... Dziękuję, że pamiętałeś.

— Kiedy dosiadasz konia, masz przy sobie szpicrutę?

— Tak, ale właściwie jej nie używam. Moja klacz jest taka wspaniała...

— Jaka jest ta szpicruta?

— No... czarna...

— Chcę, żebyś dzisiaj wieczorem przyniosła ją do Leona i zostawiła na korytarzu pod schodami. Spóźniłaś się i powinnaś zostać ukarana.

To wszystko. Patrę, jak się oddala.

Jego słowa wprawiły mnie w stan oszołomienia. Postanawiam udać się do działu jeździeckiego u Hermesa, żeby kupić odpowiednią szpicrutę... Nie mogę Mu przecież podarować kawałka starego plastiku, od dziesięciu lat poniewierającego się w mojej siodłami. Wybrałam czarny pejcz z plecionej skóry o szerokim zakończeniu. Nie wiem, czy sprzedawca odgadł przeznaczenie szpicruty, ale jego pytania wydały mi się podejrzane.

— To dla pani? Bierze pani udział w skokach przez przeszkody? W takim razie sędzę, że nie warto kupować tak pięknej i drogiej szpicruty. Mogę zaproponować lepszą — tańszą i poręczniejszą. Będzie pani miała z niej większy pożytek...

Dlaczego on się wtrąca?

Starając się go zmylić, proszę, żeby pokazał mi po kolei wszystkie wędzidła, i oczywiście nie znajduję wśród nich takiego, które mogłabym uznać za odpowiednie dla swojej klaczy. Robię to po to, żeby udowodnić temu arogantowi, że naprawdę jeżdżę konno. Żałuję jednak, że nie wymyśliłam wcześniej jakiejś bajeczki.

— No dobrze. Wezmę szpicrutę, którą wybrałam. Czy mówiłam panu, że to dla mnie?! Nie trzeba pakować!

Obiecuję sobie, że jeśli będę musiała kupić krem intensywnie natłuszczający w aptecce znajdującej się na parterze budynku, w którym pracuję, wcześniej przygotuję jakąś historyjkę.

Potem rzucam szpicrutę na tylne siedzenie samochodu i wracam do pracy. Muszę się zastanowić, w jaki sposób powinnam ją ukryć u Leona, żeby nikt, a zwłaszcza mój mąż, jej nie zauważył.

Na szczęście wieczorem wszystko odbywa się najnaturalniej w świecie. Jak zwykle jestem spóźniona, bo za długo się zastanawiam, co powinnam na siebie włożyć. Przymierzam po kolei: czarną, bardzo obcisłą i trochę za krótką sukienkę Versacego, pożyczony od Lei kostium Prądy, i wreszcie czarną skórzaną spódnicę z głębokim rozcięciem odsłaniającym, niestety, górną część pończoch. W końcu decyduję się na kostium Prądy.

W tym czasie mój mąż ma już dość czekania. Jedzie swoim samochodem, a ja mam do niego jak najszybciej dołączyć.

Gdyby wiedział, jak bardzo jestem mu za to wdzięczna!

Dwadzieścia minut później, ze szpicrutą wsuniętą za gorset, przyjeżdżam na bulwar de Bethune. Drżąc ze zdenerwowania, wysiadam z taksówki, wchodzę do budynku, i sprawdzam, czy nikogo nie ma w korytarzu.

Liczy się każda sekunda; wiem, że powinnam ukryć szpicrutę... Tymczasem trzymam ją w rękę i niezdecydowana przyglądam się wejściu, schodom i stojącemu w pobliżu stolikowi. Nagle dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi.

Natychmiast rzucam przedmiot powszechnie kojarzony ze złym traktowaniem do dziecięcej spacerówki, robię kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, i wchodzę do Leona. Niemal od progu przyglądam się gościom: jeszcze Go nie ma.

W tej sytuacji postanawiam wypić kieliszek szampana. Potem następny...

Czas mija, a Jego wciąż nie ma. A jeśli się nie pojawi? Myślę o godzinach spędzonych w Montalembert. I jak odzyskam szpicrutę?

Starając się nie budzić podejrzeń swoim zachowaniem, tak naturalnie, jak tylko potrafię, wciąż spoglądam w stronę drzwi i wypatruję Jego wysokiej sylwetki.

Dochodzi dwudziesta druga i ciągle nic... są wszyscy, tylko nie On.

Któryś z gości częstuje mnie ogromnym jointem. Zaciągam się głęboko. Raz. Drugi. Trzeci.

Po chwili robi mi się niedobrze. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Chce mi się śmiać i płakać na przemian. Chwilami tracę kontakt z rzeczywistością: nie bardzo wiem, gdzie jestem.

Dzieje się ze mną coś niedobrego... Siadam na podłodze u stóp Leona, podwijam nogi i śmieję się jak idiotka. Naprawdę źle się czuję...

I wtedy Go zauważam. Przykucnął naprzeciwko i uważnie mi się przygląda. Zastanawiam się, czy patrzy na mnie z pogardą, czy raczej z rozbawieniem. Musiałam przeoczyć moment, kiedy wszedł; nie wiem też, od jak dawna tu siedzi i mnie obserwuje.

Próbuję opanować atak absurdałnego szaleńczego śmiechu.

Odstawiam kieliszek i głęboko oddycham, starając się odzyskać pewność siebie. Nagle ogarnia mnie bardzo nieprzyjemne uczucie — mam wrażenie, że wszyscy zdążyli zauważyć, w jakim jestem stanie, i spoglądają na mnie z przerażeniem. Nawet mąż mierzy mnie spojrzeniem, które nie może być już bardziej karcące. Spuszczam głowę, nie wytrzymując jego wzroku.

Mój Mężczyzna rozmawia z Leonem i w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Nawet mnie nie pocałował na przywitanie. Prawdę mówiąc, nie powiedział mi nawet „dobry wieczór”.

Chociaż jestem wśród przyjaciół, czuję się bardzo samotna.

Mam ochotę uciec, ale zdaję sobie sprawę, że nie wolno mi się teraz oddalić. W końcu z wielkim trudem wstaję i idę się odświeżyć.

Gdy wychodzę z łazienki, dobrze wiem, że to właśnie On przyciska rękę do moich bioder, popychając mnie w stronę schodów prowadzących na niższą kondygnację tego wielkiego mieszkania.

Jestem nieprawdopodobnie pijana; udaje mi się zejść tylko dlatego, że mogę się o Niego oprzeć.

Mimo to chwieję się i o mało nie przewracam.

Idzie tuż za mną, zasłaniając mi ręką usta. Jego druga ręka, ocierając się o pończochy, wędruje w stronę mojego krocza.

„Jesteś mokra” — mówi.

Nagle czuję się dużo lepiej. Wreszcie mam Go przy sobie. Zaraz będzie się ze mną kochał.

Nic nie widać w ciemności i nie wiem, gdzie jesteśmy. O moje ucho ociera się jakaś linka; odruchowo podnoszę rękę.  
To chyba sznur do bielizny...

Nagle gryzie mnie w kark, ale Jego dłoń, którą wciąż przyciska mi do ust, tłumi jęk bólu.  
Nie widzę Go; czuję tylko, jak napiera na moje plecy, a Jego palce penetrują waginę.

Mam ochotę krzyknąć; chciałabym się odwrócić, żeby Go pocałować, ale objął mnie tak mocno, że nie mogę się poruszyć.

„Ale się upiłaś... Jesteś śmieszna... kompletnie zalana... następnym razem zbiję cię do krwi.  
Wychłoszczę ci tyłek i plecy szpicrutą.

Zaknebluję cię i nie będziesz mogła krzyknąć.

Nie będziesz też mogła płakać, bo założę ci na oczy opaskę.

Przywiążę cię, więc mi nie uciekniesz.

Sama widzisz... Nawet gdybyś chciała mnie błagać o litość, nie uda ci się... Zrobię z tobą, co zechcę.

Może przyprowadzę jakichś mężczyzn; nigdy się nie dowiesz, kto to był.

Może wezmę cię od tyłu... Szpicruta okaże się niczym wobec tego, co poczujesz, kiedy będę cię pierdolił... Wejdę bardzo głęboko, potem się wycofam, a potem znów wejdę, sprawiając ci ból. Będę brutalny i powtórzę to wszystko jeszcze raz, tyle że mocniej. Może odstąpię cię innym facetom... Nigdy się nie dowiesz, czy to ja cię posuwam, czy tylko się przyglądam, jak robi to ktoś inny... a może będzie to robiło wielu mężczyzn, takich, których nie znasz i nigdy nie widziałaś...

Może przyprowadzę także dziewczyny... Wtedy zdejmę ci opaskę, żebyś widziała, jak je pieprzę.

Pamiętaj, nikt już nie będzie cię tak traktował; będziesz się ciągle bała, że mnie stracisz.

Jeśli zechcę, poświęcisz dla mnie życie.

Należysz do mnie. Jestem twoim Panem.

Przybiegniesz za każdym razem, gdy cię wezwę. Będziesz się bała, że widzimy się po raz ostatni.

Nigdy się nie sprzeciwisz".

Jego głos jest aksamitny, niski, urzekający. Nikt jeszcze tak do mnie nie mówił. Nikt nie traktował mnie tak jak On.

Jak się domyślił? Skąd wie, że na to czekam?

Czy z innymi kobietami obchodzi się podobnie?

Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie. Mogłabym nawet umrzeć w tej pralni, byleby tylko do mnie mówił.

Wciąż czuję Jego palce w waginie i zęby na karku; za chwilę będę miała orgazm.

Kiedy doznaję rozkoszy i w dole brzucha pojawiają się skurcze, Mój Mężczyzna się ode mnie odsuwa. Jego ciało oddala się i obojętnieje. Jak to? Jestem tym tak zaniepokojona, że mam ochotę krzyknąć.

Próbuję Go dotknąć. Cofa się, ale udaje mi się wymacać penisa. Jest twardy! Spodnie są napięte do granic możliwości.

„Pamiętaj, szpicruta okaże się niczym”, powtarza.

Pożądam Go. Chciałabym Go w sobie poczuć. Chociaż raz... niech choć raz się ze mną pokocha... Zdobywam się na odwagę i proszę Go o to po cichu:



„Proszę, weź mnie... błagam... Chcę się z tobą pieprzyć...”.  
Znów czuję Jego rękę i z radości uginają się podę mną kolana.  
Nagle chwyta mnie przejmujący ból.  
Męczyzna mocno ściska moją waginę; nie wiem dokładnie, w którym miejscu, ale bardzo mnie boli...  
Po chwili uświadamiam sobie, że chociaż zabrał rękę, ból nie ustaje.  
Popycha mnie w stronę schodów. Wiem, że muszę wdrapać się na górę, chociaż klucie w kroczu staje się nie do zniesienia.  
W połowie drogi zatrzymuje mnie i łagodnie szepcze mi do ucha: „To kara za twoje dzisiejsze zachowanie. Włożyłem ci coś do pochwy; przez cały wieczór nie wolno ci tego ruszyć. Jeśli okażesz się nieposłuszna, więcej się nie zobaczymy. Możesz zrobić, co zechcesz, ale wiem, że mi się nie sprzeciwisz. Teraz wejdę na górę. Sam. Dołączysz do mnie za kilka minut”.  
Patrzę, jak wchodzi po schodach, żeby znów znaleźć się na przyjęciu.

Osuwam się na stopień i próbuję dojść do siebie.  
Wciąż czuję ból, ale nawet nie myślę o tym, żeby sobie ulżyć. Ta tortura mi się podoba.  
Za chwilę wejdę na piętro, znów zobaczę gości Leona i nawiążę z nimi rozmowę.  
Tylko On będzie wiedział...

Słowa, które zdążył wyszeptać na odchodnym, dźwięczą mi w głowie niczym krzyk w grocie; pragnę do Niego należeć, chciałabym, żeby mnie zbił... Chcę, żeby naznaczył każdy kawałek mego ciała.  
Mógłby się nade mną znęcać, mógłby mnie poniżyć. Pragnę, żeby mnie pieprzył na wszystkie możliwe sposoby; wyobrażam sobie, jak we mnie wchodzi...

Wino, które piję, przywodzi mi na myśl krew. Zapewne chciałby zobaczyć moją krew. Tak, krew perląca się na moim białym ciele na pewno by Go podnieciła, w szarych oczach zapłonąłby ogień... Wyobrażam sobie Jego białą i gęstą spernę, która wypełniłaby karminowe pręgi pozostawione na moim ciele.  
Umieram z pożądania. Nie wiem tylko, dlaczego nie chce się ze mną pieprzyć. I nie rozumiem, dlaczego aż tak na mnie działa. Naprawdę nie rozumiem. Boję się... A jeśli uzna, że na Niego nie zasługuję? Albo Mu się znudzę? Może znajdzie sobie jakąś inną kobietę i wymyśli nową zabawę. A przecież chciałabym być niezastąpiona.

Mam tylko jedno życzenie: pragnę do Niego należeć.  
Przyglądam się otaczającym mnie kobietom. Z pewnością nie podobnego im się nie przydarzyło; nigdy nie dostały takiego zaszczytu, nie miały tyle szczęścia. Myślę też o tych, które znam, i które były Jego kochankami. Czy obchodził się z nimi tak jak ze mną? To pytanie pozostanie bez odpowiedzi, bo nigdy nie ośmielię się go zadać.  
Dla niego czuję teraz piekący ból w kroczu.  
Jestem mokra.

Patrzę na męża i jego obojętność mnie uspokaja. Kocham go. Zależy mi na nim. Jest jak ojciec, brat, najlepszy przyjaciel. Potrzebuję domu i rodziny, którą stworzyłam; myślę o synku.  
Wiem, że się pograżam. Wpadłam do studni i tonę... A jednak stan, w jakim się znajduję, sprawia mi przyjemność. Dopiero teraz czuję, że żyję.

Nagle widzę, jak odsuwa krzesło i się podnosi. Wracam z obłoków na ziemię i znów jestem na bulwarze de Bethune.  
Wstaje!

Wychylam się ku Niemu całym ciałem.

Mam nadzieję, że zaraz się ze mną pożegna; czekam na Jego usta, które musną mój policzek, na rękę, która spocznie na moim ramieniu, na skinienie głowy i porozumiewawcze spojrzenie.

Ale On nawet na mnie nie patrzy.

Słyszę, jak się wymawia, tłumacząc, że nazajutrz ma sprawę sądową w Orleanie czy Chartres; przeprosza, że tak szybko wychodzi, ale czeka już na Niego taksówka. Całuje panią domu, opuszcza pokój i kieruje się w stronę drzwi. Zostaję sama, drżąc z podniecenia.

Ale co ze szpicrutą?

I czy będzie pamiętał o naszym jutrzejszym spotkaniu?

Słyszę, jak zamykają się drzwi. Czuję się taka samotna...

Rozkoszuję się bólem, którego doświadczam, i mam nadzieję, że moje cierpienie Jego również napawałoby rozkoszą. Przypominam sobie cytat z Montherlanta: Sądzę, że kocham w niej ból, który jej sprawiam. Zamykam oczy i przez chwilę marzę, że On także kocha ból, który mi zadaje.

Opróżniam kolejny kieliszek szampana i próbuję uśmiechnąć się do swojego sąsiada, żeby go jakoś zmylić — od czasu wyjścia z podziemi nie udało mi się sklecić nawet paru zdań.

Mój mąż bierze mnie za rękę.

Jestem jak bezwładna, powyginana marionetka, którą ktoś podnosi — prostuję się i idę za mężem, myśląc tylko o szpicrucie pozostawionej w wózku.

Czy zauważył ją i zabrał?

Mąż delikatnie zwraca mi uwagę, że za dużo wypiałam albo za dużo wypaliłam — zresztą zapewne jedno i drugie... Ponieważ się zataczam, podtrzymuje mnie i pomaga mi wyjść na zewnątrz.

Kiedy przemierzamy korytarz, jego szerokie ramiona zasłaniają wózek i nie mogę sprawdzić, czy pejcz został zabrany.

Po chwili jesteśmy już w samochodzie i jedziemy do domu. Łzy napływają mi do oczu...

A jeśli On nie znalazł szpicruty?

Po powrocie natychmiast zamykam się w łazience — najwyższy czas, żeby ulżyć umęczonemu ciału. Z opuchniętej wagiwy wydajmuję spinacz do bielizny.

Kilka godzin później leżę z otwartymi oczyma w naszym dużym łóżku u boku śpiącego męża. Nie mogę zasnąć.

Myszę tylko o nim; odtwarzam w pamięci każdą minutę tego nieprawdopodobnego wieczoru. Przewracani się z boku na bok. Noc nie ma końca.

Następnego dnia jest jeszcze gorzej. Nie dzwoni, więc wiem, że chociaż się umówiliśmy, nie zobaczymy się wieczorem.

# V

Wciąż myślę o szpicrucie.

Jestem przekonana, że ją zabrał. Ale dlaczego nie dzwoni? Dlaczego się nie odzywa?

Ukrył ją w domu?

Ciekawe, czy mógłby ją wypróbować (co za koszmar!) na swojej pięknej Helen. I właściwie co Go łączy z tą dziewczyną?

Może ze wszystkiego jej się zwierza; może ona wie, że zawiązuje mi oczy, że przypiął mi ten absurdalny spinacz do bielizny, że lizałam Jego kciuk wyjęty wprost z mojego tyłka, że robię się mokra, kiedy do mnie mówi... Może powiedział jej również, że wcale nie chce się ze mną pieprzyć.

Może śmieją się razem z Jego wyczynów, z mojego uzależnienia i posłuszeństwa...

Zadreczam się tymi myślami i płaczę. Synek, z którym właśnie bawię się samochodzikami, dostrzega łzy i wodzi swoimi palcami anioła po moich policzkach.

Jego miłość i jego „mamusiu” trzymają mnie przy życiu.

Wciąż myślę o szpicrucie.

Już nie rozumiem samej siebie; boję się siebie.

Jak mogło mi się to przydarzyć?

Przypominam sobie każde Jego słowo, każdy gest, Jego dłonie na mojej skórze.

Gdy wyjęłam spinacz z pochwy, pojawił się krwiał, który z dnia na dzień robi się mniejszy. Jednak kiedy delikatnie dotykam go palcem albo odrobinę uwierają mnie majtki, czuję bolesne szczypanie, które rozpala mi zmysły i ożywia wspomnienia.

Skupiam się na tym bólu, czekając, aż złagodnieje, ale dobrze wiem, że inny ból rozsadza mi piersi... Upływają dni i godziny i nie mam od Niego żadnych wiadomości — nie odzywa się do mnie, a ja nie mogę do niego zadzwonić, bo na pewno by sobie tego nie życzył. A przecież tak bardzo chciałabym Mu powiedzieć:

„Proszę, wezwij mnie... Chcę być przedmiotem Twoich perwersyjnych pożądań, pragnę poczuć na swoim ciele szpicrute, którą Ci ofiarowałam. Zanim przestanę dla Ciebie istnieć i pograżę się w niebycie, powinnam jeszcze trochę pocierpieć... Jeśli wciąż oddycham, podczas gdy Ty wypuszczasz z rąk linę, którą mnie obwiązałeś, jest trochę tak, jakbym centymetr po centymetrze pograżała się w otchłani; mogę w niej umrzeć z zimna... Ja nienawidzę zimna, a Ty jesteś moim słońcem, moim światłem... Tylko Ty potrafisz rozpalić moje zmysły. Nikt jeszcze nie obchodził się ze mną w ten sposób i wiem, że nikt już nie będzie mnie tak traktował... Może trudno ci w to uwierzyć, ale dotąd zawsze mnie pożądaną, prawiono mi komplementy, dostawałam e-maile, kwiaty... Mężczyźni mieli nadzieję na spotkanie, może na pocałunek... A Ty... Czy wiesz, że nikt nigdy nie próbował mnie sobie podporządkować? Nikomu nie przyszłoby to nawet do głowy. Mężczyźni uważają mnie za kobietę silną i niezależną. Nikt by nie uwierzył, że czekam na Twój telefon i pragnę, żebyś się nade mną znącał i wydawał mi rozkazy. Chcę, żebyś mnie sobie podporządkował... Proszę, wykorzystaj mnie... Schudłam i robię się coraz piękniejsza... Dla Ciebie... Nigdy dotąd aż tak mi na tym nie zależało. Musisz mnie jeszcze trochę podręczyć. Bardzo tego potrzebuję. Jesteś moim panem, moim Bogiem... Proszę, nie opuszczaj mnie... Mogę dać Ci rozkosz. Chcę, żebyś się ze mną kochał... Nieważne w jaki sposób. Proszę, pozwól mi zaznać tego szczęścia... Nawet się ze mną nie pieprzyłeś, nie popłynąłeś przy mnie z rozkoszy. Chciałabym poczuć Twoją

spernę, chcę ją zobaczyć. Mogłabym ją pić do ostatniej kropelki. Jeszcze nigdy tak naprawdę Cię nie dotykałam; nawet nie wiem, jak wygląda Twoja skóra. Pragnę poczuć Twojego penisa; chcę go lizać; chcę, żeby dla mnie stwardniał. Chciałabym go wsunąć w głąb swego ciała, nieważne gdzie. Wszystko mi jedno... Tylko Ty się liczysz: Twoje życzenia i Twoja przyjemność. Ja mogę najwyżej okazać się użyteczna albo po prostu uprzejma... Chcę się poczuć zbrukana — niezależnie od tego, w jaki sposób mnie w końcu pokryjesz... Nie wiedziałam, że taka jestem, i gdybym Cię nie spotkała, dalej żyłabym w nieświadomości. Nikt dotąd tak mnie nie traktował i nigdy tak się nie zachowywałam. Zresztą kiedyś nawet nie byłabym w stanie sobie tego wyobrazić. A teraz, błagam, nie porzucaj mnie...".

Może któregoś dnia to wszystko Mu napiszę...

Tymczasem wciąż mam przy sobie komórkę i wytrwale czekam, aż wyświetli mi się Jego numer. Gdy idę na spotkanie z klientem, uruchamiam opcję połączeń z biurem i każdego dnia, zaraz po wejściu do gabinetu, sprawdzam, czy ktoś próbował się połączyć wcześniej rano albo na przykład poprzedniego wieczoru... Ale nie, On się nie odzywa...

Nie robię już nic innego, tylko czekam, a wieczorem biorę lexomil.

Nie jem, nie pracuję, nie śpię, piję zieloną herbatę i palę papierosa za papierosem. Przypomina mi się, że Gainsbourg palił gitanesy, i myślę o tym, że Mój Mężczyzna jest znikającą chmurą dymu — snem, ułudą, przywidzeniem... Wydawało mi się, że mogę Go dotknąć, że zapragnie mnie w sobie rozkochać, że będę Mu choć trochę potrzebna... Ale On nie zwraca na mnie uwagi i rozkoszuje się swoją obojętnością.

Przyglądam się przyjaciółkom i koleżankom i dochodzę do wniosku, że nie warto z nimi rozmawiać. Na pewno by mnie nie zrozumiały. Często mi się zwierzają, więc wiem, że nigdy nie były tak traktowane. Nigdy też nie czuły takiego pożądania ani nie doświadczały podobnej rozkoszy, oddając się i podporządkowując mężczyźnie bez żadnego racjonalnego powodu, tylko dlatego, że to właśnie ON... Bo czy można to jakoś wytłumaczyć? Przecież to jakies diabelskie sztuczki, czary, na które nie ma rady...

Ciekawe, co zrobił ze szpicrutą.

Gdy nie mogę zasnąć, często się nad tym zastanawiam. Puszczam wodze fantazji i widzę pochyloną postać Helen i razy, które spadają na jej plecy. Potem wyobrażam sobie ich brutalny seks — jej krzyki i Jego orgazm. I jeszcze pocałunki, którymi On osusza jej mokre od łez policzki.

Jak zdołał doprowadzić mnie do takiego stanu? Czyżby wystarczyło mi się przeciwstawić? A może rzucił na mnie urok albo jest jakiś inny powód? Nie wiem... Za słabo Go znam. Wiem tylko, że bardzo chciałabym się z nim spotkać...

Moje znajome chodzą do wrózek. Raz na jakiś czas uprzejme wróżki przepowiadają im mniej lub bardziej różową przyszłość.

Któregoś dnia jem obiad z przyjaciółką. Claire, podobnie jak ja, jest adwokatem i mamą dziewczynki trochę młodszej od mojego syna. Kiedy pijemy kawę, przysiada się do nas jedna z jej ulubionych wrózek. Kto wie? Może zaraz mnie opuszczą i wspólnie spalą zioła chroniące od uroku, a potem za pomocą wahadełka odkryją w mieszkaniu Claire złą energię i rozsypią po kątach sól, żeby ją zneutralizować.

Ta kobieta mnie zaskakuje.

Nic o mnie nie wie, a jednak ledwie zdążyła usiąść, a już słyszę:

„Przeżywa pani namiętny romans z mężczyzną, który rzucił na panią urok. Nigdy już nie przytrafi się pani podobna historia”.

Błagam ją, żeby mnie przyjęła. Chciałabym się z nią spotkać jak najszybciej.

Wróżka jest dziwna... Prawdę mówiąc, wprawia mnie w zdumienie. Gdy tylko pojawia się w jej małym gabinecie, od razu opowiada mi o swoich zalanych piwnicach. To prawda, bez przerwy pada, ale żeby to stwierdzić, chyba nie trzeba być jasnowidzem. Woda dociera do najniższych części budynku, a właściciele nie chcą się tym zająć. Żeby oszacować straty, musieliby mieć gumowce... Jednak ona postanowiła stawić czoło powodzi i próbując ratować ściany przed wilgocią, uzbroiła się w wiaderko i zeszła do piwnicy... Słucham, jak opowiada mi o swoich kłopotach, ale przecież nie po to tu przyszłam...

W końcu wyczuwa moje zniecierpliwienie i patrząc mi w oczy, powtarza:

— Przeżywa pani namiętny romans z mężczyzną, który rzucił na panią urok. Nigdy już nie przytrafi się pani podobna historia.

Zachęcam ją, żeby mówiła dalej.

Pyta, czy mam przy sobie jakieś listy, zdjęcia albo może jakąś część Jego garderoby.

Pokazuję jej niewielką fotografię, którą znalazłam w „L'Express”.

Wróżka się wzdryga.

— Widzę jakąś kobietę z twarzą ukrytą w kapturze — mówi. — Pani przyjaciel ma dość szczególne upodobania seksualne. To człowiek ambitny... Obecnie mieszka z blondynką: wysoką, szczupłą i bardzo piękną. Spotyka się z panią i jeszcze z jakąś kobietą, bardzo młodą brunetką.

Wróżka przerywa, zamyka oczy, a potem znowu mówi:

— To nie jest zwykły romans. Będzie pani cierpieć. Czuje się pani opętana. Ale z drugiej strony to prawdziwa namiętność. Wciąż pani o nim myśli. Będzie do pani coraz częściej dzwonił. To może trwać długo... co najmniej kilka miesięcy. Będzie chciał panią często widywać. Przed panią trudne lato... Pani cierpi. Ten mężczyzna każe pani robić rzeczy wprost nieprawdopodobne, ale pani sama tego chce. Proszę na siebie uważać...

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością; nie spodziewałam się, że powie mi aż tyle. „Będzie chciał panią często widywać”; te słowa dźwięczą mi w głowie.

Ale czy kiedyś stanę się dla Niego ważna? Czy się do mnie przywiąże? Choć trochę...

Wróżka milczy przez kilka minut; wciąż ma zamknięte oczy i ścisną głowę w dłoniach. W końcu mówi:

— On nie darzy pani uczuciem. W najlepszym razie może go pani uważać za promień słońca ogrzewający pani ciało i serce... Czasem chowa się za chmurami, a potem znów się pojawia.

Jej słowa sprawiają mi ból, ale nie ustępuję:

— A kiedy się do mnie odezwie?

Wróżka każe mi przełożyć karty.

Przekładam talię lewą ręką. Tą samą ręką wyciągam piętnaście kart.

Kobieta rozkłada je starannie w dwóch kolumnach. Pomiędzy nimi znajduje się „moja” karta.

66

Przyglądam się figurom. Nie znam się na tym, ale próbuję zrozumieć ich symbolikę. Wróżka, nie patrząc na mnie, mówi dalej:

— Powinna pani na siebie uważać. Niebawem otrzyma pani wiadomość. Ale ten pan jest naprawdę niebezpieczny. Wpędzi panią w chorobę.

Pokazuje mi kartę, która przedstawia chorą kobietę leżącą na łóżku, a potem inną, na której namalowany jest mężczyzna owinięty udrapowaną tkaniną.

— To On... Tylko seks mu w głowie. Ale pieniądze i władza każą mu iść naprzód. Widzę też, że jego małżeństwo jest udane... Czy jest szczęśliwy w małżeństwie?

Potwierdzam skinieniem głowy i myślę o „Jego” Helen.

— Tak, ale nie odpowiedziała mi pani na najważniejsze pytanie: kiedy powinnam się spodziewać wiadomości? Kiedy znów Go zobaczę?

— Jeśli ma pani tylko jedno pytanie, mogę postawić tarota marsylskiego. Muszę jednak panią uprzedzić, że bardzo rzadko po niego sięgam. Jest okrutny... Okrutny, bo mówi prawdę. On wie... Może się pani poczuć rozczarowana.

— Zaryzykuję. Chcę wiedzieć. Proszę... Nie boję się.

— No cóż... skoro tak pani uważa... Musi się pani bardzo skoncentrować na swoim pytaniu. Następnie wyciągnie pani karty. Ale proszę cały czas myśleć o pytaniu.

Patrzę, jak wyjmuję z szuflady nową talię. Myślę tylko o jednym: „Czy do mnie zadzwoni? Czy jeszcze Go zobaczę?”. Lewą ręką wyciągam dziesięć kart i jedną po drugiej podaję wróżce. Kobieta kolejno układa je wokół karty, która ma symbolizować mnie.

Tarot marsylski różni się od perskiego. Na niektórych kartach namalowane są ludzkie postacie, na innych jakies tajemnicze znaki.

Wróżka wyjaśnia:

— Jest pani tutaj... On wkrótce do pani zadzwoni... Z propozycją. Będzie pani musiała podjąć decyzję. Ma pani wybór: z jednej strony wszystko się przed panią otwiera, ponieważ ta karta nazywa się Świat i oznacza nowe propozycje, spełnienie marzeń i sukcesy; z drugiej zaś strony...

Przerywa i wydaje się niezdecydowana.

— Jest pani pewna, że chce to wszystko wiedzieć? Potwierdzam skinieniem głowy.

— Z drugiej strony... — pokazuje mi kartę o nazwie Diabeł. — Otóż z drugiej strony są piekło, seks, rozpusta... Proszę przykryć...

Podaję jej nową kartę. Odwracają... Karta przedstawia budowlę przypominającą wieżę, której górna część, odcięta od całości, przechyla się lub przewraca.

— To Wieża Boga. Oznacza upadek i liczne cierpienia... Jej głos staje się mocniejszy.

— Ten pan jest naprawdę bardzo niebezpieczny. Doznaje rozkoszy, zadając pani ból. Ma skłonność do perwersji. Zrobił z pani swoją niewolnicę. Podporządkował sobie panią i pragnie pani zguby. Źle panią traktuje. Cierpi pani. On panią torturuje... Sądzę, że nie warto przedłużać naszego spotkania. Nie chciałabym, żeby pani usłyszała coś znacznie gorszego.

Śmieję się. Zapewne ze zdenerwowania.

— Ależ proszę! Dzięki pani sprawy przybiorą szczęśliwy obrót. Na pewno sobie poradzę... Wyciągam z talii jeszcze jedną kartę i podaję ją wróżce. Kobieta kładzie swoją dłoń na mojej.

— Jest pani pewna? — pyta. Uśmiecham się i mówię z przekonaniem:

— Nie zdarzy się już nic gorszego.

A jednak się mylę.

Kiedy wróżka odwraca kartę, blednie i chowa głowę w dłoniach. Nic już nie mówi...

Pochyliłam się nad kartą i próbuję domyślić się jej znaczenia. Na obrazku namalowana jest kobieta. Ma na sobie pelerynę albo raczej długi płaszcz okrywający ją od stóp do głów; w podniesionej ręce trzyma wielki ostry przedmiot.

— Nie musiała pani tego robić. Uprzedzałam panią...

Proszę mówić. Chcę to usłyszeć. Umrę?

Nieskończenie wolno mijają sekundy. W końcu pada odpowiedź:

— Nie. Ta karta tylko pozornie oznacza śmierć. Nie chodzi o śmierć w dosłownym znaczeniu tego słowa... w każdym razie nie o zabójstwo... Ale, proszę posłuchać, musi pani na siebie uważać... Jeszcze nigdy nie rozłożyłam kart w taki sposób: Diabeł, Wieża Boga, a na końcu Śmierć... Ten człowiek jest straszny. Może panią zniszczyć; może unicestwić wszystko, co pani zbudowała: pani małżeństwo, rodzinę, życie zawodowe... Wszystko może się zawalić. Powinna pani, moja kochana, zatroszczyć się o siebie. Jest pani kobietą inteligentną i rozsądną, ma pani rodzinę, męża, który panią kocha, i dziecko, które pani potrzebuje... Na litość boską, proszę się już z nim nie spotykać. Wiem, że to wielka pokusa, ale proszę pomyśleć o tym, co powiedziałam. Proszę się już z nim nie widywać...

Zniszczy sobie pani życie... Naprawdę nie warto... Ten mężczyzna jest uosobieniem wszystkiego co najgorsze. Wasz związek to tylko seks i rozpusta. Uczucie, które panią zawiązało, wpędza panią w chorobę, niszczy moralnie i fizycznie. Ten człowiek ma nad panią wielką władzę. Gardzi panią. Chce panią zniszczyć. Im bardziej pani cierpi, tym większą sprawia mu to przyjemność.

I pewnego dnia jakaś kobieta naprawdę przez niego umrze.

Wróżka przerywa, przez chwilę milczy, a potem mówi:

— Proszę pani, muszę kończyć... Mam dreszcze. Niech pani dotknie moich dłoni!

Biorę ją za ręce. Rzeczywiście, są lodowate. Teraz ja także cała się trzęsę.

Jednak wróżka nie ustępuje:

— Zaklinam panią! Nasz los nie jest nieunikniony. Przyszłość zależy od decyzji, jaką pani podejmie... Proszę się już z nim nie spotykać. Może pani wszystko stracić.

Potem pokazuje mi kolejną kartę, ostatnią z talii, którą przed sobą rozłożyła. Ta karta nazywa się Wędrowiec.

— Proszę spojrzeć — mówi — całe pani życie legnie w gruzach... Proszę pomyśleć o tych, którzy panią naprawdę kochają, o swoich bliskich. Proszę wszystkiego nie niszczyć... W każdym razie nie dla niego! On nie jest tego wart, On na panią nie zasługuje. Błagam panią, jest pani taka młoda i świeża... Powinna się pani zatroszczyć o swoje życie...

Plącę jej i wychodzę. Czuję się oszołomiona. Idę ulicą, nie wiedząc nawet, gdzie jestem. Przecież ta kobieta mnie nie zna, a mimo to wydała mi się taka szczerą i bliską. I była pewna, że ma rację... Jestem wstrząśnięta. „On nie darzy pani uczuciem... Myśli tylko o seksie... Pewnego dnia jakaś kobieta przez niego umrze...”. Jej słowa ranią mi serce.

A jednak zamierzam się z Nim spotkać, jeśli tylko do mnie zadzwoni.

Nie potrafię Mu się oprzeć.

Oczywiście, że nie chcę niszczyć sobie życia ani, przede wszystkim, nie chciałabym nikomu zrobić krzywdy...

Ale MUSZĘ znów Go zobaczyć. To, co dzięki Niemu przeżywam jest zbyt silne; nie umiem oprzeć się wzruszeniu, które mnie ogarnia, kiedy o Nim myślę. Miał rację: nie potrafię doznać rozkoszy, nie myśląc o Nim, podporządkowałam Mu całe swoje życie i stałam się Jego własnością — niewolnicą pozbawioną własnej woli. Chyba rzeczywiście mnie zacczarował...

Ta wróżka powiedziała prawdę. On jest diabłem i nie pytając mnie o zgodę, zawładnął moją duszą. Nie potrafię Mu się przeciwstawić, nie umiem przed Nim uciec... Należę do Niego tak jak Maria należy do Boga. Panie Boże, pomóż mi... Co ze mną będzie?

Znowu czekam na Jego telefon, szukam sposobu, żeby znów Go zobaczyć, i żyję nadzieją, że sobie o mnie przypomni... Chociaż wróżka mnie uprzedzała, że ten mężczyzna nigdy się do mnie nie przywiąże.

Wieczorem zamykam oczy i zastanawiam się, dlaczego ta historia przydarzyła się właśnie mnie. Przecież niczego mi nie brakowało...



## vi

Z „kartoteki”, którą specjalnie dla Niego założyłam, wynika, że trzynastego maja obchodzi urodziny. Zastanawiam się, czy wysłać Mu czarny krawat, białe orchidee czy może kajdanki. W końcu, po bardzo długich wahaniach, decyduję się na statuetkę Lalique'a. Posążek przedstawia kobietą postać z pokorą pochyloną ku ziemi, skuloną w głębokim ukłonie. W tej postawie dostrzegam cierpienie kobiety, która całkowicie oddała się swemu panu i władcy, a teraz czeka na jego życzenia.

Pełna słodczy figurka o łatwej do odgadnięcia symbolice zachwyca mnie doskonałym kształtem. Wykonano ją z piaskowego kryształu i w dotyku wydaje mi się uosobieniem prymitywnej i zarazem wyrafinowanej zmysłowości.

Trzynastego maja wysyłam Mu ją do biura.

Ale On się nie odzywa...

Powie mi później, że nie chce stawiać statuetki na biurku i nie zamierza szukać dla niej miejsca, bo... nie jest Mu do niczego potrzebna. Przyjmę to dziwne podziękowanie tak, jak ptak szybujący w przestworzach przyjmuje kulę, która go dosięgła.

I jeszcze usłyszę to, co uznał za stosowne dodać: „Wiesz, moja droga Elodie, dzięki temu, że zawodzą nas przyjaciele, pozbywamy się złudzeń”.

Nigdy się nie dowiem, co zrobił z figurką.

Czasami myślę o kobiecie z kryształu przygniecionej ciężarem męskiej dominacji i zastanawiam się, gdzie teraz jest; może ocalała i pieszczą ją czyjeś inne ręce, a może śpi w swojej szarej trumnie i któregoś dnia obudzi ją czyjeś czułe spojrzenie.

## VII

W sądzie spotykam pięknego Hassana — jest tak wzburzony, że aż ogarnia mnie smutek.

Odkąd został obrońcą „seryjnego mordercy” sparaliżowanych staruszek z Hesperides, prasa coraz bardziej go nęka; czuje się już naprawdę zmęczony i nie wie, jak pomóc swojemu klientowi i sobie samemu. Najgorsze jest to, że oskarżony uparcie wszystkiemu zaprzecza, niewątpliwie pogrążając ich obu.

A jednak Hassan cieszy się, że mnie widzi, i najwyraźniej chciałby ze mną porozmawiać. Proponuje, żebyśmy się spotkali na placu Dauphine.

Czekam na niego w Bar du Caveau. Czas płynie, a on się nie pojawia, wybieram więc szybko numer jego komórki:

„Halo, gdzie jesteś? Siedzę w Bar du Caveau i czekam na ciebie. Kiedy przyjdiesz?”.

Nie ma odpowiedzi, a do moich uszu dobiega okropny hałas. Nie zamierzam jednak rezygnować:

„Słyszysz mnie? To ja, Elodie... Czy mnie słyszysz? Halo...”.

Ciągle te okropne trzaski i wciąż nikt mi nie odpowiada, ale z uporem powtarzam: „Hassan? Hassan, słyszysz mnie?”.

— Ale z kim właściwie chcesz rozmawiać?

— Hassan, to ty?

— Nie, Elodie. To nie Hassan, to twoja podświadomość!

Nagle rozpoznaję Jego głos i zażenowana zaczynam bełkotać:

— Przepraszam... Wybacz mi... Naprawdę nie chciałam ci przeszkadzać... Nie zamierzałam do Ciebie dzwonić, po prostu pomyliłam numer.

Ale On już się rozłączył, a ja spostrzegam Hassana, który idzie w moją stronę miękkim krokiem człowieka pustyni.

Widząc rumieniec na mojej twarzy, wybucha śmiechem.

Chce mi się płakać.

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Czuję się tak, jakby od świata oddzielała mnie szklana szyba. W pracy nie mogę się skoncentrować. Przegrałam ostatnie zawody jeździeckie. Myślę tylko o Nim i żyję tylko dla Niego. Przed paroma miesiącami marzyłam o drugim dziecku, a teraz nawet nie kocham się już z mężem. Na szczęście jest tak zajęty i tak często wyjeżdża, że chyba tego nie zauważył. Nasze życie seksualne z mojej winy stało się rozpaczliwie smutne i czasami myślę, że mój mąż ma kochanki. Zresztą wszystko mi jedno. A przecież w głębi duszy wiem, że mąż jest podstawą i sensem mojej egzystencji. Nie chcę od niego odejść i na pewno nie zamierzam robić mu krzywdy, ale nie mam też żadnych skrupułów, że go zdradzam. Prawdę mówiąc, wcale tego tak nie odbieram. Przecież ten mężczyzna nie jest

moim kochankiem. Tak naprawdę nie chodzi tu o uczucia ani nawet o seks. Zresztą On prawie mnie nie dotyka, a już z całą pewnością nigdy się nie pieprzyliśmy... Nie rozumiem tego związku. Jest tak nierealny... Czasami wydaje mi się, że wszystko sobie wymyśliłam, że Jego nie ma i że to tylko fantazja spełnionej i rozpieszczanej przez życie młodej kobiety, która szuka mocnych wrażeń. Jednocześnie mam pewność, że On istnieje: przecież zmienił moje życie i niszczy mnie powoli niczym zabójczy narkotyk, bez którego nie można się już obejść... Wróżka miała rację, ten mężczyzna mnie z czarował.

## VIII

Wszystko skończone.

Właśnie zrozumiałam, że przestał mnie pożądać.

Tak długo i z taką nadzieją czekałam na Jego telefon, tyle czasu marzyłam o Jego pieszczotach... W końcu do mnie zadzwonił i bardzo uprzejmie zaproponował, żebym towarzyszyła Mu podczas rozpoczęcia konferencji stażystów — egzaminu z krasomówstwa dla młodych odważnych adwokatów, którzy chcą zaprezentować swoje talenty oratorskie.

Po tej rozmowie nie mogłam złapać tchu i długo dochodziłam do siebie. Tak, zrozumiałam to, co chciał mi powiedzieć.

Bełkotałam coś, próbując ukryć niepokój i odzyskać pewność siebie, zdołałam nawet wyjąkać: „Pójdę... Dlaczego nie?“, i chyba dodałam, że jest mi bardzo miło. Zasługiwał na pochwałę: po tym, co między nami zaszło, okazał się tak dobrze wychowany, że postanowił dać mi do zrozumienia, iż uważa mnie jedynie za lalkę, której zawiązuje się oczy i którą się torturuje spinaczem do bielizny.

Jednak po namyśle doszłam do wniosku, że jeśli to jedyna okazja, żeby się z Nim spotkać, nie mogę z niej nie skorzystać. Ostatecznie po raz pierwszy odnosi się do mnie z szacunkiem i chce, żebyśmy pokazali się razem publicznie. Zobaczmy nas cała adwokatura!

Chyba zależało Mu na tym, żebym się zgodziła, bo próbował mnie przekonać. Wciąż słyszę Jego słowa:

„Przecież dwoje przyjaciół może spędzić wieczór razem z kolegami po fachu“.

Dwoje przyjaciół...

Czy naprawdę możemy być przyjaciółmi? Tyle się nacierpiałam, tak bardzo Go pożądam, tak pragnę choć raz poczuć w sobie Jego penis, którego nie było mi dane poznać, i wciąż marzę, żeby jeszcze przez jakiś czas budzić Jego perwersyjną namiętność...

Jego sekretarka zadzwoniła do mojej: mam wstąpić po Niego do gabinetu.

Dobrze. Skoro Mu na tym zależy...

Czuję się kompletnie wytracona z równowagi.

Zamierzam włożyć dżinsy i sandały tylko po to, żeby Mu pokazać, że niczego już od Niego nie oczekuję, i że wszystko zrozumiałam. Chciałabym oszczędzić sobie ostatniego upokorzenia — pozwoliłam, żeby traktował mnie jak przedmiot, ale On nie ma ochoty się mną posłużyć.

Przyjaciółka, z którą byłam umówiona na obiad, odwołuje nasze spotkanie. Korzystam więc z okazji, żeby pojeździć na swojej kochanej klaczy. Jestem szczęśliwa, że znów ją widzę: głaszczę błyszczący grzbiet i całuję gwiazdę, która zdobi końskie czoło. Obejmuję klacz za szyję i szepczę jej do ucha, że bardzo jej potrzebuję, że jest mi trochę smutno i tylko ona może mnie pocieszyć.

Podrywam ją do galopu i pędzimy piaszczystymi alejkami Lasku Bulońskiego. Czuję, jak między moimi nogami bije serce klaczy, jak poruszają się jej potężne mięśnie... Teraz, kiedy stanowimy jedno ciało, myślę już tylko o tym kochanym koniu, którego tak dobrze znam i

który z radości potrząsa głową na mój widok. Głaszczę końską szyję i o wszystkim zapominam... Jest mi tak dobrze...

Klacz się poci i z wysiłku nabrzmiewają jej żyły. Kiedy napotyka przeszkodę, niecierpliwie grzebie kopytami.

Zsiadam z niej zmęczona i szczęśliwa; pot perli mi się na karku i na skroniach. Teraz jestem gotowa stawić czoła Jego obojętności z całą śmiałością, na jaką mnie stać.

Ten spontaniczny galop pozwolił mi odzyskać spokój i równowagę.

Wieczorem długo stoję pod prysznicem w strumieniu letniej wody, która spływa mi na ramiona. Zamykam oczy i zaczynam o Nim myśleć. On wie, że przyjdę. Doskonale zdaje sobie sprawę, że z niecierpliwością czekam na to spotkanie i zrobię wszystko, żeby trzymać nerwy na wodzy. Nie maluję się; upinam włosy i przekłuwam kok chińską pałeczką; wkładam skromną czarno--białą sukienkę z bawełny, od góry do dołu zapinaną na guziki. Mimo wszystko — dla formy — decyduję się na czarne sandały na wysokim obcasie.

Kiedy przyjeżdżam pod biuro, dzwonię do Niego i proponuję, żeby zszedł, co pozwoliłoby mi uniknąć parkowania. Przynajmniej będzie wiedział, że wszystko zrozumiałam...

„Właśnie z kimś rozmawiam, ale to nie potrwa długo. Zaparkuj i wejdź na górę, mam jeszcze do załatwienia dwie drobne sprawy”.

Drzwi otwiera mi Jego asystentka. Poznaje tę młodą kobietę o kasztanowych włosach, długich i szczupłych nogach i tyłku wystającym niczym ogonek przy literze „c”. Zwróciłam na nią uwagę, kiedy obie sprawdzałyśmy jakieś dokumenty w sekretariacie sądu.

Zastanawiam się, jak jest traktowana... Prosi, żebym zajęła miejsce w poczekalni, więc grzecznie siadam i z niecierpliwością nasłuchuję Jego kroków. Nagle serce zaczyna mi łomotać. Teraz nie czuję się już tak pewnie...

Od naszego ostatniego spotkania minęły dwa miesiące i Jego widok zapiera mi dech w piersiach.

Ma na sobie jasny garnitur i dobrany pod kolor jasny krawat.

Dotąd widywałam Go tylko w czerni. I zawsze nosił czarny krawat.

Z uśmiechem podaje mi rękę i całuje mnie w policzek.

Byłam na to przygotowana: udaję, że jestem rozluźniona i szczęśliwa, mogąc Mu towarzyszyć.

Ale On cofa się o parę kroków i uważnie mi się przygląda. Widzę, jak się zmienia: Jego spojrzenie powoli przybiera znajomy wyraz — taki, o jakim marzyłam.

„No tak...”, tylko tyle ma mi do powiedzenia.

Wiem, że do twarzy mi w tej sukience, że zeszczuplałam i jestem teraz znacznie smuklejsza. Zdaję sobie sprawę, w jaki sposób patrzą na mnie mężczyźni, których mijam na ulicy.

Moje czarne sandały na wysokich obcasach przytrzymują stopę za pomocą czterech bardzo cienkich splatanych ze sobą paseczków. Wygląda to tak, jakby ciało było związane.

Ten widok bardzo Go zainteresował...

Czuję, że Mu się podobam; jednym gwałtownym ruchem przyciąga mnie do siebie.

Nie musi nic mówić; dobrze wiem, co mam robić — natychmiast splatam dłonie za plecami.

Uśmiecha się. Teraz może być pewny, że nie zapomniałam.

— Sądziłam, że przestałam Ci się podobać — szepczę.

Myliliś się.

Mam ochotę zapytać Go, dlaczego, w takim razie, tak długo się nie odzywał, ale oczywiście brakuje mi odwagi.

— O której powinniśmy wyjść? Gdzie to ma się odbyć?

— Mamy czas.

Czuję, jak Jego ręce przesuwają się po moich nagich udach.

Rozpina mi sukienkę.

Ujmuje w dłonie moje piersi, które prężą się pod stanikiem.

Chociaż wcale o to nie prosi, prostuję się i wypinam biust.

Głaszcze mnie po pośladkach, a potem uderza w nie ręką.

Pyta, czy brakowało mi razów, które zwykle od Niego odbieram.

Nie odpowiadam; spuszcza tylko głowę... Pomylił się. Chodzi mu o kogoś innego — przecież nigdy mnie nie bił... Wiem, że nie robi tego umyślnie. Nic nie mówię. Nie chcę się smucić; szkoda czasu. Zresztą nie mam prawa być zazdrosna.

Wciąż się do mnie uśmiecha i delikatnie wodzi palcami po moim karku. Prosi, żebym Go popieściła.

Po raz pierwszy stoję naprzeciw Niego i nie mam zakrytych oczu.

Przyglądam się, jak wyciąga penisa — nie zadał sobie trudu, żeby zdjąć spodnie. Jego członek jest duży, gruby i naprężony, jakby za chwilę miał eksplodować. Wydaje mi się tak fascynujący, że nie mogę oderwać od niego wzroku. Chciałabym wziąć go do ręki, ale Mężczyzna odpycha moją dłoń i chwyciwszy mnie za włosy, przyciska moje wargi do nabrzmiałego krwią penisa. Chociaż bardzo się staram, z trudem udaje mi się włożyć go do ust: jest tak duży, że ledwie się mieści i natychmiast dochodzi mi do gardła. Powoli przesuwa po nim wargami, wiele uwagi poświęcając wypukłości żołądki. Wiem, że sprawiam Mu rozkosz, kiedy mój język, który nieustannie zmienia położenie, zatrzymuje się w najwrażliwszych miejscach. Przez chwilę skupiam się na tej rozkoszy, a potem znów wsysam Go tak głęboko, jak to tylko możliwe. Później bardzo wolno przesuwa wargi ku żołądki, starając się odpowiednio je przyciskać. Słyszę, jak Jego oddech staje się coraz szybszy. Nie śpieszę się. Przerywam, kiedy rozkosz się nasila i żeby Go trochę uspokoić, przez kilka sekund pieszczę czubek penisa językiem. Potem znów wkładam członek głęboko do ust, nieskończenie wolno delektując się każdym milimetrem tej najcenniejszej i najbardziej wrażliwej części Jego ciała.

Wtedy czuję, jak Jego lewa ręka wślizguje się między moje uda. Po chwili wkłada mi palce do odbytu — najpierw jeden, potem dwa... Wsuwa je coraz głębiej i mam wrażenie, że bardzo wolno zatacza nimi koła, w rytmie zbliżonym do tego, w jakim Go pieszczę. Pragnę Go...

CHCĘ GO W SOBIE POCZUĆ.

Tymczasem odsuwa się ode mnie, chociaż jeszcze nie doprowadziłam Go do orgazmu, i mówi:

— Zanim wyjdziemy, chciałabym włożyć ci pewien przedmiot. Zobaczysz, to będzie bardzo zabawne. Nie ruszaj się...

Oddala się i przeszukuje jedną z szuflad biurka.

Kiedy podstawił mi pod nogę krzesło, żebym mogła się jeszcze bardziej wygiąć, a potem wyjmował mi piersi z biustonosza, nie przesunęłam się nawet o centymetr.

Nie ośmielam się też odwrócić, żeby Go obserwować. Ale już do mnie podchodzi...

Nie wiem, co wyjął z szuflady. Klęka i rozchyła mi odbył, a potem wciska do niego jakiś podłużny gumowy przedmiot.

Próbuję opanować drżenie.

Uśmiecha się i przysuwa, stając z mojej prawej strony.

— Pieść się! No, szybko.

Robię, co mi każe.

— Poczekaj.

Przerywam. Widzę, że trzyma w dłoni coś w rodzaju naszyjnika z pereł.

Po chwili delikatnie dotyka mojego nabrzmiałego biustu.

Zauważyłam, że z każdej strony „naszyjnika” zrobiony został węzeł marynarski. Nakłada mi obie pętle na piersi i biust zaczyna sinieć z powodu ucisku.

— Boli cię?

— Tak.

— Podoba ci się to?

— Nie wiem...

— Powinnaś przywyknąć do bólu. Popieść się jeszcze.

Znów poddaję się Jego woli, pokonując swoją zwykłą wstydlivość. Na szczęście rąbek sukienki opadł i zasłonił waginę; ulżyło mi, że nie widać dokładnie tego, co właśnie robię i co zawsze wydawało mi się niezwykle intymne.

Cofnął się o krok i z uśmiechem mi się przygląda.

On także się pieści.

Ogarnia mnie wzruszenie. Nie widziałam Go od dwóch miesięcy i prawie zapomniałam, jak było mi dobrze.

— Pieść się jeszcze. No, jeszcze! Jego głos jest aksamitny i władczy... tak, jak w moich marzeniach... Skupiam się na tym, co robię.

— Dochodzę... Teraz! Chcę usłyszeć, jak krzyczysz.

Tak, jakby nasze zmysły stanowiły jedność, moje ciało natychmiast wygina się z rozkoszy. Przygryzam rękę, żeby stłumić krzyk.

— Jesteś piękna... Teraz wyjdziemy.

— Czy mam pójść na przyjęcie z tą całą maszyną?

— Ależ oczywiście! A jak myślałaś? Zabraniam ci tego dotykać!

Nie ośmielałam się zaprotestować i idę za nim ulicą bez słowa skargi.

Przechodnie uważnie mi się przyglądają i mam wrażenie, że mój chwiejny krok wydaje im się podejrzany.

Gdy patrzę na kobiety, zastanawiam się, czy umiałyby sobie wyobrazić, że mój nierówny chód to wynik ostrego bólu dochodzącego z trzech strategicznych punktów mego ciała.

Sądzę, że żadna z tych kobiet nigdy nie została w ten sposób wyróżniona.

Jestem dumna ze Swojego Mężczyzny.

Jestem dumna, że do Niego należę.

Z trudem wchodzę do samochodu i próbuję skupić się na prowadzeniu.

Mój towarzysz robi mi wymówki, że nie wybrałam najkrótszej drogi.

Łapię się na tym, że Mu odpowiadam, iż nie mam zwyczaju prowadzić ze sztucznym penisem w odbycie, ale świadoma swojej arogancji, natychmiast przepraszam, że się uniosłam.

Uśmiecha się i prosi, żebym się opanowała.

Jak gdyby wszyscy bogowie zjednoczyli się przeciwko mnie, na parkingu przy placu Dauphine nie ma wolnych miejsc.

— Nie musimy iść razem, spotkamy się w środku — mówi Mężczyzna, wysiadając z samochodu. Tak więc powinnam sama znaleźć miejsce do parkowania... Jestem trochę zaskoczona, że zachował się tak niegrzecznie, ale nie ośmielam się zwrócić Mu uwagi. Myślę o mężu, który zawsze odnosi się do mnie z szacunkiem.

Oczywiście w pobliżu nie ma wolnych miejsc i żeby się z Nim spotkać, muszę pieszo pokonać odległość dwustu metrów.

Na przyjęcie przybyli wszyscy paryscy adwokaci. Mój Mężczyzna mnie nie dostrzega: nie zauważył, że przyszedłam, albo świadomie mnie ignoruje. Dochodzę do wniosku, że nie życzę sobie, żeby widziano nas razem.

Przepycham się przez tłum — co nie jest łatwe ze względu na ów przedmiot, który rozrywa mi wnętrze — i po kilku minutach wchodzę do głównej sali i siadam obok jakiegoś nieznanego mi kolegi po fachu.

Mój Mężczyzna usadowił się obok dawnego dziekana Izby Adwokackiej i — zgodnie z własnym przekonaniem — wczuwa się w rolę pierwszoplanowej postaci paryskiej palestry.

Gdy rozpoczynają się przemówienia, myślę tylko o Nim i o sztucznym penisie, który wrzyna się w moje ciało.

Mój sąsiad zapewne się zastanawia, czy aby dobrze się czuję, bo rzuca mi pełne niepokoju spojrzenia, kiedy co chwila zmieniam pozycję, żeby złagodzić ból.

Co ciekawe, piersi już prawie mnie nie boją; musiałam się przyzwyczaić...

Gdy wystąpienia dobiegają końca, podchodzi do mnie były „pierwszy sekretarz”; całuje mnie i zaprasza na koktajl, który odbędzie się po części oficjalnej w sądowej poczekalni. Dziękuję mu, chociaż mam zamiar wymknąć się z przyjęcia, bo ze względu na wyjątkowe okoliczności tym razem nie zamierzam udzielać się towarzysko.

Kiedy znów udało mi się ostrożnie usiąść na krześle, Mój Mężczyzna daje mi znak, żebym do niego dołączyła i zajęła miejsce Jego sąsiada, który właśnie wyszedł z sali. Przystaję na to i z trudnością przeciskam się wśród gości. Po drodze witam się z pięknym Hassanem, który patrzy na mnie z szyderczym uśmiechem, widząc, do kogo zamierzam się przy siąść.

W końcu zajmuję miejsce u boku Mężczyzny. Właśnie rozpoczyna się przemówienie urzędującego dziekana Izby Adwokackiej.

— Czy wiesz, co dla Ciebie robię? — pytam szeptem.

— Oczywiście. Jestem szczęśliwa...

...choć ból wydaje się nie do zniesienia. Czuję, jak moje ciało się rozciąga. Szukam pozycji, w której mogłabym siedzieć, ale przy każdym ruchu przedmiot wbija się coraz głębiej i mam wrażenie, że zaraz rozerwie mi wnętrze.

Mężczyzna uśmiecha się i kiedy wszyscy słuchają w skupieniu przemówienia, wkłada mi rękę pod pośladki i jeszcze głębiej wciska sztuczny penis.

Potem Jego dłoń wślizguje się pod moją sukienkę, odchyła majtki i dotyka waginy...

Po chwili wyjmuję rękę i przykłada mi ją do ust.

— Wytrzymaj mi palce. Jesteś mokra!

Czuję się podniecona jak nigdy dotąd.

Przemówienie jest takie wzruszające... Dziekan wspomina jednego z naszych kolegów, powszechnie znanego ze swych talentów oratorskich. Ten czterdziestodwuletni adwokat zmarł niedawno na błyskawicznie postępującego raka. To był mój najlepszy przyjaciel, towarzysz beztroskich zabaw. Traktowałam go jak starszego brata. Pamiętam jego twarz... pamiętam, jak na mnie patrzył, kiedy pojechałam w Wogezy do małego domku jego rodziców. Chciałam go uściskać, wiedząc, że prawdopodobnie widzimy się po raz ostatni...

Dokładnie w tym momencie Mężczyzna bierze mnie za rękę.



Mogłabym teraz umrzeć... niczego bym nie żałowała.

Głaszczę Jego palce, gładzę wewnętrzną część Jego dłoni, obejmuję kciuk, który z rozkoszą włożyłabym sobie do ust, wodzę paznokciami wzdłuż wszystkich krzywizn i wypukłości... Po raz pierwszy Mężczyzna zdobył się wobec mnie na czuły gest. Wzruszenie jest silniejsze niż ból wywołany obecnością sztucznego penisa.

Kiedy wszyscy wstają, błagam Go, żeby oszczędził mi koktajlu organizowanego przez Izbę Adwokacką.

Jestem tak bardzo „rozwarta”, że ledwie trzymam się na nogach.

Szepcze mi do ucha, że On czuje się świetnie i ma nadzieję, iż w towarzystwie okażę się Go godna. Potem, żeby przezwyciężyć moją próbę oporu, kładzie mi rękę na biodrze w geście zdobywcy.

Nie ośmielam się odpowiedzieć.

Wszyscy tu są! Podchodzę do Hassana, a on przedstawia mi swoją Victorię, która właśnie wyszła z agencji Forda: dziewczyna zamiast skosztować ptifurek, pożera go wzrokiem. Widzę, że jest tu cała rada Izby Adwokackiej: nowi sekretarze, popierani i jednogłośnie wybrani przez swoich ojców, uśmiechają się do siebie i wymieniają uprzejmości. Sięgam po kieliszek szampana. Alkohol pozwoli mi poczuć się swobodniej.

Mam głęboką nadzieję, że moja obecność na przyjęciu sprawia Mężczyźnie wielką przyjemność, bo rozmowy z sędziami, kiedy się ma w sobie sztucznego penisa, to naprawdę niełatwe zadanie. Szampan mnie odurza, i jak zwykle jestem głodna. Uświadamiam sobie jednocześnie, że oto znajduję się wśród najznamienitszych przedstawicieli palestry. To mój świat! Ja także próbuję się w nim odnaleźć. Tymczasem przyszedł tu z penisem w odbyciu i węzłami ratowniczymi na biuście. Prostuję się i uśmiecham, żeby wyglądać tak naturalnie, jak to tylko możliwe.

Cieszę się, że spotykam Sarę; to moja serdeczna przyjaciółka i moje przeciwieństwo: ona jest brunetką, a ja blondynką, ona jest żywiołowa — ja, introwertyczna. Ściskam ją i serdecznie całuję na przywitanie; chciałabym wszystko jej opowiedzieć, ale wiem, że na pewno by mnie nie zrozumiała... zresztą nikt by mnie nie zrozumiał.

Zauważyłam, że Mężczyzna oddala się od jakiejś młodej kobiety. Musiał powiedzieć jej coś zabawnego, bo wybuchnęła śmiechem, podczas gdy On ruszył w naszą stronę. Po chwili słyszę już, jak szepcze mi do ucha, że jest ze mnie dumny. Teraz mogłabym dla Niego zrobić wszystko... Tymczasem widzę, jak z obojętną miną odwraca się do Sary i pyta, czy przypadkiem nie dostrzegła czegoś niezwykłego w moim wyglądzie.

Sara jest dość sprytna i na tyle mi bliska, żeby natychmiast się domyślić, iż nie chodzi już o prawo karne; śmieje się wesoło i mówi, że na pewno coś przed nią ukrywam. Potem uważnie mi się przypatruje i stwierdza, że zeszczuplałam i wyglądam pięknie. Patrzę na nią z wdzięcznością, starając się ukryć zmieszanie.

— Ależ przyjrzyj się dobrze.

Sara delikatnie dotyka moich piersi i wiodzie dłonią po brzuchu.

— Bardzo zeszczuplała...

— To nieistotne. No, skup się...

Wpatruje się we mnie, lecz niczego nie zauważa.

— Odwróć się — mówi Mężczyzna, zwracając się do mnie. Natychmiast obracam się dookoła własnej osi.

— Spójrz na swoją przyjaciółkę, Saro. Ta dziewczyna jest idealnie posłuszna. Mogłaby zrobić wszystko. Ty, w porównaniu z nią, jesteś dzieckiem.

Rumienie się, słysząc ten komplement.

— Dotknij jej.

Sara dotyka moich ramion i gładzi mnie po plecach, przesuwając rękę ku dołowi.

Mam z natury wystające pośladki i wypięty biust, ale teraz podkreślam jeszcze bardziej wygięcie kręgosłupa.

Pośrodku tej wielkiej sali, w której zgromadzili się najznakomitsi paryscy adwokaci, Sara zatrzymuje dłoń na wysokości mojej talii.

— Może chodzi o gorset?

Śmieję się, kręcąc głową.

— Ma na sobie stringi.

— Nie tylko.

— Naprawdę nie rozumiem.

— Nie odrywaj ręki. Pogładź ją jeszcze. W innych miejscach.

Chociaż jesteśmy sobie bardzo bliskie i chociaż Sara zwierza mi się ze wszystkich ważnych wydarzeń dotyczących życia uczuciowego, czuję się ogromnie zażenowana na myśl, że mogłaby się zorientować, jak bardzo podporządkowałam się Mężczyźnie. Zresztą nigdy nie odważyłam się jej o Nim opowiedzieć...

Czuje, jak Sara obrysowuje dłonią kontury moich pośladków i bioder, i drzę na myśl, że w końcu wymaca przedmiot, który wypełnia moje wnętrze.

— Ejże, nie znasz ciała swojej przyjaciółki?

Niezdecydowana, przesuwa rękę ku górze, w stronę mojego biustu, i powstrzymuje okrzyk zdziwienia, dotknąwszy jednej z piersi, ściśniętej węzłem ratowniczym i tworzącej pod lekką sukienką nierówność wielkości dużego orzecha.

— Co to jest? Co on ci zrobił?

— Zgadnij... i wyobraź sobie te piersi w swoich ustach — szepcze jej do ucha Mężczyzna.

Sara momentalnie się czerwieni i nagle wydaje się zbита z tropu. Mężczyzna się uśmiecha i całuje mnie w kark. Jestem Mu bardzo wdzięczna, że nie zachęcił mojej przyjaciółki do dalszych poszukiwań.

— Chodź. Już czas.

Idę za nim jak niewidoma i modłę się żarliwie, żeby żadna z obecnych tu osób nie zauważyła mojego dziwnego zachowania.

Kiedy dochodzimy do samochodu, proszę Go, żeby usiadł za kierownicą, bo nie jestem w stanie prowadzić.

Zgadza się z uśmiechem, a ja, chwiejąc się, siadam u Jego boku; czuję przeszywający ból.

— Dokąd jedziemy?

Naucz się milczeć: są pytania, których nie wolno ci zadawać. Już nic nie mówię i pozwalam się wieść.

Mężczyzna przecina avenue de l'Opera, wjeżdża w rue Therese i parkuje na końcu tej ulicy.

Otwieram drzwi i chcę wysiąść.

— Możesz go sobie teraz wyjąć.

— Tutaj?

Podnoszę się w samochodzie i wkładam lewą rękę między fałdy sukienki.

Wyczuwam gumową końcówkę i powoli wyciągam przedmiot z głębi ciała.

Ledwie go wyjęłam, a już Mężczyzna wsuwa dwa palce między moje obolałe pośladki.  
— Doskonale, teraz jesteś naprawdę szeroka.  
Przenosi palce wyżej, między moje nogi.  
— Jesteś mokra. Leje się z ciebie.  
Ma rację. Pragnę Go.  
Gdy idziemy ulicą, bierze mnie za rękę.  
Czułość, którą tak rzadko mi okazuje, nigdy nie przestanie mnie dziwić.  
Rozczuła mnie widok naszych splecionych dłoni i mam ochotę Go pocałować, ale On pewnie by sobie tego nie życzył.  
Kiedy zatrzymujemy się pod drzwiami jakiejś instytucji (nie zauważyłam żadnego szyldu, nad czarnymi drzwiami znajduje się tylko „oko wołu”), Mężczyzna bierze mnie w ramiona.  
— Posłuchaj. Jesteś moja. Należysz tylko do mnie. I nawet jeśli zbliżą się do ciebie inni mężczyźni, nawet jeśli każą ci ich pieścić albo będziesz musiała pieścić się z kobietami, pozostają twoim panem i chcą być z ciebie dumny.  
„Nie musisz się niczego obawiać”.  
„Będę przy tobie. Będę cię chronił”.

I Mężczyzna popycha ciężkie czarne drzwi.  
Weszliśmy do małego przedsiionka; w głębi znajdują się zamknięte drzwi. Mężczyzna dzwoni i po kilku sekundach otwiera nam kobieta ubrana w elegancki czarny kostium.  
Podchodzimy do czegoś, co można by nazwać szatnią.  
Podaję Mu żakiet i torebkę.  
Obejmuje mnie i prowadzi w stronę niewielkich kręconych schodów.  
Na dole znajduje się bufet, a w nim słodkie herbatniki i cukierki Haribo.  
Wchodzimy do zupełnie zwyczajnego nocnego lokalu z barem, barmanem i małym parkietem do tańca — ludzie, którzy na nim podrygują, są zaledwie odrobinę bardziej żywiołowi i trochę bardziej rozebrani niż bywalcy Queen.

Mężczyzna podaje mi kieliszek szampana — któryś z kolei tego wieczoru — siada na stołku i otacza mnie ramieniem. Odwracam się w Jego stronę i całuję Go namiętnie, a On odwzajemnia pocałunek. Jego czułość mnie zaskakuje i wprawia w zachwyt.  
W pomieszczeniu jest dużo ciemniej niż w „klasycznym” lokalu.  
Rozglądam się dookoła i obserwuję ludzi. Jest dużo młodych kobiet, niektóre nawet dość ładne. Nie patrzę na mężczyzn.  
Należę przecież tylko do Niego.  
Intensywność męskiego pożądania, które mnie otacza, sprawia, że czuję się zakłopotana. Chwytam Jego rękę i zaciskam na niej palce; Jego ramiona chronią mnie przed tym, co dzieje się dookoła. Ale kiedy właśnie zaczynam się czuć swobodnie, Mężczyzna wstaje i pociąga mnie za sobą.  
Popycha mnie w stronę korytarza znajdującego się po lewej stronie parkietu.  
Wstrzymuję oddech, żeby lepiej słyszeć: oszałamiają mnie odgłosy charczenia i sapania dobiegające z niemal zupełnie ciemnej sali.  
Po kilku sekundach oczy przyzwyczajają się do ciemności. Dostrzegam kobietę klęczącą na szerokiej ławce, z penisem stojącego obok niej mężczyzny w ustach. Ta kobieta zupełnie nie zwraca uwagi na dwóch innych mężczyzn, którzy dotykają jej ciała.  
Po kolei, a może jednocześnie, pieścżą jej wypiętą waginę.  
Z prawej strony dwie dziewczyny zajmują się leżącym na plecach mężczyzną. Ich dłonie wędrują ku górze penisa, a potem się zsuwają.  
Trochę dalej jakaś kobieta z krzykiem pozwala się brać od tyłu.  
Z lewej strony, na ścianie, znajduje się coś w rodzaju krzyża. Przywiązano do niego mężczyznę, który sprawia wrażenie pozostawionego samemu sobie; widzę jednak, że ma wzwód jak osioł.

Wzdrygam się. Ktoś mnie dotyka... ale to nie On.  
Z całej siły ściskam Mężczyznę za rękę. Odsuwa natręta.  
Patrzę na Niego z wdzięcznością.  
Obejmuje mnie i popychając przed sobą, prowadzi korytarzem. Po prawej stronie znajduje się alkowa wydrążona w kamiennej ścianie. Mężczyzna odsuwa zasłonę.  
W środku odpoczywają dwie pary.  
Obaj panowie mają brzuszki, a jedna z kobiet — bardzo chuda — jest chyba w wieku mojej matki. Uderza mnie smutek malujący się na jej twarzy.  
Mam nadzieję, że za trzydzieści lat nie będę musiała występować w takim spektaklu...

Wciąż idziemy korytarzem i w końcu dochodzimy do ogromnej kwadratowej sali, w której na podłodze po prawej stronie rozłożono gigantyczne posłanie.  
W głębi pomieszczenia znajduje się okratowana wnęka.  
Mrok jest tak gęsty, że niewiele widzę, ale wydaje mi się, że jest to klatka.  
Na niewielkim materacu dostrzegam kilka splecionych nagich ciał. Przed nimi obejmuje się i pieści wiele par.  
W sali panuje zadziwiająca cisza.  
Mężczyzna stanął za moimi plecami, objął mnie i wargami pieści mi policzek i kark.

Zamykam oczy. Jestem szczęśliwa.  
Oto znajduję się w nocnym lokalu, w którym odbywa się orgia. Jestem tu z Mężczyzną traktującym mnie tak, jakbym nic dla Niego nie znaczyła: nie okazuje mi najmniejszego przywiązania ani choćby odrobiny uczucia, ma żonę i romansuje z wieloma innymi kobietami; ten Mężczyzna nie dzwoni do mnie przez dwa miesiące, a potem wkłada mi sztuczny penis, który rozrywa mi wnętrzności, i zabiera na przyjęcie, gdzie bawią się nasi koledzy adwokaci, ale... mimo wszystko jest mi dobrze. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się taka szczęśliwa. Jestem szczęśliwa, bo okazał mi odrobinę czułości.

Ale już rozluźnia uścisk, bierze mnie za rękę, i wracamy na korytarz prowadzący do kilku innych pomieszczeń.  
W pierwszej sali, przez którą przechodzimy, natrafiamy na dwoje samotnych kochanków.  
Mężczyzna o bardzo jasnej karnacji (nie dostrzegam jego twarzy) przyciska usta do waginy jakiejś młodej kobiety; jej rozchylone nogi są długie i szczupłe.

Dziewczyna leży na plecach, wygina się pod naporem języka kochanka, gryzie palce i odrzuca głowę do tyłu.  
Jej drobne sterczące piersi kierują się ku niebu.  
Mężczyzna ściska mnie za rękę i przez kilka minut przyglądamy się tym dwojgu. W milczeniu patrzymy na dziewczynę, młodą i piękną, której twarz wykrzywia się z powodu nadciągającej rozkoszy.

„Podejź do niej”, szepcze mi do ucha.  
Wzdrygam się i szukam Jego spojrzenia. Na próżno. Utkwił wzrok w dziewczynie.  
Puszcza moją rękę.  
„No, podejź. Na co czekasz? Weź ją”.

Z zaciśniętym żołądkiem niepewnie podchodzę do kochanków; przełamuję nieśmiałość, bo chcę, żeby był ze mnie zadowolony...

Bardzo ostrożnie, drżąc z emocji, siadam koło tych dwojga, a potem przesuwam się głębiej na posłanie. Starając się pokonać ogarniający mnie lęk, wyciągam rękę w stronę piersi

dziewczyny. Boję się, że mnie odepchnie, ale nie — chwyta moją dłoń i przyciska ją do piersi.

W pomieszczeniu jest bardzo ciemno, ale wyczuwam delikatność jej skóry i twardniejącą pierś, którą mi nadstawia.

Pieszczę ją i delikatnie obrysowuję palcem kontur brodawki.

Odwracam się, żeby na Niego spojrzeć.

Uśmiecha się do mnie. Zachęcona, nabieram śmiałości i nie przerywam pieszczoty: wciąż gładzę pierś, a potem po raz pierwszy zaciskam dłoń na kobiecym ciele, które nie jest moim ciałem.

Mężczyzna siada tuż za mną: pieści moje włosy, pośladki i wypiętą w Jego stronę waginę.

Dziewczyna prostuje się i przysuwa moją twarz do swojej.

Całuje mnie.

Czuję w ustach jej język; ten pocałunek jest nieprawdopodobnie słodki, a jej skóra jedwabista... To kobiece ciało, po którym wodzę dłońmi, wydaje się niewiarygodnie gibkie i drobne.

Mężczyzna wciąż mnie pieści, a dziewczyna całuje coraz goręcej. Zajęła się moim biustem, który Mężczyzna wysunął z biustonosza; piersi sterczą ściśnięte węzłami ratowniczymi.

Badamy dłońmi nasze ciała, język dotyka języka, nasze włosy — jej, czarne jak węgiel, moje długie i jasne — mieszają się ze sobą. Za moimi plecami siedzi Mężczyzna. Domyślam się, że jest ze mnie dumny; dałam się ponieść zmysłom.

Pocałunki dziewczyny są słodkie, podobnie smakuje jej szyja; wacham ją i wdycham jej zapach.

Kochanek dziewczyny prostuje się i chce mnie dotknąć; położył mi rękę na biodrze i wolno przesuwa ją w stronę mojego krocza.

Z niepokojem spoglądam na Mężczyznę. Uśmiecha się, chwyta rękę, której dotyk nie sprawiłby mi przyjemności i trzymając mnie za włosy, kieruje moją twarz między nogi dziewczyny.

Zrozumiałam, mam jednak wątpliwości... waham się, aż w końcu Jego gest staje się bardziej zdecydowany. Pochyliła się w moją stronę i szepcze mi do ucha, że powinnam być posłuszna.

— Zrób to. Na co czekasz? Doprowadź ją do rozkoszy. Chcę zobaczyć, jak ją liziesz. Zrób to.

Pochyliłam się nisko i po raz pierwszy dotykam obcej waginy: jest gęsto porośnięta ciemnymi włosami, wygląda zupełnie inaczej niż moja. Nie chciałabym Go rozczarować, boję się też, że rozczaruję tę dziewczynę, boję się, że nie umiem tego zrobić... Mój palec wyrusza na poszukiwanie, wsuwa się między wargi sromowe i delikatnie zagłębia; dziewczyna jest zupełnie mokra, jej kochanek zostawił w niej swoją ślinę... jest podniecona... sama nie wiem. Mój palec napotyka jakąś nierówność — wydaje mi się, że znalazłam to, czego szukałam; odchyłam nieco skórę i włosy, wsuwam głowę, nos, usta pomiędzy te szczupłe i smukłe nogi, i przyciskam się do nieznannej mi waginy, która przecież musi być podobna do mojej. Mój język długo ją pieści, robi okrążenia i co jakiś czas przyspiesza... skupiam się... bardzo się staram, zdaję się na instynkt czy może podświadomość... nie wiem... Pozwalam prowadzić się zmysłom. Zagłębiłam się w waginie i delikatnie ją liżę, a potem okrążam językiem i ssę to, co przypomina malutką niedojrzałą cytrynę i jest trochę kwaśne, i trochę gorzkie... Podnieca mnie zapach dziewczyny. Zdobywam się na odwagę i wsuwam do pochwy palec, potem dwa palce... i masuję jej wnętrze, naciskając na ścianki, jak gdybym chciała je przesunąć; w tym czasie moja druga ręka rozzuchwała się i wędruje ku dołowi: gdy znajduję odbyt, natychmiast wsuwam tam środkowy palec, uważając, żeby nie podrapać dziewczyny paznokciem; jej miednica unosi się w moją stronę i mam wrażenie, że wagina się otwiera...

Wciąż ją ssę albo liżę, powoli przesuając językiem tam i z powrotem; czuję pod palcami ścianki pochwy i ciągle buszuję w jej wnętrzu; dziewczyna pręży się, przesuwa w moją stronę, wystawia na pieszczoty, drży... Mój język wie, co ma robić, palec wskazujący porusza się coraz energiczniej... język wspomaga palce; czuję, jak dziewczyna się poci, jak wilgotnieje... Jej wilgoć mnie oślepia; zanurzyła dłonie w moje włosy, trzyma się ich kurczowo i wreszcie, podniecona, słyszę, jak krzyczy z rozkoszy.

Moja twarz jest teraz nieruchoma; palce pozostają tam, gdzie były. Czekam. Dziewczyna krzyczy coraz głośniej, krzyczy długo, przeciągle... potem krzyk wraz z ostatnim dreszczem przechodzi w charczenie.

Prostuję się, żeby spojrzeć na Mężczyznę. Całuje mnie, ssie mój język, przyciska do siebie. Jego czułość mnie zachwyca.

Chciałabym poczuć Jego dłonie na udach i pośladkach, chcę, żeby odchylił mi stringi.

Moje ręce torują sobie drogę do Jego penisa. Tak bardzo Go pragnę...

Ogarnia mnie gwałtowne pożądanie. Błagam Go, żeby się ze mną kochał:

„Proszę, Kochaj się ze mną; pieprz mnie, jak tylko chcesz, byle teraz; nie mogę się już doczekać, mam na to taką ochotę... Gdybyś wiedział, ile razy o tym marzyłam... marzyłam o tym, śniłam... tak bardzo chcę być twoja; przecież do Ciebie należę, jestem twoja, tylko twoja; proszę, pieprz mnie, pieprz mnie bez ustanku, chcę, żebyś krzyczał z rozkoszy. Proszę, wbij penisa między moje pośladki. Twoja brutalność sprawi mi niewiarygodną przyjemność; zapomnę o tej dziewczynie, o jej kochanku, który zdążył się podnieść, o otaczającej nas grupie gapiów. Będę krzyczeć z głową ukrytą w prześcieradle, na którym kochało się już tyle osób...

Ty też będziesz krzyczał.

Nasze ręce złączą się, a potem rozłączą; zapomnimy o całym świecie...”.

Jego dłonie zagarniają moje pośladki, paznokcie wbijają się w skórę; po chwili jego palce obejmują moją lechtaczkę; chwytam Go za ręce i ściskam jak szalona; wyginam się w Jego stronę, otwieram się dla Niego... ale On mnie nie chce, więc marząc o Nim, samotnie wyruszam w dalszą drogę.

Jest trzecia rano — odwożę Go do domu.

„Wkrótce się zobaczymy”, mówi na pożegnanie.

Przez resztę nocy nie mogę zmrużyć oka; odtwarzam w pamięci każdą minutę tego niesamowitego wieczoru.

Warto żyć tylko po to, żeby choć raz coś takiego przeżyć.

Nazajutrz mam spotkanie; sprawa jest delikatna i trzeba wybrać odpowiednią strategię — powinnam być bardzo uważna. Nagle dzwoni telefon.

Gdy na ekranie wyświetla się numer Mężczyzny, zamiera mi serce. Pośpiesznie odbieram i przyciskam aparat do ucha, żeby moi koledzy nie usłyszeli Jego głosu.

„Niezwykła. Byłaś niezwykła”. I już się rozłączył.

## IX

Umówiłam się na kolację z moją małą Leą, która pojawi się w towarzystwie swego legendarnego Aureliena. Kiedy się do niej wybrałam, żeby oddać jej wspaniały kostium Prądy pożyczony na przyjęcie u Leona, w końcu wytłumaczyła mi, czemu jej fantastyczny pięćdziesięciolatek zawdzięcza swą nadszarpniętą reputację. Z błyszczącymi oczyma opowiadała, że aby sprawić mu przyjemność, od prawie trzech lat spełnia jego najdziwniejsze zachcianki — ich wspólne zabawy nie mają granic.

Zupełnie spontanicznie Lea zwierzyła mi się ze swoich upodobań seksualnych, które określiła jako „wyrafinowane”, i z dumą zaprezentowała kaganiec ofiarowany jej niedawno przez Aureliena. Obejrzałam nawet jej „magiczną szufladę”, która zawiera kilka wielce obiecujących „zabawek” różnej długości i o różnych obwodach, a także przyrządy, jakie widywałam jedynie na pomostach żaglowców.

Doszedłam do wniosku, że kolacja, na której pojawilibyśmy się we czwórkę, mogłaby się odbyć z korzyścią dla wszystkich... i nie wchodząc w szczegóły dotyczące swojej relacji z Mężczyzną, wspomniałam, że któregoś dnia spotkamy się być może z „przyjacielem” o równie „oryginalnych” upodobaniach. Lea z radości klasnęła w dłonie i obiecała, że przekaże mój a propozycję czcigodnemu Aurelieniowi.

Jeśli o mnie chodzi, to powiedziałam Mężczyźnie, że moglibyśmy spędzić zabawny wieczór z moją piękną przyjaciółką i jej nadzwyczajnym towarzyszem. Zaakceptował ten projekt z uśmiechem, który zinterpretowałam jako wybuch entuzjazmu.

Aurelien zarezerwował stół w restauracji la Maison Blanche, ponieważ miejsce to wydało mu się odpowiednie dla przyszłych rozpustników.

Tego ranka Mężczyzna dzwoni do mojego biura i bez żadnych wyjaśnień każe mi przyjechać na plac de la Madeleine do sklepu Eresa.

Jestem na miejscu punktualnie o trzynastej. Czeka na mnie na ulicy.

— Zrobię ci prezent.

Patrzę na niego nieco zaskoczona.

Sklep jest przeszklony, na wystawie kilka anorektycznych plastikowych manekinów przyciąga wzrok przechodniów, w środku znajdują się kostiumy kąpielowe i bielizna, artystycznie umocowane na wieszakach. Wiele kobiet, ale także paru mężczyzn, bada lycry i tiule, które ślizgają im się w dłoniach.

Mężczyzna, bardzo pewny siebie, podchodzi do kasy i bez cienia wahania zwraca się do młodej sprzedawczynie:

— Chciałbym, żeby ta pani przymierzyła gorset z tiulu: czarny, jednolity, rozmiar osiemdziesiąt pięć D.

Sprzedawczynie podaje mi gorset — prosty i zarazem wyrafinowany.

— Przymierzalnie są w głębi sklepu, po prawej stronie.

— Brakuje jeszcze pończoch i stringów — odpowiada Mężczyzna.

Uśmiecham się i dziękuję, a potem ruszam w stronę przymierzalni. Mężczyzna idzie tuż za mną. Prawdę mówiąc, zupełnie się tego nie spodziewałam. Kiedy zaciąga za nami zasłonę, czuję, jak z podniecenia pulsuje mi wagina.

Rozbieram się przed Nim nieco zażenowana; dotychczas widywał mnie zawsze przystrojona atrybutami godnymi swego fetyszyzmu; lustra, którymi wyłożone są wszystkie ściany, odbijają moje ciało z każdej strony. Mężczyzna pomaga mi zapiąć gorset, naciągam pończochy i wkładam wysokie pantofle ze spiczastymi noskami.

Jestem zadowolona z rezultatów, jakie przyniosła dieta odchudzająca, i z uśmiechem odwracam się w stronę Mężczyzny.

— Te rzeczy bardzo mi się podobają — mówię. — Są naprawdę bardzo, bardzo ładne; naprawdę wspaniałe. Bardzo dziękuję.

Przysuwam się, żeby Go pocałować, ale On ruchem ręki nakazuje mi zachować odległość.

— Poczekaj. Musisz za to zapłacić. Nie myśl, że to będzie takie proste. Dzisiaj niczego jeszcze dla mnie nie zrobiłaś. Chcę, żebyś udowodniła mi swoje posłuszeństwo i tym samym dowiodła, że jesteś mnie godna.

Patrzę na Niego z uśmiechem; jestem gotowa natychmiast paść na kolana i wziąć Go do ust... ale On powstrzymuje mnie i mówi:

— Wyjdiesz stąd. Zaczepisz jakiegoś mężczyznę, nieważne którego, wybór należy do ciebie, i poprosisz, żeby ofiarował ci ten komplet. W zamian zrobisz mu łaskę. Tutaj, w tej przymierzalni, i w mojej obecności. Idź. No już.

Patrzę na Niego zupełnie zbita z tropu i zastanawiam się, czy przypadkiem sobie ze mnie nie kpi.

— Nie mogę tego zrobić — udaje mi się w końcu powiedzieć.

Podnosi rękę i wymierza mi policzek.

— Nie pytam cię o zdanie. Chcę, żebyś wyszła z tego sklepu i znalazła na ulicy jakiegoś faceta, który zapłaci za te fatalaszki, a potem masz mu zrobić łaskę. Tutaj, przede mną.

Jego głos jest twardy i władczy. Wiem, że nie żartuje. Boję się. Boję się, że Go stracę. Boję się, że Go rozczaruję. A jednak nie mogę... Nie jestem dziwką, mam gdzieś ten gorset, chciałabym odejść... Nie mogę wyjść na plac, gdzie tyle razy spotykałam się z klientami, którzy poważnie traktowali to, co im proponowałam; nie mogę na tym placu prostytuować się z pierwszym lepszym facetem, jaki się pojawi...

Mężczyzna łagodnieje; zapewne sądzi, że teraz uda Mu się mnie namówić:

— Spójrz, jaka jesteś piękna. Jesteś wspaniała. To nie będzie trudne. Zgódź się, Elodie, zrób, co ci każę. Wiem, kochanie, że zrobisz to dla mnie. Wiem, że masz dość siły, i wiem, że to cię podnieca. Ponieważ wiesz, że mnie również to podnieca. Naprzód, moja piękna. Rób, co każę.

Zamarłam; nie jestem w stanie się poruszyć ani wydobyć z siebie słowa. Mężczyzna patrzy na mnie surowo. Znów daje mi w twarz. Podnoszę rękę i dotykam obolałej skroni.

— Wszystko w porządku, proszę pani? — pyta z za zasłony sprzedawczyni, gotowa interweniować.

— Tak, dziękuję.

Jak automat wychodzę z kabiny.

— Wygląda pani wspaniale — mówi dziewczyna, ale ja jej nie słyszę.



Odwracam się z nadzieją, że Mężczyzna się do mnie uśmiechnie i da mi znać, że zabawa skończona, ale Jego ponura twarz zastygła w bezruchu, a spojrzenie jest tak zimne, jak nigdy dotąd.

Spuszczam głowę i wielkimi krokami przemierzam sklep. Nie myśląc o tym, co za chwilę nastąpi, kieruję się do wyjścia. Wprawiałam w osłupienie klientów i sprzedawczynię.

Jedna z nich próbuje mnie zatrzymać.

— Proszę ją zostawić — słyszę za sobą głos Mężczyzny. Chodniki przy placu de la Madeleine pełne są ludzi.

Mam pustkę w głowie. Przede mną grupka przechodniów czeka na zielone światło, żeby przejść na drugą stronę ulicy Tronchet.

Jakiś mężczyzna około czterdziestki, w szarym garniturze, odwraca się i, zaskoczony, uważnie mi się przygląda.

Staram się nie wybuchnąć płaczem i udaje mi się wyszeptać:

— Proszę pana, błagam... niech pan zapłaci za ten komplet. Ja panu to wynagrodzę...

— Przepraszam... ale nie rozumiem.

— Chodzi o to, że... proszę, niech się pan zgodzi... zrobię panu laskę... w sklepie... proszę, niech mnie pan tu tak nie zostawia, nie mam wyboru, muszę to zrobić, proszę, niech pan się zgodzi...

Mężczyzna się uśmiecha.

— Skarbie, zaziębi się pani. Niech pani wraca do domu.

Widzi, że płaczę.

Przez dłuższy czas w milczeniu mi się przygląda. Nie zwracam uwagi na przechodniów, którzy odwracają się w moją stronę i zakłopotani mierzą mnie wzrokiem. Łzy płyną mi po policzkach i ledwie trzymam się na nogach.

Po chwili wahania, które wydaje się nie mieć końca, mężczyzna bardzo delikatnie mnie obejmuje.

— Proszę stąd odejść. Jest pani za ładna, żeby tu stać. Może się pani przydarzyć coś złego. Pociąga mnie za sobą i wchodzimy do sklepu.

— Ile się należy?

Sprzedawczyni potrzebuje kilku sekund, żeby odzyskać równowagę.

— Ze stringami i pończochami... dwieście osiemdziesiąt dwa euro.

Ten, dla którego to robię, stoi z tyłu i bez słowa obserwuje całą scenę. Nie ośmielam się nawet na Niego spojrzeć.

Mężczyzna rzuca plik banknotów na ladę i delikatnie dotyka moich włosów.

— Jest pani wolna...

— Ale... Ja...

— Ależ proszę. Jest pani wspaniała.

W tym momencie odwraca się i dostrzega mojego towarzysza, który obserwuje nas w milczeniu. Nikły uśmiech ożywia Jego twarz.

Mój wybawiciel bierze mnie za rękę.

— Jeśli to on jest pani opiekunem, powinna pani wiedzieć, że na nią nie zasługuje. Proszę to sobie przemyśleć. Niech pani zrobi to dla mnie.

I natychmiast wychodzi. Nie zdążyłam mu nawet podziękować.

Jak automat wracam do przymierzalni, żeby się ubrać.

Jestem wykończona i cała się trzęsę.

Tym razem Mężczyzna nie wchodzi do kabiny.

Rzucam na ziemię gorset, pończochy, stringi... ubieram się, próbując o niczym nie myśleć; jest mi tak smutno, że mam ochotę płakać. Wychodzę z przymierzalni i spuściwszy wzrok, kieruję się w stronę drzwi.

— Pani rzeczy.

Sprzedawczyni błyskawicznie zebrała wszystko z ziemi i włożyła do niewielkiej białej torby. Biorę torbę, dziękuję sprzedawczyni i uciekam na ulicę.

Mężczyzna dogania mnie i obejmuje w talii.

— Jesteś bardzo piękna. Masz szczęście, świetnie sobie poradziłaś.

Śmiejąc się, całuje mnie w policzek.

— Do zobaczenia wieczorem; przyjadę po ciebie o dziewiątej. Włóż czarną sukienkę, a pod spód ten komplet.

I odchodzi.

Po raz pierwszy zadał sobie trud, żeby wziąć auto z parkingu i po mnie przyjechać.

Wsiadam do Jego mercedesa z odkrytym dachem i z rozbawieniem obserwuję przedstawienie, jakie daje w swoim samochodzie. Ostatecznie, może tak źle mnie nie ocenia...

Zgodnie z Jego wskazówkami, włożyłam komplet Eresa i czarną suknię — niezbyt strojną, raczej klasyczną, chociaż od pasa w dół uszytą z przezroczystych, nakładających się na siebie warstw tiulu. Upięłam włosy w kok, przebijając go cienką czarną pałeczką, i przyciemniłam usta.

Gdy tylko wyjechaliśmy z Siódmej Dzielnicy, Mężczyzna natychmiast wyjmuje z kieszeni stożkowaty przedmiot, którego przeznaczenie jest mi już doskonale znane.

— Włóż to sobie. Wiesz gdzie.

Biorę do ręki sztywnego penisa z lateksu.

— Sama?

Rzuca mi gniewne spojrzenie. Próbuję więc być poslušna, choć nie jest mi zbyt wygodnie jedną ręką odchyłać majtki, a drugą wciskać do wąskiego odbytu ów przedmiot — nienawilżony i tak okazałych rozmiarów. Wiję się na ciemnoczerwonym skórzanym siedzeniu i podpierając się nogami, usiłuję zachować równowagę. Wiem, że moja wysunięta do przodu miednica zaskakuje wielu kierowców, którzy z góry mają doskonały widok.

Sztuczny penis nie chce wejść.

— Naprawdę bardzo mi przykro, ale nie udaje mi się go włożyć.

Mężczyzna nie patrzy na mnie i zaciska wargi. Gdy tylko zatrzymujemy się na światłach, każe mi wypiąć tyłek.

Na oczach uszczęśliwionego kierowcy range-rovera, który stanął tuż obok, wsuwa mi rękę pod pośladki i na siłę wciska przedmiot w mój nieprzygotowany i oporny zwieracz.

Wstrzymałam oddech, żeby nie krzyknąć.

— Ale... chcesz, żebym w tym stanie jadła kolację?

Jeszcze jedno pytanie, którego nie powinnam zadawać, i na które Mężczyzna nie raczy mi odpowiedzieć.

Kiedy wchodzimy do la Maison Blanche, za wszelką cenę próbuję udawać osobę rozluźnioną.

Lea i Aurelien już na nas czekają. Zarezerwowali stolik na parterze, w małej niszy. Przechodząc przez salę, wstrzymuję oddech i staram się nie patrzeć na gości, którzy wydają się zakłopotani moim zachowaniem urągającym wszelkim zasadom dobrego wychowania.

Ledwie usiadłam, proszę Go, żeby zechciał zamówić dla mnie szampana, a potem jedynie gaspacho — czy mogłabym w podobnej sytuacji zjeść choćby niewielki „normalny” posiłek?

Aurelien i Mężczyzna nie znają się, ale bardzo szybko nawiązują rozmowę. Nie myliłam się; łączy ich idealna wizja rajy — krainy wolności i dominacji.

Przyglądają się otaczającym nas kobietom i w trakcie rozmowy robią aluzje, których wciąż jeszcze nie rozumiem.

Jeśli o mnie chodzi, to świetnie się czuję w roli osoby posłusznej i skłonnej do wyrzeczeń.

Lea, której niczym niezmacona uroda dwudziestodwulatki podbiła już salę — o czym świadczą natarczywe spojrzenia kilku siedzących w pobliżu samców — wygląda tego wieczoru zjawiskowo: ma włosy obcięte na chłopczycę, jej wielkie zielone oczy obwiedzone są popielato-brązowym cieniem, a spod mikrosukienki z czarnej skóry wyłaniają się długie nogi gazeli. Moja przyjaciółka z ożywieniem prowadzi rozmowę i bardzo szybko dotyka sedna sprawy, wyjaśniając, że nie znosiła le Barbar, ponieważ widok mężczyzn czy kobiet prezentujących się publicznie w ciasnych klatkach i wyginających swoje banalne ciała z cellulitis w nadziei podbicia ceny przetargowej jest nader żaloszny. Leę rozczarowało zwłaszcza ponure usposobienie tych, na pozór przywykłych do wszelkich trudów, sadomasochistów, którzy z powodu swojej przynależności do grupy wtajemniczonych nie starają się być oryginalni i przede wszystkim wyglądają na strasznie znudzonych.

— Koniec końców atmosfera tam panująca niczym specjalnym się nie wyróżnia i mimo nadlicytacji upokorzeń w ogóle nie widać prawdziwych emocji.

Lea z młodzieńczą arogancją opowiada, że chociaż nie jeździ konno, od dawna doskonale wie, do czego służy szpicruta, i jest szczęśliwa, że może w pełni zaspokoić potrzeby Aureliena, a potem schronić się w jego ramionach, podczas gdy on, zasypiając, szepcze, że kocha ją tak, jak jeszcze nigdy nie kochał żadnej kobiety. Aurelien jest mężczyzną jej życia. Ona to wie. Jest tego absolutnie pewna. Nikt mu nie dorówna. Lea nigdy już nie odda się nikomu tak jak jemu.

Gdy tego słucham, robi mi się przykro; uświadamiam sobie, że z bezgraniczną szczerością ofiarowuję się Mężczyźnie, który nic mi nie daje w zamian i nigdy nie okazał mi najmniejszej wdzięczności... W głębi duszy mam jednak nadzieję, że w końcu się do mnie przywiąże, że moje oddanie zacznie sprawiać Mu przyjemność... że pokocha we mnie ból, który mi zadaje.

Łzy napływają mi do oczu, gdy słyszę, jak tłumaczy, że nie jestem Jego kochanką ani On nie jest moim kochankiem, i właściwie nic nas nie łączy, a nasz związek to tylko zabawa, która nie potrwa długo. Wszystko to zniknie niczym słońce za chmurami, a moja rola ogranicza się tylko do tego, żeby dawać Mężczyźnie rozkosz...

Zazdroszczę Lei. Zazdroszczę jej miłości okazywanej przez Aureliena, tego, że ich związek jest tak silny; zazdroszczę im czułości, wspólnych poranków, rozkoszy przeżywanej we dwójkę i książek, które razem czytają.

To połączenie rozpusty i uczucia zadziwia mnie i wzrusza. Proszę, żeby Lea mi o tym opowiedziała.

Odpowiada mi Aurelien, swoim pięknym, ochrypłym głosem:

— Wprowadziliśmy pewien rytuał. Lea jest tą kobietą, którą kocham, szanuję, i o którą się troszczę. Ale jest też inna kobieta: ta, która zgodziła mi się podporządkować i całkowicie mi się oddała.

Wystarczy wymówić jej sekretne imię — tylko my dwoje je znamy — a Lea zamienia się w tę Inną, w Niewolnicę gotową spełnić każde moje życzenie.

Proszę, jakie to proste... To nie tyle Dr Jekyll i Mr. Hyde, ile Madame de Renal, która — gdy wymawiani magiczne imię — zamienia się w O...

Głos Mężczyzny sprowadza mnie na ziemię. Słyszę, jak opowiada o naszych zakupach w sklepie Eresa, o tym, jak zgodziłam się uprawiać prostytutkę, i jak klient mi zapłacił, nie skorzystawszy nawet z moich usług.

— Sądzę, że powinienem cię ukarać. Byłaś nieposłuszna. To niedopuszczalne.

Spuszczam wzrok i zdumiona Jego nieuczciwością, szepczę:

— Ale on nie chciał... Nie mogłam przecież biec za nim ulicą, żeby mu zrobić laskę!

— Jestem zmuszony cię ukarać. Ale najpierw powinnaś się przygotować. Zatem będę ci wdzięczny, jeśli wstaniesz, pójdiesz do toalety i wyjmiesz sobie sztucznego penisa. Potem weźmiesz go do ręki i wrócisz. I masz to zrobić tak, żeby cała sala go widziała. W przeciwnym razie każę ci pokonać tę drogę ponownie, tyle że będziesz musiała się czołgać. No, ruszaj!

Aurelien przygląda mi się z wielkim zainteresowaniem, bez wątpienia ta nowa zabawa bardzo go rozbawiła.

Lea wygląda na oburzoną, ale nawet nie próbuje stanąć w obronie mojego honoru.

Być może Aurelien wymówił „magiczne imię”, tak żebym tego nie zauważyła...

Widzę, że Mężczyzna wcale nie żartuje.

Biorę głęboki oddech, wstaję i przemierzam wolno salę, kierując się w stronę ubikacji; wiem, że droga „tam” będzie dużo łatwiejsza niż „z powrotem”.

W toalecie, nawet nie zadając sobie trudu, żeby zamknąć drzwi kabiny, wyciągam podłużny, walcowaty przedmiot, który szarpał mi wnętrzości, i natychmiast doznaję ogromnej ulgi.

Myję ręce i opłukuję przedmiot; wycieram go jednym z białych ręczników pozostawionych do dyspozycji gości na brzegach umywalk. Zastanawiam się, w jaki sposób wybrnąć z honorem — jeśli można tak powiedzieć — z tej nowej sytuacji.

Przychodzi mi do głowy, że mogłabym wrócić z penisem owiniętym w ręcznik: wszyscy zwróciliby uwagę na to, co trzymam w ręku, ale ośmielałam się przypuszczać, że żaden dystygowany klient restauracji nigdy nie odgadłby, o co chodzi.

Wykluczone, żeby ci ludzie interesu, których jutro rano mogę spotkać w swoim gabinecie, zobaczyli, jak przechodzę przez salę ze sztucznym penisem w ręku.

Drzwi się otwierają i jakaś kobieta wchodzi do jednej z kabin. Błyskawicznie przykryłam przedmiot ręcznikiem, ale i tak mam wrażenie, że dziwnie na mnie spojrzała.

Jej obecność, a także pewność, że za kilka sekund wyjdzie z WC, skłaniają mnie do natychmiastowego wprowadzenia w życie tego, co przed chwilą wymyśliłam.

Pewnym, rozkołysanym krokiem i z uśmiechem na ustach podchodzę do stolika, ściskając w prawej ręce owiniętego w ręcznik sztucznego penisa.

Aurelien się do mnie uśmiecha, Lea wybucha śmiechem, lecz Mężczyzna nie sprawia wrażenia osoby rozbawionej. Może myśli, że sobie z Niego kpię w obecności swoich przyjaciół... Wygląda, jakby się gniewał. Spuszczam głowę.

— Moja droga — podskakuję i spodziewam się najgorszego — wydaje mi się, że nie do końca zrozumiałaś, o co cię prosiłem. Chyba że uważasz za zabawne kpić sobie ze mnie... Zmuszasz mnie, żebym cię ukarał. Tak, sądzą, że chyba sama się o to prosisz. Tak więc żądam, żebyś natychmiast odeszła od stolika, ponieważ nie życzę sobie twojej obecności. Czekał na mnie na tarasie, przyjdę do ciebie za kilka minut. I myśl o karze, jaka cię spotka. No, ruszaj!

Powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu; wiem, że nie żartuje. Natychmiast wstaje, pytani kelnera, jak dojść na taras, a potem, na pozór pewna siebie, przemierzam salę w przezroczystej sukni i z duszą na ramieniu.

Przede mną rozpościera się niewiarygodna panorama Paryża; mam wrażenie, że wieża Eiffla uważnie mi się przygląda, pałac Inwalidów ze mnie drwi, a Sacre-Coeur się do mnie uśmiecha.

Serce zaczyna mi łomotać; nie wiem, czy to oznaka radości, czy raczej silnego niepokoju — prawdopodobnie wszystko naraz. Wiem jedynie, że moja vagina potrzebuje Mężczyzny i że na niego czeka.

Przesunęłam dłonią po balustradzie z kutego żelaza i głęboko wdycham ciepłe późnowiosenne powietrze. Światła miasta błyszczą o wiele intensywniej niż gwiazdy. Stoję nieruchomo i czekam na Mężczyznę.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu z marzeń wyrywa mnie stukot kłapek Lei, uderzających o marmurową posadzkę tarasu. Z uśmiechem odwracam się do przyjaciółki. Lea robi kilka kroków i ściska mnie serdecznie.

— Ależ ty jesteś tajemnicza! Nie wiedziałam... Nic mi nie mówiłaś... Powinnaś wiedzieć, że możesz mi zaufać... Od kiedy się znacie? W każdym razie on jest wspaniały!

Nie zdążyłam jej odpowiedzieć, bo właśnie pojawił się przy nas Mężczyzna. Aurelien przez chwilę stoi o kilka metrów od nas, później podchodzi do Lei i bierze ją w ramiona.

— Pocałuj ją.

Z uśmiechem odwracam głowę w stronę Mężczyzny, a potem pochylam się nad karkiem Lei i całuję jej obnażone ramiona i szyję.

Dziewczyna się nie opiera: krzyżuje ręce na plecach i wysuwa do przodu biust. Czuję słodycz jej języka — jej pocałunki są zmysłowe i omdlewające. Wypina pośladki i oplata mnie ramionami. Pachnie czymś słodkawym, a jej usta — różowe i pełne — są trochę słone. Małe piersi podnoszą się i twardnieją pod naciskiem moich palców, które szukają brodawek.

Upajam się tą chwilą nagłej bliskości, ale myślę tylko o Nim. Wiem, że stoi dwa albo trzy kroki za mną i na nas patrzy. Wiem, że śledzi wzrokiem każdy mój gest. Jego spojrzenie sprawia, że wypinam biust i pośladki.

Pożadam Go; chciałabym, żeby się ze mną pieprzył — tutaj, natychmiast, przed Leą i Aureliem, na tarasie tej wielkiej restauracji.

Zapomniałam, że zamierza mnie ukarać. Widzę, że rozwiązuje krawat i przypomina mi się nasze pierwsze spotkanie. Odwracam się od Lei i przechylam ku Niemu głowę; sędzę, że za chwilę zawiąże mi oczy.

Jednak On łączy mi ręce, a potem skrzyżowawszy je, przywiązuje do żelaznej balustrady.

Lea ciągle przy mnie stoi i wciąż mnie obejmuje.

Czuję, jak Mężczyzna podnosi mi sukienkę; Jego ręka muska moje udo. Ściąga sukienkę przez głowę i materiał opada mi na przedramiona. Uświadamiam sobie, że oto stoję w samym gorsecie na najwyższym położonym tarasie przy alei Montaigne'a — przed sobą mam Paryż, a za plecami jedną z wielkich paryskich restauracji...

Czuję, jak Aurelien dotyka moich pośladków; zamykam oczy i drżę na myśl, że będzie chciał się ze mną kochać. Na szczęście jedynie obmacuje waginę i gmera w moim rozwartym tyłku, a potem wyciąga z niego palce i wkłada mi je do ust. Starannie je wylizuje; jego jasna skóra jest delikatna jak jedwab. Przysuwa się do nas piękna Lea. Jest noc i w panującej dokoła ciszy słyszę, jak całuje swego ukochanego mężczyznę. Aurelien odsuwa się ode mnie, staje naprzeciwko Lei i przyciskają do balustrady.

To, co robią na tym podniebnym tarasie, świadczy o niesamowitej odwadze. Aurelien podciąga obcisłą skórzaną sukienkę dziewczyny aż do talii; Lea natychmiast rozsuwa nogi, żeby ułatwić kochankowi zbliżenie. Oboje stoją na samym brzegu tarasu i widok ten przyprawia o zawrót głowy — okratowanie wydaje się zbyt delikatne, żeby oprzeć się coraz gwałtowniejszym atakom penisa.

Lea czepia się szyi Aureliena, nieświadoma wysokości w podnieceniu odrzuca głowę do tyłu i wygina się, balansując nad balustradą.

Widzę, jak jej palce zaciskają się na ramionach kochanka, słyszę jej przyśpieszony oddech... Aurelien jednym ruchem przyciąga ją do siebie, odwraca i bierze od tyłu na tle rozgwieżdżonej nocy... Lea drży, wsuwa lewą rękę między nogi, pieści się... prawą ręką chwyta moje dłonie, przywiązane do barierki. Ruchy penisa stają się coraz szybsze, dostrzegam grymas na twarzy Aureliena... Widzę, że mężczyzna nieco się uspokaja. Domyślam się, że się powstrzymuje. Zazdroszczę Lei, i tak bardzo pragnę Mężczyzny.

Lecz On stoi z tyłu i wcale mnie nie dotyka; tylko Jego oddech muska moje ucho. Aurelien jeszcze mocniej przyciska Lee do siebie, a potem jego jęki zamierają pod paryskim niebem. Słyszę oddech Mężczyzny; słyszę, jak szepcze:

— Nikt już nie potraktuje cię tak jak ja. Nigdy nie zapomnisz tego, co zrobię ci dziś wieczorem. Nigdy już czegoś takiego nie przeżyjesz. Jesteś moją suką i niewolnicą. Należysz tylko do mnie. Po tym, co się stanie, będziesz już inną osobą. Zadam ci ból, będziesz krzyczeć, na twoim ciele zostaną ślady... A gdy rany się zagoją, będzie ci ich brakowało jak narkotyku. Zbiję cię i to ci się spodoba.

Kiedy słyszę, jak wyciąga pasek ze spodni od garnituru, jestem w jakimś dziwnym, niemożliwym do opisanie stanie; kiedy czuję na pośladkach pierwsze uderzenie, krzyczę z bólu; kiedy pasek znaczy moje ciało, nie widzę już Aureliena ani Lei, którzy nagle przestają się ścisnąć, uśmiechać i całować, by po chwili wznowić swe igraszki, jak gdyby odgłosy paska uderzającego w mój tyłek nadawały rytm ich miłosnym zapasom i zwiększały siłę pożądania. Mam oczy zalane łzami; razy następują po sobie z coraz większą gwałtownością; przygryzam wargi do krwi, żeby nie wyc z bólu, który staje się nieznośny... a może krzyczałabym raczej z rozkoszy... sama już nie wiem; chciałabym, żeby to się wreszcie skończyło, ale pragnę też, żeby wciąż trwało; należę do Niego... tak mi powiedział, a teraz to udowadnia... zostawia ślady na moim ciele, więc do Niego należę.

Wiem, że ma zwzód. Nie muszę Go dotykać, jestem tego pewna.

Całe moje ciało porane jest czerwonymi pręgami, wszystko mnie boli... Nikt dotąd nie podniósł na mnie ręki... Fakt, że zostałam obnażona i jestem ponizana, paraliżuje mnie i zachwyca; mam ochotę prosić o litość, bo ból staje się nie do wytrzymania... W mojej świadomości ozywają wspomnienia: jako dziecko wyobrażałam sobie, że jestem Królową Śnieżką. Moja okropna macocha biła mnie, żeby zdobyć nade mną władzę, ale nie okazywałam strachu i dzielnie stawiałam czoło chłóście. Za każdym razem udawało mi się dowieść swojej wyższości i pokazać, jaką przewagę daje mi moja młodość.

A teraz pozwalam się bić Mężczyźnie, który na to zasługuje; każdy Jego cios to dowód poświęconej mi uwagi; w ten sposób chce mnie sobie podporządkować, i jestem Mu za to nieskończenie wdzięczna.

Nie mam siły stać i osuwam się na ziemię; przytrzymuje mnie jedynie krawat, zaciśnięty wokół moich dłoni i balustrady. To pozwala mi zachować taką pozycję, żeby Mężczyzna wciąż mógł zostawiać ślady na moim ciele. Teraz chłoszcze mnie po plecach i ramionach i przy każdym uderzeniu wrywa mi garść włosów, które przyczepiły się do paska. Boli mnie... bardzo mnie boli, ale ten ból sprawia mi przyjemność.

Myślę o tym, co powiedziała wróżka: „Pewnego dnia jakaś kobieta przez niego umrze”.

Nie jestem pewna, czy to nie będę właśnie ja.

Musiałam na jakiś czas stracić przytomność. Pieką mnie plecy, pośladki palą żywym ogniem; wiszę na nadgarstkach, mając pod sobą Paryż. Jestem sama.

Zdobywam się na odwagę i szeptem próbuję Go wezwać, lecz On nie odpowiada. Nie czuję Jego obecności, zostałam sama.

Niebo zrobiło się jasne i gdzieś z tyłu dostrzegam światło. Przypominam sobie, że jestem w la Maison Blanche; płaczę; wszystko mnie boli, jestem sama i nic nie rozumiem. Nie ośmielam się Go zawołać; zresztą wiem, że sobie poszedł. Ja też powinnam wyjść, ale nie potrafię rozplatać krawata, który zacisnął się, gdy upadałam.

Płaczę i na Niego czekam, jednak On nie przychodzi.

Czas, który mija, wydaje mi się nieskończenie długi. Wreszcie słyszę za sobą odgłosy otwieranych drzwi i czyjeś szybkie kroki.

— Proszę pani, proszę pani!

Ktoś kładzie mi rękę na ramieniu i natychmiast ją stamtąd zabiera.

— Proszę pani, co się stało?

Oczywiście nie odpowiadam. Domyślam się, że poszedł do mnie maitre d'hotel. Nie zamierzam mu wyjaśniać, że jestem półżywa, bo pewien stuknięty facet — z mojej własnej nieprzymuszonej woli — przywiązał mnie do balustrady i wychłostał do krwi.

Czuję nóż, który przecina jedwab; oswobadzam ręce i próbuję się podnieść, ale moje zmaltretowane i odrętwiałe ciało nie chce mnie słuchać. Ktoś pomaga mi wstać, podtrzymuje mnie i pyta, jak się nazywam. Nie odpowiadam. W przypiływie śmiałości proszę tylko, żeby wezwano mi taksówkę; chcę do niej wsiąść i zniknąć.

Płaczę po cichu; tak bardzo chciałabym usłyszeć głos Mężczyzny i poczuć na swoim ciele Jego dłonie.

Przez następne trzy tygodnie kładłam się później niż mąż. Żeby ukryć ślady pobicia zawsze miałam na sobie staromodną nocną koszulę — długą, białą, uszytą z bawełny ozdobioną koronką i cudzymi inicjałami. Dla kaprysu kupowałam sobie kiedyś takie koszule w sklepach ze starą bielizną albo na pchlich targach. Z czasem szerokie, rzucające się w oczy pręgi, które pokrywały moje plecy, zaczęły znikać. Mężczyzna ani razu nie zadzwonił, żeby zapytać, co u mnie słychać.

Jedynie Lea interesowała się moim losem. Okazywana mi troska wzbudzała zaufanie. Zaczęłam się Lei zwierzać. Opowiedziałam jej, jak zakończył się nasz wspólny wieczór i opis ten odebrał dziewczynie mowę. Błagałam ją, żeby nikomu nie opowiadała o tym epizodzie — nie byłam pewna, czy któregoś dnia mnie nie zdradzi.

# X

Nie ma dnia, żebym nie zadreślała się obojętnością, jaką Mężczyzna stara mi się okazać. W nocy zaś, w koszmarnych snach, pojawia się wszystko to, do czego mógłby mnie zmusić, zwłaszcza głęboka odraza do innych mężczyzn.

Mógłby mnie — ubraną od góry do dołu w czarną skórę i z zawiązanymi oczami — zabrać w jakieś odludne miejsce; trzymałby mnie na smyczy i przyozdobił kilkoma przedmiotami, które zostałyby starannie ukryte w głębi mego ciała. Dostosowałabym się oczywiście do Jego wymagań... Może nawet chciałby na mnie napluć albo musiałabym się przed Nim czołgać... Może lizałabym Go po tyłku i jak najgłębiej wciskałabym weń mój posłuszny język. A może wystawiłby mnie na widok publiczny, żeby wszyscy widzieli to, co ze mną wyczynia i to, co mogę dla Niego zrobić, żeby okazać się Go godna. Wtedy byłby ze mnie dumny.

Mógłby też skorzystać z usług jakiejś niezamożnej młodej Rosjanki, gotowej za pieniądze zaspokoić wszystkie Jego kaprysy; wybrałabym wysoką, dokładnie wydepilowaną brunetkę o nienagannych manierach. Zawiązałybyśmy Mężczyźnie oczy i razem robiły Mu łaskę, a nasze dłonie i usta uwijałyby się w miłosnym tańcu. Wokół panowałyby ciemności, a do naszych uszu dolatywały dźwięki upojonej muzyki. Położyłybyśmy Mężczyznę na ziemi i kropla po kropki wlewałybyśmy Mu do pępka szampana, żeby po chwili zlizać alkohol z Jego ciała. Potem całowałabym Mężczyznę, a dziewczyna zajęłaby się Jego penisem; od ust przeszedłabym do sutków i wciągałabym je tak mocno, żeby usłyszał odgłosy ssania, co sprawiłoby Mu wielką przyjemność.

Dosiadałybyśmy Go na zmianę tylko po to, żeby zacisnąć waginę na Jego penisie.

Zgadywałyby, która z nas jest mną, a która kurwą; zjednoczyłybyśmy się, żeby razem Mu służyć. Mężczyzna plótłby niedorzeczności, wykrzykiwał obelgi, jakimi zwykle obrzuca kobiety, i jęczałby z pożądania. Potem zdjąłby opaskę i wydawał nam rozkazy; dziewczyna musiałaby mnie pieścić, aż nadejdzie orgazm. Później kochałby się ze mną analnie, a ona lizałaby Mu tyłek i jaja.

Mógłby też pójść ze mną do parku i rozebrać mnie na oczach obcych mężczyzn, którzy by się onanizowali i wyciągali w moją stronę penisy; potem położyłby mnie na plecach i musiałabym z tymi wszystkimi facetami kochać się na tysiąc sposobów.

Próbowałabym się bronić, ale trzymałby mnie za ręce; próbowałabym krzyczeć, ale zamknąłby mi usta pocałunkiem. Jego delikatne wargi zdusiłyby wszelkie protesty... Mężczyźni unoszą mnie za nogi, żeby łatwiej im było się ze mną kochać, i wchodzi we mnie jeden po drugim w jakimś diabelskim rytmie, tak że nie odróżniam już penisów. On uspokaja mnie pocałunkami i szepcze:

„Jesteś moja; mogę tobą rozporządzać; zrobisz wszystko, czego zapragnę; nie decydujesz już o sobie”.

Później wkłada mi penisa do ust, chyba że robi to któryś z tych mężczyzn... nie, wiem, że to On.

Potem kochają się ze mną ci wszyscy faceci naraz: jeden szturmuję mój tyłek, inny waginę, jeszcze inny wpycha się między zęby; włosy, plecy, kark — całe moje ciało jest umazane spermą.



Mam ochotę krzyknąć, ale On jest moim panem i właśnie słyszę, jak mówi mi komplementy: „Jestem z ciebie dumny; wielu dziwkom dawałem do wiwatu, ale nigdy nie spotkałem takiej jak ty”.

Wiem, że należę do tego Mężczyzny. Dla Niego jestem uosobieniem kobiecości; przedstawiam dużą wartość jako ta najbardziej oddana, ta, która pozwoliła się najbardziej zdominować.

Budzę się mokra: moja wagina, ramiona, brzuch płoną jak nigdy dotąd.

Przez kilka sekund zastanawiam się, gdzie jestem; potem wyciągam rękę w stronę męża, dotykam go i rozpoznaję jego skórę. Zamykam męża w ramionach, przywierając z całej siły do jego ciała, które tak dobrze znam.

Szeptuję mu, że kocham go ponad wszystko; to on daje mi poczucie równowagi; gdyby go nie było, skoczyłabym w przepaść — wprost do piekła, które jest mi przeznaczone.

Myślę o synku śpiącym spokojnie w objęciach misia, który umie mówić i z płaczem prosi, żeby się nim zająć.

Moje życie wydaje mi się tak kruche, tak cenne i tak wygodne... Boję się je stracić, ale nie potrafię zrezygnować z Mężczyzny. Ma nade mną ogromną władzę i nie umiałabym z Nim walczyć. Jest czymś oczywistym, częścią mojego życia, chociaż sądziłam, że niczego mi już nie brakuje. Nie rozumiem tego, co się stało, ale też nie próbuję zrozumieć. Wiem tylko, że muszę zrobić wszystko, żeby zasłużyć na Mężczyznę, że powinnam się o Niego jeszcze bardziej starać.

## XI

Po raz pierwszy zaproponował, że zabierze mnie na kolację do jednego ze swoich przyjaciół. Traktuję to zaproszenie jak zapowiedź zbliżającego się awansu i przez trzy dni dzielące mnie od naszego wspólnego wieczoru spędzam pracowite godziny, oddając się głupstwu, jakim zwykle oddają się kobiety, gdy chcą się odpowiednio zaprezentować: w porze obiadu przemierzam ulice, szukając odpowiedniej sukienki, idę do fryzjera, kosmetyczki, manikiurzystki...

W czwartek o dziewiętnastej jestem gotowa. Paznokcie u rąk i nóg — zrobione z „francuską” finezją — są bez zarzutu. Godzinę, którą poświęcam codziennie mojej kochanej klaczy, spędziłam, poprawiając pasemka u Leonor Greyl. U Cahdna Kleina znalazłam sukienkę, która powinna Mu się spodobać — krótką, bez pleców, z czarnej koronki na cielistym spodzie.

Czuję się teraz stuprocentową kobietą i gdybym nazajutrz nie występowała w charakterze obrońcy w pewnej delikatnej sprawie, moje podekscytowanie graniczyłoby z beztróską... Z bijącym sercem czekam na Jego telefon. Czas mija i jestem coraz bardziej zdenerwowana.

Dzwoni dopiero o dwudziestej pierwszej; mamy się spotkać na miejscu — Mężczyzna jest spóźniony, nie może po mnie przyjechać i nie może na mnie poczekać.

Trudno. Pokonam przeszkodę i sama pojawię się na przyjęciu.

Nigdy nie przypuszczałam, że na ulicy des Saints-Peres znajdują się takie mieszkania... To, w głębi podwórza, przypomina galerię sztuki; ściany są idealnie białe i tuż przy wejściu zainstalowano coś w rodzaju wideo — ogromne gładkie panneau, na którym w nieskończoność pojawia się postać siedzącej tancerki. Kobieta wymawia jakieś niesłyszalne słowa, przesuwa ręką po czarnych włosach i sprawia wrażenie zdenerwowanej, że jej wargi poruszają się bezgłośnie. Siedzi usztywniona, z wyprężonym torsem, przodem do wchodzących dziewcząt, bo... jest tu mnóstwo dziewczyn: są jeszcze bardzo młode, ale już tak rozwinięte, tak wysokie... Wypinają biusty, pewne swej rozkwitającej kobiecości. Pępki na wierzchu, włosy krótkie lub opadające na ramiona; przyszły tu boso albo w japonkach, ubrane w dzinsy przygwożdżone do wystających kości biodrowych. Odwracają głowy w moją stronę, mają nieumalowane oczy i różowe usta. Zbyt młode, żeby mogły się przyjaźnić z moimi młodszymi siostrami, za duże, żeby mi czegokolwiek zazdrościć, wydają się tak łatwe do zdobycia tym wszystkim ustawionym i szukającym przygód czterdziestolatkom, pewnym władzy, jaką dają pieniądze, i świadomym uroku show-biznesowych kolacji, weekendów w Essaouira czy podróży odrzutowcem, żeby spędzić popołudnie w Deauville, wieczór u Jimmy'ego, noc w Normandy...

Gdy miałam szesnaście lat, przygotowywałam się do matury, wyobrażając sobie, że będę taka jak bohaterki Matzneffa; te dziewczyny uczą się angielskiego i marzą, żeby w przyszłości zostać gwiazdami...

Oprócz popartowskich obrazów w mieszkaniu znajdują się calderowskie mobile i inne piękne rzeźby z żelaza albo ze skóry. Mam wrażenie, że zaraz się utopię w tym ogromnym białym oceanie rozbijającym się o ogród à la française — modelowy przykład połączenia porządku i zamętu, jaki tworzą liście i kwiaty. Czuję się mniej więcej tak samo swobodnie jak moja suka — owczarek pirenejski — na wystawie chartów...

Niesiona przez falę anorektycznych nastolatek, które chodzą tam i z powrotem, kręcąc biodrami, rozglądam się wśród gości, ale nie dostrzegam Mężczyzny. Jestem nieco zakłopotana, bo nikt nie zwraca na mnie uwagi; zapewne z powodu mojego śmiesznego stroju *over-dressed* i całej tej sztuczności, którą tłumaczy tylko mój wiek — mam trzydzieści lat, dwa razy więcej niż te nieprawdopodobne pannie.

Poza tym charakteryzuje mnie coś, co zauważyłby nawet ślepy — jestem tu jedyną prawdziwą paryżanką.

Wszyscy ci panowie nagle zapalali wielką namiętnością do rosyjskiego, jugosłowiańskiego, rumuńskiego, polskiego, a nawet czeskiego... teraz blefuję, bo oczywiście nie potrafię rozróżnić żadnego z tych języków!

Nagle uświadamiam sobie, jak moja bezwiedna arogancja bardzo młodej dziewczyny szaleńczo zakochanej w pięćdziesięciolatku musiała irytować żony przyjaciół męża... Przypominam sobie te kolacje, na które przychodziłam w minispódniczce, z włosami do pasa, oczyma podkreślonymi eye-linerem a la Brigitte Bardot i z dekoltem eksponującym przyciśnięte do siebie piersi. Gdy witałam się z kobietami, z których każda mogłaby być moją matką, ułóżałam im, mówiąc „dzień dobry pani”. Teraz rozumiem wrogość dostrzeganą w ich oczach i dumę swojego męża prezentującego młodą żonę, studentkę prawa...

— No, nareszcie jesteś! Sądziłem, że już nie przyjdiesz!

Jego niski głos sprawia, że podskakuję. Jest! To On! Mój Mężczyzna!

— Przecież tu byłam, szukam Cię od godziny. To okropne: takie tłumy, tylu ludzi i nikogo nie znam. Och, gdybyś wiedział, jak się cieszę, że Cię widzę!

W przyływie spontanicznej czułości — a może trochę z wyrachowania — biorę Go w ramiona na oczach wszystkich zebranych.

— Uspokój się — gasi mój zapach.

Natychmiast rozluźniam uścisk i raczę się szampanem — jakiś miły pan, zapewne dostrzegając moje zmieszanie, wlewa mi alkohol, gdy tylko opróżnięm kieliszek. Z wdzięczności przesyłam mu uśmiech, który — nawet jeśli nie jest na tym przyjęciu najpiękniejszy — z całą pewnością jest najszczęśliwszy.

Tymczasem Mężczyzna wciąż mi towarzyszy. Wypytyuję Go o Jego nowe sprawy i jestem ciekawa ostatnich sukcesów. Jak łatwo rozmawia się z kimś o nim samym, o jego talencie i osiągnięciach...

Podchodzi do nas nasz gospodarz, a Jego przyjaciel. Słucham, jak szacują ulotną urodę dziewcząt kręcących się po tym niewiarygodnym mieszkaniu, oceniając ich wymiary i możliwości kariery w zawodzie modelki.

Nagle myślę o synku; kiedy zostawiałam go pod opieką babci, żeby mieć wolny wieczór, na jego buzi malowała się dezaprobatą. A przecież mógłby być teraz przy mnie, w moich ramionach. Czytałabym mu bajki, a on szeptałby mi swoje pierwsze miłosne wyznania: „Mamusiu, tak bardzo cię kocham, jestem twoim kochanym dzidziusiem”; powtarzałyby moje własne słowa, które tak często słyszy, gdy wieczorem całuję go na dobranoc; przytuliłabym twarz do jego szyi, do ramion, do brzuszka, obsypywałabym go pocałunkami... Tymczasem, minio później pory, jestem na przyjęciu. Otaczają mnie mężczyźni, którzy chcą błyszczeć i popisują się swoimi pieniędzmi, oraz cudzoziemki — młode, smukłe i delikatne — czekające na swego Pigmaliona, który będzie miał odpowiednie środki, żeby je formować, kształcić, uczyć Paryża, Gucciego, Rossiego i *tutti guanti*...

Odwracam się, ale Mężczyzny już przy mnie nie ma. W pobliżu znajduje się wielki bufet z marokańskimi sałatkami i kusząco wyglądającymi pastillas. Obok czekają na gości małe okrągłe stoliki.

Nie ma Go tu; może jest w ogrodzie albo poszedł umyć ręce. Może gdzieś na uboczu rozmawia przez telefon. Jego troskliwy przyjaciel, który zauważył, że spotkał mnie zawód, podaje mi talerz z pastillas i prosi, żebym usiadła przy stole; domyślił się, że nie jestem z tych, które postanowiły się całkiem zagłodzić. Nie ośmielam się odrzucić jego kurtuazyjnej propozycji — siadam i na próżno czekam na Mężczyznę.

Żeby zmylić otaczające mnie pozaziemskie istoty, zdobywam się na wielki wysiłek i próbuję nawiązać rozmowę z sąsiadką z lewej; dziewczyna odpowiada mi w języku, z którego nie rozumiem ani słowa, i uśmiecha się do mnie przepraszająco...

W tym momencie staram się przekonać samą siebie, że w swoim prawdziwym życiu, które z tym tutaj nie ma nic wspólnego, jestem osobą uprzywilejowaną: wykonuję pasjonujący zawód, ludzie mnie słuchają i płacami za to, że zastanawiam się nad ich problemami, mam własne mieszkanie i rodzinę, na którą mogę liczyć...

Po mojej prawej stronie jakiś pan, o którym z grzeczności powiedziałabym, że jest w średnim wieku, próbuje — doskonałą angielszczyzną — przekonać rudowłosą kotkę o zaletach Gstaadt, gdzie chciałby spędzić z nią przyszły weekend. Ona wolałaby raczej Wyspy Dziewicze: zimno, brr... Nie muszę chyba włączać się do tej rozmowy. Mężczyzny wciąż nie ma. Ciekawe dokąd poszedł. Niemożliwe, żeby opuścił przyjęcie i nic mi o tym nie powiedział. Wydaje się co prawda diaboliczny, ale nie jest przecież źle wychowany. Dokąd On poszedł?

Czekając na Niego, zdążyłam zjeść całe pastillas. Nie ma już nawet szampana. Miły pan, mój jedyny sojusznik, specjalnie do mnie podszedł, żeby się z tego wytłumaczyć — mam zdecydowanie dobre notowania u kelnera. Naprawdę zrobiłabym wszystko, wszystko bym dla Niego zniosła... Zresztą nie ośmieliłabym się stąd wyjść... Dlaczego On mi to robi?

Mężczyzna zniknął niespodziewanie, a teraz równie niespodziewanie się pojawia. — Obok, w sali projekcyjnej, był film z Mickeyem Rourke i Robertem de Niro, bardzo ciekawy... Potowarzysz mi przy bufecie, jestem głodny.

Nakładając sobie marchewkę z kminkiem i mechouię, dodaje:

— Tylko dziewczyna z Mauritiusa, ta, która siedzi za tobą na kanapie, wydaje się interesująca seksualnie. Dołączmy do niej.

I już siada obok dziewczyny o ciemnej twarzy i rysach tak delikatnych, jakby były naszkicowane węglem. Na szczęście dziewczyna się nie podnosi, więc nie muszę podziwiać jej nóg, których długość wróży prezencję bogini. Mężczyzna zainteresował się jej rodziną: pyta o przodków, o to, jak się ze sobą mieszała, że udało im się powołać do życia istotę równie wyjątkową. Chce wiedzieć, jakie dziewczyna zna języki, kiedy przyjechała do Europy, czy nie marznie zimą, i jak jej ciało znosi arogancję białych naskórków, których właściciele — a tych na pewno nie brakuje — pragną bliżej ją poznać. Pyta również, jak jej się żyje w naszym cywilizowanym i jakże powierzchownym świecie, w którym liczą się tylko pieniądze, a także, jak obywa się bez nurkowania na bezdechu, jeżowców konsumowanych na surowo, złocistych piasków i mleczka kokosowego...

A ja zastanawiam się, co właściwie tu robię, skoro czuję się coraz bardziej obco. Wiem przecież, że ta dziewczyna nie jest dla mnie, że Mężczyzna się nią nie podzieli. Ale dlaczego chce mnie upokorzyć, dlaczego kazał mi przyjść na to przyjęcie i pokazuje mi świat, który mnie śmieszy i do którego zupełnie nie pasuję ze swoim normalnym wzrostem, trzydziestką na karku, wykształceniem, mieszczańskim wychowaniem i swoimi zainteresowaniami?

Powinnam wstać i wyjść... Nie, to byłoby niegrzeczne, poza tym brakuje mi odwagi — boję się, że Go stracę, tak bardzo się boję, że już nigdy do mnie nie zadzwoni. Ale dlaczego On mi to robi? Dlaczego kazał mi tu przyjść? Może to tylko test... Chce sprawdzić, czy jestem wystarczająco tolerancyjna i posłuszna.

Milczę i nie ruszam się z miejsca; siedzę cicho, ledwie obecna, i przysłuchuję się rozmowie. Nie chcę Go zostawić z tą dziewczyną, jeszcze nie teraz — to byłoby zbyt łatwe. Chcę, żeby wyszedł stąd ze mną pod rękę, i żeby ona wiedziała, że jest mój... że jest choć trochę mój.

Rozmowa się przedłuża. Nie wiedziałam, że jest taki rozmowny, nigdy też nie okazywał takiego zainteresowania... Czy właśnie w ten sposób zwykle uwodzi kobiety?

Czy któregoś dnia jej także zawiąże oczy i będzie szeptał do ucha te same cudowne słowa, które mnie uwiodły?

Ale czy ona wie, z kim ma do czynienia? Czy wie, kto zaszczyca ją swoim zainteresowaniem? Czy zdaje sobie sprawę, jakie to dla mnie bolesne — siedzieć tak i patrzeć, jak On ją uwodzi? Wydawało mi się, że wiem, iż zazdrość jest zabroniona i nie mam prawa domagać się wyłączności, ale tego wieczoru nagle poczułam, jak serce pęka mi z bólu. Tak bardzo bym chciała, żeby wstał i zabrał mnie gdziekolwiek, tylko po to, żebym musiała wziąć Go do ust i dać Mu rozkosz. Mógłby mnie nadziać wszystkimi sztucznymi penisami na ziemi, mógłby zrobić ze mną, co tylko by chciał... byle daleko stąd, byle z dala od niej... Jestem gotowa na wszystko, byle tylko mnie pożądał.

Jednak On na mnie nie patrzy i zachowuje się tak, jakby mnie tu nie było. Jestem tylko świadkiem swojego własnego upadku; muszę się przyglądać, jak uwodzi czarnoskórą piękność o sterczącym wyzywająco biuście. Znow ten przeszywający ból... i po raz kolejny wypłam za dużo szampana... to niedobrze, ale co mam zrobić?

Ich śmiechy i rozmowa to dla mnie tortury; jestem przerażona własną bezsilnością. Nagle podejmuję decyzję i natychmiast wprowadzam ją w życie: wstaję.

— Dobranoc, muszę was zostawić, zrobiło się późno, sami rozumiecie, baby-sitter...

Dziewczyna domyśla się, o co mi chodzi, może zadała sobie dla mnie trochę trudu z powodu kobiecej solidarności.

— Ja także muszę iść, mam jutro rano casting... Mieszkam na ulicy Saint-Honore, może któreś z was mogłoby mnie odwiedzić?

— Oczywiście! — woła Mężczyzna. — Chodźmy!

I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą robiłam sobie nadzieję, w skrytości ducha marząc, że później coś się wydarzy: jakieś zapasy na schodach, na korytarzu albo w samochodzie... Wystarczyłyby mi sam dotyk, wystarczyłyby delikatne pieszczoty. Chodziło mi tylko o to, żeby odzyskać swoją pozycję, żebym znow istniała...

Ale już jesteśmy w przedpokoju. Mężczyzna szuka swojego płaszcza i burberry dziewczyny z Mauritiusa. Chwytam swój płaszcz ze skóry — nikt nie pomaga mi go włożyć — sama otwieram sobie drzwi i staję na progu. Nie widzi mnie, nie zauważył, że zbieram się do wyjścia, a właściwie już wyszłam — jest zbyt pochłonięty niewiarygodnym ciemnym ciałem, które przysuwa się do Jego ciała. Szepczę ledwie słyszalne „do widzenia” i samotnie pokonuję schody, a potem wychodzę na ulicę i przemierzam chodnik, szukając samochodu. Dojmujący ból przenika całe moje ciało, wlewa się we wszystkie zakamarki i powoli zaciemnia mi serce i duszę. Przecież do Niego należę... Czuję się, jakbym była przedmiotem albo opuszczonym zwierzęciem — psem „niechący” zostawionym na jakimś parkingu przy autostradzie; patrzę, jak samochód mego pana znika na horyzoncie. Dlaczego potraktował mnie tak brutalnie?

Wzrok mi się mąci — oślepiają mnie łzy; ból staje się coraz ostrzejszy. Włączam wycieraczki, chociaż nie pada. Chce mi się spać i mam wrażenie, że zaraz zwiemiotuję.

Wracam samotnie do swojego dużego i zimnego mieszkania, dziękuję „aniołowi stróżowi” za opiekę nad dzieckiem i szukam męża... Nie ma go, jak zwykle; wyjechał. Ale dlaczego go nie ma? Tak pragnę jego obecności, jego bliskości... chciałabym poczuć w pokoju jego zapach, potrzebuję dotyku jego skóry, bo nasze łóżko, od blisko trzech tygodni, jest rozpaczliwie puste.

Na palcach wchodzę do pokoju synka i jak każdego wieczoru pochylam się nad jego kołyską; całuję małego i mówię mu, że kocham go najbardziej na świecie: jego płytki oddech, małeńki nos, zamknięte oczka i całą kolekcję smoczków...

Nie potrafię się powstrzymać — potrzebuję jego obecności... Biorę dziecko na ręce i zabieram do siebie do łóżka: chcę spać przytulona do swojego malutkiego chłopca.

## XII

Błyskawicznie podjeżdżam na swojej małej vespie vanille w okolice Ogrodu Luksemburskiego. Szkoda mi czasu, żeby przywiązać skuter. Wyciągani tylko spinkę, która przytrzymuje mi włosy pod kaskiem, sprawdzam, czy wyglądam dostatecznie smukło, a potem, próbując złapać oddech, wystukuję Jego numer.

Jest szesnasta dwadzieścia. Żeby zdążyć na czas, wybiegłam z sądu, gdy tylko odebrałam wiadomość pozostawioną — bez zbędnych wstępów — w mojej poczcie głosowej: „Przyjedź. Teraz. Mam na ciebie ochotę”.

Jego sekretarka prosi, żebym usiadła, i grzecznie pyta o powód mojej wizyty. Z największą powagą tłumaczę, że to nowa sprawa — chciałabym Mu ją przedstawić i zaproponować współpracę.

Dziewczyna uśmiecha się, usatysfakcjonowana moimi wyjaśnieniami.

Bawi mnie to, że nasza profesja budzi w niej taki szacunek. Gdyby wiedziała, po co tu przyszedłam i co za chwilę wydarzy się za tymi drzwiami... Może Mężczyzna zasłoni mi oczy, jak za pierwszym razem... Może włoży we mnie jakieś dziwne przedmioty; prawdopodobnie wezmę Go do ust i będę zajmować się Jego penisem tak długo, dopóki to będzie konieczne — aż odrzuci głowę do tyłu, wczepi palce w moje włosy, a na Jego twarzy pojawi się grymas...

Kiedy otwiera obite skórą drzwi gabinetu, jestem pogrążona w myślach. Podchodzi do mnie wielkimi krokami i wyciąga rękę: „Droga koleżanko, proszę, niech pani wejdzie!”.

Ściskam podaną mi dłoń i wchodzę do gabinetu, który niemal w całości obity jest grubym czarnym aksamitem.

Rozglądam się dookoła i ze zdziwieniem spostrzegam duży obraz wiszący na ścianie — jest ciemny, prawie zupełnie czarny, jaśniejsza barwa podkreśla jedynie kompozycję i fakturę. Nie przypominam sobie, żebym go kiedykolwiek widziała.

— Podoba ci się? To Richter...

Potwierdzam kiwnięciem głowy, ale na pewno zauważył, że przede wszystkim zainteresowała mnie niezwykła fotografia znajdująca się po prawej stronie biurka. Zdjęcie przedstawia bladą i szczupłą młodą kobietę o wielkich jasnych oczach, ubraną w mikroskopijne zielone majtki; dziewczyna — sfotografowana na tle idealnej bieli — stoi wyprostowana z lekko rozsuniętymi nogami. Widziałam już to zdjęcie w jakiejś galerii na Saint-Germain-des-Pres.

— Niesamowita fotografia. I dziewczyna jest taka piękna... ma niewiarygodne ciało.

— Wiem. To Helen... Kiedyś będę miał z nią dziecko.

Z pewnością... Spuszczani głowę, to wyznanie nieco zbiło mnie z tropu. Nigdy nie pytałam Go o Jego życie prywatne.

Chyba zauważył moje zmieszanie, bo prosi, żebym usiadła.

Z uśmiechem siadam naprzeciwko Niego i zakładam nogę na nogę.

— Nie pomalowałaś paznokci...

Rumienię się i milczę; nie ośmielam się odpowiedzieć, że jeśli codziennie jeździ się konno...

Zapada cisza.

Mężczyzna uważnie mi się przygląda. Czuję, że bada wzrokiem każdy szczegół mojego ciała. Wezwał to ciało bez zbędnych wstępów i wie, że należy do Niego, chociaż jeszcze nigdy nie chciał w pełni nim dysponować.

— Jutro wyjeżdżam na wakacje. Zabieram ze sobą Helen. Spędzimy miesiąc na jakiejś wyspce, gdzieś na Pacyfiku. Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła: żebyś codziennie wieczorem, zanim się położysz, przypomniła sobie, że jesteś tylko moja, że to ja tobą rozporządzam, że należysz tylko do mnie, i że musisz zaspokajać wszystkie moje potrzeby, dopóki będę tego chciał, dopóki będę wyrażał takie życzenie...

Chcę, żeby fakt, iż jestem twoim panem, wprawiał cię w stan upojenia. Musisz wiedzieć, że pewnego dnia zwrócę ci wolność i ostatecznie przetnę więzy, które cię ze mną łączą; od tej chwili będziesz opłakiwała utracone szczęście, będziesz żałować, że nie możesz na mnie czekać, będziesz wspominać razy, które ci zadałem, męczarnie, które zносиło twoje ciało, brutalność, z jaką już nikt cię nie potraktuje...

Zamykam oczy. Jego słowa zapadają mi w pamięć i przenikają w głąb duszy, która się ku Niemu wrywa, która pragnie się z Nim stopić... Fascynuje mnie moje uzależnienie tak ściśle związane z Jego pożądaniem, które opadnie i przestanie istnieć niczym motyl po zachodzie słońca.

Ale oto znów słyszę Jego głos:

— Każdego wieczoru będziesz się modlić, żebym do ciebie wrócił; będziesz sobie wyobrażać dotyk moich dłoni i ruchy mego penisa w głębi swego ciała, nawet jeśli jeszcze nie spotkał cię ten zaszczyt, nawet jeśli jeszcze sobie na niego nie zasłużyłaś... Może jednak kiedyś okażesz się go godna... Chcę, żebyś każdego wieczoru, zanim zaśnieś, onanizowała się, myśląc o mnie... zamkniesz oczy i poczujesz, jak patrzę na twoją waginę — Mężczyzna przerywa i Jego oczy, teraz zupełnie czarne, wpatrują się w moje nogi. — Rozsuń uda! Chcę cię widzieć; chcę, żebyś poczuła ciężar mojego spojrzenia. Pieść się. Teraz, przede mną. Patrzę na ciebie.

Jestem jak sparaliżowana. Zawsze byłam wstydliva i nigdy nie pozwalałam sobie na tego typu ekshibicjonizm. Mężczyzna nalega:

— Rozsuń nogi, odchyl majtki i zajmij się swoją waginą. Odchyl jeszcze trochę, żebym cię widział.

Onieśmielona, robię to, o co mnie prosi.

— Odchyl bardziej, bo chcę cię lepiej widzieć... I patrz mi w oczy. Chcę widzieć twoje spojrzenie, chcę widzieć, jak przymykasz powieki i jak wykrzywiasz usta; chcę widzieć, jak na twojej ładnej twarzy pojawia się grymas rozkoszy. Spójrz na mnie. Jesteś piękna. Spójrz mi w oczy. Patrzę, jak się pieścisz. Nie zatrzymuj się. Poczuj falę gorąca rozlewającą się w dole brzucha, iskierki biegnące po krzyżu, pot perlący się na twoim ciele, serce, które wali ci w piersi...

Jego szare oczy wpatrują się we mnie z coraz większą przenikliwością; mam wrażenie, że biorą w posiadanie całe moje rozdygotane ciało. Łapię się na tym, że rozsuwam przed Nim nogi — ja, taka wstydliva! — i pokazuję Mu swoje zaaferowane, krzątające się palce... Odślaniam przed Nim to, co zawsze wydawało mi się intymne i hańbiące. Obserwuje, jak samotnie dochodzę do orgazmu, widzi, jak poruszają się moje dłonie, widzi ślinę, która je zwilża. Patrzymy sobie w oczy, tonę w Jego spojrzeniu... Stoi przede mną... nie rusza się... ciekawe, czy ma wzwód; zaraz będę miała orgazm; chciałabym Go podniecić, bardzo bym



tego chciała... Czuję, jak moje rozwarłe nogi się napinają, czuję, jak się prężą; moje ciało się kołysze... nigdy nie robiłam tego przed lustrem, nie przyglądałam się sobie, kiedy doznaję rozkoszy...

Przygryzam rękę, żeby stłumić krzyk. Mężczyzna się do mnie uśmiecha.

Moje ciało jest zbyt zmęczone, ale oczy odpowiadają na Jego uśmiech.

Udało mi się, jestem z siebie dumna. Może to wydaje się śmieszne i bez znaczenia, ale jestem dumna, że odważyłam się onanizować w biurze, po południu, w obecności Mężczyzny, który przez cały czas na mnie patrzył, śledząc każdy mój ruch.

Nieoczekiwanie znajduję siły, żeby ześlizgnąć się na podłogę i podczołgać do stojącego tuż obok, naprzeciwko mnie, fotela, w którym usiadł Mężczyzna, co pozwoliło Mu uważnie mnie obserwować. Wkładam głowę między Jego nogi; penis pozostaje ukryty w spodniach, ale czuję, jak poruszył się pod moim policzkiem.

— Chciałabym, żebyś miał orgazm. Proszę, pozwól mi...

Moja prośba to prawie błaganie, chrapliwy szept, skarga zaczarowanej i pozostawionej samej sobie kobiety klęczącej przed swoim Bogiem, przed diabłem, który pozostaje niewzruszony i nie raczy jej nawet odpowiedzieć. Mężczyzna podnosi się, życzy miłych wakacji, przypomina o wydanych mi poleceniach, a potem wyrzuca mnie ze swojego gabinetu, nawet nie całując na pożegnanie.

Opuszczam biuro opętana myślą, żeby Go znów zobaczyć.

## XIII

Saint-Tropez daje mi się tego lata we znaki.

Dom, który dzielę z najlepszymi przyjaciółmi, jest wspaniały. Mieszkamy dziesięć metrów od morza i każdego ranka prowadzę synka na plażę. Zabieramy małe wiaderko wypełnione foremkami, łopatkami i grabkami, i wychodzimy, trzymając się za ręce. Kiedy pod stopami czujemy gorący piasek, synek wyciąga do mnie ramiona: „Mamusiu, jest ...rący!”. Chwytam go i przenoszę, tuląc twarz do jego delikatnej szyjki. Claire, moja urocza przyjaciółka, która upatrzyła sobie pewnego mężczyznę i od prawie ośmiu miesięcy próbuje go zdobyć, w związku z czym niemal codziennie radzi się mnie co do zasadności obranej strategii, przychodzi do nas na plażę ze swoją małą Marie. Przeskakujemy przez fale rozpryskujące się na mokrym piasku i budujemy zamki Śpiącej Królowy. Marie bardzo szybko zrównuje jeż ziemią grabkami, bo nie wierzy w bajki. Mój synek płacze. Pocieszam go, czy raczej próbuję go pocieszyć. Mały tarza się w wodzie i gubi kapelusz; podbiegam, ochlapuję go i śmiejemy się do utraty tchu. Jego smoczek upada na piasek; moje dziecko otrzepuje sobie język i zanurza smoczek w wodzie — teraz jest zbyt słony... Na szczęście niespodziewanie pojawia się opiekunka i anioł stróż małych książąt w jednej osobie. Niania płucze smoczek i burza przechodzi bokiem; śmiejemy się z synkiem... A potem myślę o Mężczyźnie; zsuwam nieco kostium kąpielowy i sprawdzam, czy już się dla Niego opaliłam. Po południu na basenie odbywa się spotkanie na szczycie: cnotliwe kobiety przeglądają „Madame Figaro” i starają się sprostać swoim złudnym wyobrażeniom na temat doskonałości. Patrząc na przyjaciółki, przysłuchuję się ich rozmowie, i myślę tylko o Mężczyźnie.

W ubiegły poniedziałek dowiedziałam się od przyjaciółki, która spotkała Go w sądzie, że wrócił już ze swojej wyspy — miał jakąś sprawę karną i musiał spędzić kilka dni w Paryżu. Po długim wahaniu zdecydowałam się zostawić wiadomość na Jego automatycznej sekretarce: „Opaliłam się i prawdopodobnie wrócę do pracy we wtorek albo w środę. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła Cię zobaczyć... Jeśli to możliwe, i jeśli masz ochotę, zadzwoń”.

Przez kilka kolejnych dni nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Mężczyzna nie był łaskaw oddzwonić.

Myślę o tym, co powiedziała mi wróżka: „On nie darzy pani uczuciem. Tylko seks mu w głowie”. Ta przepowiednia ścina mi krew w żyłach.

Ciekawe, gdzie On teraz jest. Może w Re, ze swoją Helen i kolegami — Philippe'em i Henrym — których nie znam, ale o których mi opowiadał. Zastanawiam się, jak spędzają czas, co jedzą, z kim śpią. Czy Mężczyzna czasem o mnie myśli? Czy Go jeszcze zobaczę? Dlaczego nie chciał się ze mną spotkać, kiedy w zeszłym tygodniu zaproponowałam, że dla Niego wrócę?

Nic na to wszystko nie poradzę. Cóż mogę zrobić? Słucham muzyki południowoamerykańskiej, którą słyszałam u Niego w biurze, wciąż o Nim rozmyślam, karmiąc się wspomnieniami, odtwarzam w pamięci barwę Jego głosu i układam w głowie list,

który mogłabym do Niego napisać... Jeśli tylko byłby normalnym człowiekiem, wrażliwym na moje słowa i na uczucia, z których chciałabym Mu się zwierzyć... Ale wiem, że to diabelska bezduszna istota, której nigdy nie uda mi się wzruszyć ani zdobyć. Powinnam zadowolić się byle czym i spodziewać obojętności. Zresztą może któregoś dnia, z jakichś niewiadomych powodów— czy raczej bez powodu — Mężczyzna będzie miał jeszcze na mnie ochotę. Nie należy przypisywać tej historii zbyt wielkiego znaczenia... poza tym co to za historia?

Powinnam wiedzieć, że nic nie mogę zrobić. Tylko czekać. Czekać na Mężczyznę.

Powinnam korzystać z wakacji: miło spędzać czas, śmiać się, bawić i za dużo o tym wszystkim nie myśleć. A jednak wciąż czuję przejmujący ból z powodu rozłąki i zupełnego braku wiadomości... Wyobrażam sobie, jak obejmuje Helen albo jakąś inną dziewczynę, i widzę, jak Jego usta całują czyjeś wargi.

Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko stosować się do Jego poleceń, bo teraz tylko to mnie z nim łączy. Powinnam znaleźć sobie jakąś kryjówkę i włożyć palec do pustej, wzgardzonej przez Niego waginy.

Nasza pierwsza wizyta w la Voile Rouge, nasz pierwszy raz: mężczyźni spoglądający między nasze wykrojone bikini, dwulitrowe butelki szampana wciśnięte między ich uda, eksplozje piany, która spływa po naszych ciałach - surrealistyczny hołd, wulgarny i jednocześnie zabawny, złożony nam z okazji naszego przybycia do miejsca, gdzie szerzy się rozpusta i królują pieniądze.

Odurzająca muzyka orientalna o piątej po południu, nieznane dziwne koktajle, które upajają nas i wprawiają w stan podniecenia, niewiarygodne dziewczyny o niesamowitych, okrągłych i wysoko osadzonych piersiach, mięsistych wargach i jasnej skórze. Pożądanie — oto dewiza tego getta forsy i kokainy; wystarczyło mi poczuć czyjąś rękę w okolicach talii, żeby sobie o tym przypomnieć. Przyglądam się Ines i Claire. Moje piękne i naiwne przyjaciółki, tak przywiązane do swojego wizerunku, tak dbałe o swoją reputację, ze zdumienia otwierają szeroko oczy — ten świat nie jest ich światem. Ja również do niego nie należę.

W osłupieniu patrzymy, jak mężczyźni wypinają torsy i jak ich trzymane w kącikach ust cygara falują w rytmie rozkołysanych bioder młodych i nieco starszych uwodzicielek, których piersi sterczą ku niebu, przeciwstawiając się prawu ciężenia. Obserwujemy, jak pieniądze zamieniają się w potoki szampana wylewanego na opalone ciała; ostrożnie sprawdzamy, jak pachnie alkohol pomieszany z potem, i uśmiechamy się oszołomione otaczającym nas prostactwem.

To miejsce, w którym bez wątpienia królują seks i rozpusta, wydaje mi się jednak dość bezbarwne. Ci popisujący się mężczyźni i te obnażone kobiety są zaprzeczeniem erotyzmu. Przyglądam im się przekonana, że żadna z tych osób nie przeżywa ani nie przeżyje tego, czego ja sama doświadczyłam dzięki Mężczyźnie.

Teraz jestem pewna, że mam nad nimi przewagę, nie muszę zazdrościć dziewczynom, które same już nie wiedzą, co mają zrobić, żeby zwrócić uwagę zgromadzonych tu samców. Jakże ci wszyscy ludzie byliby zdumieni, gdybym im opowiedziała, co mi się przydarzyło. Być może kiedyś opiszę to swoje „inne życie”.

A poza tym, kiedy patrzę na te nieprawdopodobnie zbudowane dziewczyny, które wyglądają jak narysowane przez Manarę, wciąż zastanawiam się, co by zrobiły na moim miejscu. Czy one także by się pograżyły? I dlaczego Mężczyzna wybrał właśnie mnie? Czy z innymi kochankami obchodzi się w ten sam sposób? Wciąż męczy mnie to pytanie.

Jednego jestem pewna: miał rację, mówiąc, że nikt już nie będzie mnie tak traktował.

Geraldine chce się rozwieść! Moja Geraldine, wierna, łagodna, pewna swojego małżeństwa i gotowa zawsze bronić rodziny, grozi, że się rozwiedzie, jeśli jej mąż, który właśnie

przeprowadza jakąś ogromną operacją na rynku nieruchomości, po raz kolejny nie będzie mógł spędzić z nią wakacji. Claire i ja na próżno usiłujemy podtrzymać ją na duchu: przecież Achille pracuje na jej zakupy. Geraldine odpowiada, że pieniądze nie są wystarczającą rekompensatą. Tłumaczymy jej, że nawet jeśli nie rekompensują rozłąki, to można się dzięki nim pocieszyć, i zachęcamy, by natychmiast przetestowała naszą teorię w sklepach przy placu des Lices.

W końcu Geraldine, gotowa skorzystać z rad swoich niepoprawnych i rozrzutnych przyjaciółek, którym wiecznie doskwiera brak-dostępnych-środków-na-rachunku, z bólem serca ulega naszym namowom i wychodzi do miasta z kartą kredytową American Express Achille'a. Kupuje sobie jedynie okulary — oczywiście Chanel, ale mimo wszystko to tylko okulary! Co za zakupy! Wszystkie trzy wybuchamy śmiechem...

Ograłam swojego wiecznego adoratora Etienne'a w back-gammona i uzbierała mi się równowartość kostiumu kąpielowego. Etienne uważa, że zaszło jakieś nieporozumienie...

Następnego dnia wieczorem pojawia się w towarzystwie ładnej Rosjanki, która natychmiast znika na osiem minut w łazience, wprowadzając go w stan nadmiernego podekscytowania. Dziewczyna pochwaliła się, że spędza całe lato w świątku show-biznesu Saint-Tropez bez stałego miejsca zamieszkania. Właśnie zatrzymała się u Etienne'a i pomieszka u niego do czwartku albo dłużej, jeśli się okaże, że mają te same upodobania...

Jego hormony musiały się uspokoić, bo tym razem Etienne odgrywa się w back-gammona. Wolałam go, kiedy był samotny.

Urodziny Ines. To wspaniała dziewczyna i bardzo ją lubię. Jest piękna i kiedy widzi się ją po raz pierwszy, może onieśmielać. Jednak gdy ktoś zada sobie trud, żeby ją lepiej poznać, przekonuje się, że jest otwarta i szlachetna. Prezent, który dla niej wybrałam — niewielka torebka Gucciego — podoba się również jej narzeczonemu Raphaelowi. W sklepie zwracamy uwagę na pewien podejrzany przedmiot, coś w rodzaju metalowego paska... Raphael przywiązuje mnie nim do stojaka i oboje wybuchamy śmiechem. Myślę o Mężczyźnie. Myślę o tym, jak bardzo się zmieniłam i jak zmieniła się moja wizja świata...

Tego wieczoru bawię się w Saint-Tropez w bardzo „paryskiej” Gwenaelle. Zjadłam cztery surowe marchewki i wypiłam wiele kieliszków szampana. Myślę tylko o Mężczyźnie. Muzyka brazylijska pobudza zmysły: w tańcu biorę w ramiona ładną brunetkę, która mówi, że ma na imię Sixtine. Wiem, że by Mu się spodobała, jej błyszczące oczy zdradzają, że jest osobą z temperamentem. Etienne, który także tu przyszedł, wydaje się zdumiony. Sądzę, że niejednego się po mnie spodziewał, ale mój taniec z Sixtine mimo wszystko go zaskoczył. Ta prowokacja sprawia mi ogromną przyjemność i kiedy dziewczyna nabiera ufności i — najwyraźniej z powodu znacznego upojenia alkoholowego — kładzie mi głowę na ramieniu, całuję ją w usta. Przez chwilę wydaje się zdumiona, ale szybko odwzajemnia pocałunek i nasze języki się dotykają. Zaskoczenie, które widzę w oczach otaczających nas osób, sprawia mi satysfakcję; jestem dumna, że udało mi się zaszokować tych zadowolonych z siebie szpanerów. Myślę o Mężczyźnie, sądzą, że byłby ze mnie zadowolony. Może nadarzy się okazja, żeby Mu o tym opowiedzieć. Jeśli tylko będę mogła się z Nim znów zobaczyć, jeśli choć na chwilę do Niego wrócę... Mam nadzieję, że się ucieszy, iż udało Mu się mnie wytresować, i że spodoba Mu się to, co robię, kiedy nie ma Go w pobliżu i nie wydaje mi poleceń, za które zresztą oddałabym dziesięć lat życia. Oby tylko jeszcze do mnie zadzwonił, oby jeszcze mnie chciał...

Wciąż myślę tylko o Nim.

W głębi sali dostrzegam wysoką rudą dziewczynę, która nie spuszcza ze mnie oczu. Porzucam Sixtine. Zaciekawia mnie coraz bardziej natarczywe spojrzenie rudowłosej. Gdy kieruję się w stronę bufetu, żeby postarać się o któryś z kolei kieliszek szampana, dziewczyna proponuje mi swój, jeszcze pełny. Przystaję na jej propozycję i dziękuję uśmiechem. Ta dziewczyna jest niesamowita: ma nogi jak laser, a jej puszyste miedziane włosy sięgają poniżej talii. Trójkątna twarz, rozświetlona wielkimi zielonymi oczyma, usiana jest niezliczoną ilością piegów. Mam wrażenie, że już ją gdzieś widziałam. Śmieje się, gdy ją o to pytam i odpowiada z ledwie wyczuwalnym angielskim akcentem: „może na okładce ostatniego »Elle«...”.

Ma na imię Ingrid i świetnie mówi po francusku. Na tej imprezie trochę się nudzi, prawie nikogo tu nie zna. W sumie uważa wszystkich tych ludzi za pozbawionych fantazji światowców. Ingrid okazuje się bardzo rozmowna. Wyjaśnia mi, że jest tutaj tylko przejazdem — pozuje do zdjęć dla znanej firmy kosmetycznej i za kilka dni wraca do Paryża. Mieszka tam od czterech lat wraz z mężem, który pracuje w jakimś francuskim banku. Poznała go w galerii sztuki w Nowym Jorku, kiedy pozowała pewnemu artyście o sadomasochistycznych zainteresowaniach, fotografującemu dziewczynę związaną sznurem. Żeby lepiej słyszeć to, co mówi, zabieram ją na małe patio. Urzeka mnie niepospolita uroda Ingrid i bawią jej spontaniczność i gadulstwo. Dlaczego mi się zwierza? Czemu tak otwarcie ze mną rozmawia, skoro mnie nie zna?

Myślę o Mężczyźnie. Na pewno by Mu się spodobała.

I już się zastanawiam, jak by Mu ją sprowadzić... Tymczasem ona wciąż opowiada mi o swoim życiu: o tym, jak ciężkie są castingi, o niedogodnościach dalekich podróży, w jakie udają się modelki, żeby wziąć udział w pokazie mody albo żeby pozować do zdjęć gdzieś w tropikach, i o tym, jaką radość sprawiają jej spotkania z mężem, który również często wyjeżdża służbowo... Spędzają razem tak niewiele czasu, że dotąd nie udało im się począć dzidziusia, o którym oboje marzą od prawie dwóch lat; dziecko to jej niespełnione marzenie, ale na razie chciałyby przeżyć coś niezwykłego. Cóż, to wszystko jest takie trudne...

Jej wyznania mnie zastanawiają. Życie jest dziwne: dlaczego spotkałyśmy się na tej snobistycznej imprezie i wydajemy się sobie tak pociągające?

Dlaczego mnie zaczepiła i od razu okazała mi takie zaufanie? Czy to dlatego, że tak zuchwale zachowywałam się w stosunku do Sixtine? Właśnie wtedy, kiedy zadaję sobie to pytanie, Ingrid chce wiedzieć, czy często zdarza mi się całować z dziewczynami.

Odpowiadam jej ze swobodą, która mnie samą zaskakuje: „Nie, nie często. To tylko mała wprawka, efekt intensywnego stażu, który odbyłam w czasie ostatnich miesięcy...”.

Znów myślę o Mężczyźnie; cieszę się, że mogłam wspomnieć o Nim w rozmowie...

Ingrid się śmieje, odsłaniając swoje idealne zęby. Potem — zupełnie nie wiem dlaczego — mówi, że jest tyle rzeczy, o których marzy, których chciałyby spróbować i w które pragnie zostać wtajemniczona... Jej mąż Godefroy jest cudowny, ale mają dla siebie tak niewiele czasu... Na szczęście udaje im się spędzić razem przynajmniej jeden weekend w miesiącu. Kupili dom na Formenterze i tam się spotykają. Brakuje im jednak czasu, żeby widywać znajomych. Poza tym mają tak mało wspólnych przyjaciół... A przecież tyle rzeczy chcieliby razem odkryć, a „życie jest takie krótkie”. Zastanawiam się, jak nakłonić tę wspaniałą dziewczynę do wspólnej „zabawy”. Mężczyzna byłby ze mnie dumny. Musiałabym przygotować Ingrid, a potem mogłabym Mu ją sprowadzić. Oszalałby na jej punkcie, kochalibyśmy się we trójkę...

W tym momencie podchodzi do nas Etienne, zaintrygowany moją posagowo piękną rozmówczynią. Uśmiecham się do niego i — niczym wytrawny gracz — dokonuję wzajemnej prezentacji, po czym znikam.

Później Ingrid wsuwa mi do ręki swój numer telefonu komórkowego, delikatnie całuje mnie na pożegnanie i oddala się w towarzystwie Etienne'a. No proszę! Okazało się, że mój domniemany „odtrącony kochanek” ma znacznie większe pole manewru, niż przypuszczałam... Gdy widzę, jak wychodzą, trzymając się za ręce, w głębi duszy czuję nawet dziwne ukłucie zazdrości.

Gdyby tylko Mężczyzna choć trochę, choć odrobinę mnie kochał... Mogłabym zrobić wszystko, byle nie odzierał mnie ze złudzeń.

Wpisuję numer nowej przyjaciółki do mojej komórki i postanawiam, że zadzwonię do niej zaraz po powrocie. Zrobię to dla Mężczyzny.

Mój synek za wszelką cenę chce skakać do basenu jak jego idolka Sidonie; nie zdaje sobie sprawy, że dziewczynka od co najmniej trzech lat i sześciu miesięcy uczy się pływać. Delikatnie go podtrzymuję i włożyłam mu dmuchane rękawki, ale i tak nałykał się wody i z wściekłością ją wypluwa. Biorę go w ramiona, a potem pływamy razem — tyle że on leży na moich plecach i trzyma mnie za włosy. Mój maleńki, moje szczęście...

To popołudnie spędzam z przyjaciółkami na basenie.

Gawędzę z Ines.

Jest tak piękna, smukła i długonoga, że aż trudno w to uwierzyć. Ma różowe i pełne usta, szlachetne rysy twarzy i zachowuje się z arystokratyczną dystynkcją. Z entuzjazmem opowiada mi o swoim szczęśliwym związku z Raphaelem i o ślubie, który ma się odbyć latem przyszłego roku w Menerbes. Ines nigdy nie zrozumiałaby tego, co przeżywam. Nie mogę z nią o tym rozmawiać.

Mój mąż w końcu przyjechał do mnie na weekend. Pozwalam mu na seks i bardzo czule się kochamy. Mam przed oczami Mężczyznę. Ściskam w dłoni prześcieradło i myślę o Jego penisie — o tym, że nigdy we mnie nie wszedł.

W Senequier działa coś w rodzaju biura. Każdego dnia odbywa się tam męczące spotkanie zawodowe lub raczej walne zebranie, na którym organizowany jest konkurs na największą sensację na półwyspie. Panie, które biorą w nim udział, spotykają się, żeby omówić wydarzenia minionego wieczoru, na przykład to, jak Fabrice X. patrzył na Aurore T. albo fakt, że Julie B. odczuwa świadcząca o braku rozsądku sympatię do Eddy'ego R. Dyskutuje się też na temat biustów — sztucznych lub prawdziwych — pozaziemskich istot napotkanych w la Voile Rouge.

Myślę o Mężczyźnie.

Czytam uważnie artykuł w „Marie Claire”. Kilka czytelniczek tego pisma dzieli się w nim doświadczeniami z pobytu w lokalach, w których można uprawiać seks.

Żadna nie ośmiela się przyznać, że wizyta mogła sprawić jej przyjemność. Uśmiecham się... Szkoda, że nikt nie wpadł na pomysł, żeby przeprowadzić wywiad ze mną; miałabym do

powiedzenia wiele ciekawych rzeczy. Wciąż pożądam Mężczyzny i czekam na Jego rozkazy. Wiem, że jestem od Niego uzależniona.

Przypomina mi się zdanie z Matzneffa: *Bogowie są jak ludzie — umierają naprawdę tylko wtedy, kiedy przestają być kochani*. Trzeba zatem być nieśmiertelnym...

Myślę o kobiecie, która uczepiona swojej komórki, włóczy się po porcie o jedenastej rano, w szpilkach i w koktajlowej sukience. Jej przesadna ruchliwość podszyta jest prostactwem. To była sekretarka podniesiona do rangi małżonki armatora...

Etienne, który być może chce mnie przeprosić, bo nowa narzeczona nie odstępuje go na krok — nigdy nie zostajemy już sam na sam i nie gramy w back-gammona — daje mi w prezencie książkę. Jej bohaterka lubi szybki seks, pod warunkiem, że się ją przywiąże do drzewa. Zaraz, zaraz... czyżby Etienne tak dobrze mnie znał?

Kupiłam sobie niebieskoszarą jedwabną koszulkę, jej kolor przypomina mi Jego oczy. Obym tylko miała okazję Mu ją pokazać.

Moja przyjaciółka Sara powtarza, że ciuchy to niepotrzebna inwestycja, która w dodatku rzadko się zwraca. Myślę o swojej kolekcji gorsetów: Chantal Thomass, La Perla, Cadolle, Dior... Wszystkie te rzeczy kupiłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy z myślą o Mężczyźnie, ale On nie miał okazji ich podziwiać... Zresztą nic o nich nie wie.

Mój synek bawi się z Sidonie pod okiem opiekunki. Udaję, że bardzo chce mi się spać, i idę do swojego dużego i chłodnego pokoju. Wkładam rękę między rozchylone nogi i myślę o Mężczyźnie. Zamykam oczy i przypominam sobie, jak na mnie patrzył, kiedy ostatnim razem się przy Nim pieściłam, kiedy mój rozzuchwalony środkowy palec obracał się, zwilżony moją własną śliną. Pamiętam, jak zaglądał mi głęboko w oczy i jak się uśmiechnął, kiedy dałam się ponieść zmysłom i moim ciałem wstrząsały niekontrolowane spazmy rozkoszy.

Tak bardzo bym chciała, żeby we mnie wszedł. Wyobrażam sobie, jak wysuwa się i znów wchodzi, żeby dotrzeć do najdalszych zakamarków mojego ciała. Przypominam sobie scenę z filmu *Je t'aime, moi non plus*: ona oparta jest na łóżku, on — mężczyzna, który nie lubi kobiet — brutalnie rozwiera jej pośladki, czego zresztą od niego oczekiwała... potem słycać jej wrzask... Też bym chciała tak przez Niego krzyczeć. Ale dlaczego Mężczyzna nie chce się ze mną kochać? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?... Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak trzyma ręce na moich biodrach, jak wczepiają się we mnie Jego palce, i jak podbrzusze uderza o moje pośladki, kiedy wchodzi w głąb mego zaciśniętego odbytu. Gryzę palec do krwi, żeby stłumić wulgarny, niekontrolowany krzyk... Moim ciałem wstrząsają długie dreszcze...

Kolejna wizyta w la Voile Rouge. Luksusowa „Riva” zatrzymuje się dwadzieścia metrów od plaży, skąd dobiegają nas niskie tony orientального techno. Ines i ja wskakujemy do niewielkiej łodzi, w której rozsiadło się już dwóch, jeszcze nieopalonych, panów.

Raphael nurkuje; dotrze do nas wpływ. Kiedy „Zodiac” zbliża się do pomostu, jeden z pasażerów zwraca się do drugiego w jakimś zupełnie nieznanym mi języku, który jednak budzi wspomnienie wieczoru spędzonego na ulicy des Saint-Peres... Tamten wyjmuje z wodoszczelnej torebki plik dolarów — tak gruby, że ledwie mieści mu się w ręce — i podaje

go koledze, który wpycha pieniądze do kąpielówek. Ines i ja patrzymy na siebie osłupiałym wzrokiem... Dziwni ludzie.

Na miejscu kilka przyszłych topmodelek zwawo podryguje na drewnianej platformie, która wibruje im pod stopami; ich piersi — ledwie przykryte mikroskopijnymi trójkątami — *zadają*, kłam prawu ciężenia. Pijemy po dwa odurzające pomarańczowe koktajle, które są ponoć „specjalnością zakładu”, moczymy się w strumieniach szampana roztropnie kierowanych na nasze uda i dołączamy do rozszalałych tańczących dziewczyn, które przyjechały tu na łowy.

Jakiś mężczyzna przycisnął się do mnie od tyłu i próbuje narzucić moim biodrom swój własny rytm. Widzę tylko czarną dłoń przyklejoną do mojego brzucha i czuję, jak penis mężczyzny podnosi się i ociera o moje uda. Ze słodką stanowczością odsuwam rękę i uwalniam się z uścisku.

Myślę o swoim mężczyźnie. Należę tylko do niego.

Raphael udaje, że śpieszy mi na pomoc. Wzrusza mnie jego opiekuńczość i uśmiecham się do niego z wdzięcznością. Gdyby wiedział, co przeżyłam i do czego jestem zdolna, bez wątpienia nie potraktowałby mnie z taką zyczliwością...

Kiedy opróżniłyśmy już wystarczająco dużo kieliszków, znów wsiadamy do łódki, która odwozi bywalców la Voile Rouge, i opuszczamy to nieprawdopodobne, najbardziej wulgarnie i zarazem najmieszniesze miejsce na świecie. W czasie podróży jacyś elegancy panowie ubierający się u Ralph Laurena proponują, żebyśmy zapomniały o szacownej łodzi Raphaella i zwiedziły ich nieprawdopodobne jachty. Z uśmiechem odmawiamy, choć zdajemy sobie sprawę, że nasze życie mogłoby się odmienić. Panie adwokatki i zarazem ślicznotki z plaży — może to jedyny sposób, żebyśmy w końcu bez mrugnięcia okiem ubrały się na avenue Montaigne!

Myślę o mężczyźnie. Wiem, że odpowiadałoby mu nasze towarzystwo. Na pewno chciałby się z nami kochać nad ciepłym i słonym Morzem Śródziemnym.

Wieczorna impreza w Saint-Tropez — opaleni paryżanie wyszli się zabawić. Kobiety mają na sobie hipisowskie sukienki znanych projektantów mody. Ich szpilki wbijają się w piasek. Kokaina i cygara to oznaki sukcesu. Gonzague zostawił żonę i czworo dzieci w La Baule i podrywa seksowną Sixtine.

Obserwuję ich z rozbawieniem; jego umizgi są tak dyskretne i subtelne jak taniec godowy goryla. Sixtine rzuca mi spojrzenie pełne rozpaczy. Widząc jej niezdecydowanie, podchodzę i obejmuję ją w tali, a potem jedną ręką gładzę po ranieniu, drugą zaś po brzuchu.

Widok dwóch tulących się w tańcu kobiet nie budzi niczyjego oburzenia. Tylko Gonzague próbuje się dostać między nasze przyciśnięte do siebie biusty.

Sixtine patrzy na mnie błagalnie, nie chce, żebym ją zostawiła.

Przysuwam głowę do twarzy dziewczyny, kierując się ku zagłębieniu jej nagiej szyi — podaje mi usta, a ja zaszczycam ją pocałunkiem. Myślę o mężczyźnie.



Gonzague cofa się o krok, rozczarowany i zaskoczony moim zwycięstwem. Myślę o Mężczyźnie, o tym, czego mnie nauczył, o tym, jak dobrze mnie wyedukował. Czuję się naznaczona — noszę na sobie Jego piętno.

Zachęciła mnie porażka rywala i bawi fakt, że moja zdobycz przestaje się kontrolować. Całuję Sixtine z coraz większym zapałem i szybko zsuwam ramiączko jej zwiewnej sukni, obnażając opalony dekolot.

Tak naprawdę wcale Sixtine nie pożądam. Gram. Teraz rozumiem, jaką przyjemność może sprawiać taka zabawa. Wzdrygam się. A Mężczyzna? Czy On też tylko się bawił? Nagle zaczyna mnie boleć brzuch... Złe się czuję i mam ochotę uciec...

Posępny wzrok Gonzague'a sprowadza mnie na ziemię i przypominam sobie o Sixtine, wtulonej w moje ramiona. Dziwi mnie, że zachowuje się tak nieprzyzwoicie, a gdy się nad tym dłużej zastanawiam, dochodzę do wniosku, że ta dziewczyna mnie rozczarowuje. Może wolałabym, żeby choć trochę się opierała, żeby chociaż stwarzała pozory.

Nagle ogarnia mnie lęk. Przypominam sobie, jak spełniałam wszystkie Jego życzenia, uprzedzałam rozkazy. A jeśli to było zbyt łatwe? A jeśli On chciał, żebym stawiała Mu opór? Może moje idealne posłuszeństwo nie tyle Go wzruszało, ile nudziło...

Boję się. Tak bardzo boję się Go stracić...

Sixtine, upojona szampanem, a może również z powodu długotrwałego celibatu, zapomina się w moich ramionach i zachowuje coraz bardziej nierozsądnie. Pieszczę ją niemal bezwiednie, ale jej ciało odpowiada na każdy mój gest.

Słyszę jej ciche postękiwania — pewnie próbuje w ten sposób dodać mi odwagi, mój język wciąż pozostaje w jej ustach, ręka zaś wędruje po udzie.

Kiedy dochodzę do waginy, wyczuwając, że jest wilgotna — tym łatwiej, że Sixtine nie włożyła bielizny — uświadamiam sobie, jak niewłaściwie się zachowujemy.

Szeptem dziewczynie do ucha, że oto stałyśmy się przedmiotem ogólnego zainteresowania — otaczający nas ludzie, chociaż sami korzy stają z dobrodziejstw burzy wywołanej w sześćdziesiątym ósmym roku, wydają się naprawdę zaszokowani.

Zdobywam się na stanowczy gest w stylu Mężczyzny i zabieram Sixtine do domu, a kiedy już jesteśmy same, zaciągam ją na kanapę.

Moja decyzja nie budzi żadnego sprzeciwu. Zamiast stawić mi opór, dziewczyna przywiera do mnie całym ciałem, czekając na pieszczoty. Wkrótce moja zdobycz kładzie głowę i ramiona na płóciennym oparciu kanapy i najszerzej jak potrafi, rozchyła przede inną nogi. Patrzę na nią z szyderczym uśmiechem, ale ona tego nie zauważa.

Myślę o Mężczyźnie i o tym, jak to jest, kiedy się ma nad kimś władzę.

Przyglądam się Sixtine, uśmiecham się do niej i zwilgotniałymi palcami pieszczę jej podnieconą waginę. Dziewczyna wypręża biust i napiera na mnie biodrami.

Żeby ulżyć jej cierpieniom, robię to, o co prosi: przyciskam usta do jej krocza i językiem szukam lechtaczki.

Kiedy ją pieszczę, myślę o Mężczyźnie, o tym, czego mnie nauczył, o tym, do czego jestem zdolna, nawet jeśli nie ma Go w pobliżu, o tym, że zechciał mnie sobie podporządkować, i że stałam się świetnie wytresowanym zwierzęciem zależnym od swego pana...

Krzyk Sixtine zamiera stłumiony poduszką. Wtuliła w nią twarz, żeby mnie nie widzieć — żeby zapomnieć, że kocha się z kobietą, i że po raz pierwszy kobieta dała jej rozkosz. Wczepia się w moje włosy rozsypane na swoim zaokrąglonym brzuchu, a potem podnosi się i mocno mnie obejmuje. Mówi, że mnie kocha, że to było wspaniałe, niesamowite, że nigdy czegoś takiego nie przeżyła, i nigdy o tym nie zapomni... Że było jej lepiej niż z mężczyzną. Uśmiecham się, dziękuję za komplementy i po raz pierwszy napawam się rozkoszą, jaką daje władza nad drugim człowiekiem.

## XIV

To były piękne wakacje. Robiłam wszystko, żeby szybko się skończyły. Byłam jak statek prujący fale, nie wystarczały mi małe przyjemności: słońce muskające skórę, woda przelewająca się między nogami, kolacje, kłębiący się mężczyźni, kobiety, które miały ochotę się zwierzać.

Mijał dzień za dniem, a ja wciąż miałam poczucie, że należę tylko do Mężczyzny. Tęskniłam za Jego zapachem, dotykiem, rozkazami.

Nudziłam się, mijały godziny, przypominałam sobie barwę Jego głosu, czekałam... Czekanie na Mężczyznę zaczęło mi nawet sprawiać przyjemność.

Dla zabicia czasu zaczęłam o siebie dbać. Opalałam się w taki sposób, żeby na skórze nie zostawały ślady po kostiumie kąpielowym i chodziłam na masaże olejkami relaksującymi. Moje ciało z dnia na dzień stawało się coraz bardziej smagłe i coraz delikatniejsze — miałam nadzieję, że Mu się spodoba.

Podczas tych zdecydowanie za długich tygodni raz do mnie zadzwonił, dopytywał się, kto ze mną mieszka. Miałam wrażenie, że jest gotów przyjechać. Nigdy się nie dowiem, za czym zatęsknił — za Saint-Tropez czy za moimi ustami.

I znowu Paryż. Spotkania po powrocie, czułe powitania, pocałunki. Mężczyzna chce się ze mną zobaczyć następnego dnia wieczorem.

Niewyobrażalne szczęście. Czuję, że zaczynam żyć na nowo.

Chciałabym Go zadziwić, uprzedzić Jego oczekiwania, chciałabym, żeby wiedział, że Go rozumiem.

Dzwonię do pięknej Ingrid; mam zamiar zaprosić ją na kolację. Na szczęście przez kilka dni będzie sama, jej mąż nie wrócił jeszcze z podróży. To dobrze, tak będzie prościej.

Proponuję Ingrid, żeby spędziła „z nami” jutrzejszy wieczór, i wyjaśniam, że nie przyjdę z mężem, tylko z „nieco diabolicznym” przyjacielem, który powinien jej się spodobać. Śmieje się i nie zadaje żadnych pytań. Przyjmuje zaproszenie.

Myślę o Mężczyźnie. Myślę tylko o Nim.

Proszę Ingrid, żeby włożyła spódnicę. Nie pyta dlaczego. *Zgadza się* i znów słyszę jej śmiech. Nie wiem, czy zrozumiała... Mam wrażenie, że jest osobą zdyscyplinowaną. Na pewno Mu się spodoba.

Umawiamy się o dziewiątej wieczorem w kawiarni merostwa. Obiecuję Mu niespodziankę. Uśmiecha się i próbuje mnie o nią wypytać, ale udaje mi się utrzymać wszystko w tajemnicy.

Po dłuższym wahaniu wkładam szaroniebieską koszulkę kupioną w czasie wakacji. Włosy urosły mi i zjaśniały, nogi opaliły się, schudły i całkiem nieźle prezentują się w sandałach. W przeciwieństwie do Mężczyzny mam jasne oczy — przyglądam się sobie i dochodzę do wniosku, że nie zabraknie mi pewności siebie.

Tego wieczoru chciałabym zasłużyć na Jego miłość; powinien wiedzieć, że jestem Mu całkowicie oddana. Chciałabym, żeby ze mną też się kochał, żeby raczył posiadać to, czym dotąd pogardzał. Wtedy naprawdę bym do niego należała. Miałby wszystko — duszę i ciało.

Dziewczyna jest niesamowita, wyobrażam sobie, jak będzie na nią patrzył...

Jestem pewna, że Ingrid podejmie wyzwanie. Pamiętam wyraz jej twarzy, kiedy całowałam Sixtine. Potem od razu do mnie podeszła... W wyobraźni widziałam, jak się pieści, myśląc o mnie.

Przyjeżdżam na plac Saint-Sulpice na skuterze, punktualnie co do minuty. Mężczyzna już na mnie czeka. Zdażyłam sprawdzić, jak reagują na mój widok faceci — gdy jechałam wzdłuż bulwarów, kierowcy długo się we mnie wpatrywali, kontemplując moje wypielęgnowane ciało.

Mężczyzna rozmawia przez telefon. Uśmiecha się do mnie i nie przerywając rozmowy, przytula mnie. Wystarczyło, że mnie objął, że poczułam dotyk Jego ramienia, a już jestem wzruszona. Może kiedyś uda mi się Go do siebie przywiązać, może w końcu zacnie Mu na mnie choć trochę zależeć...

Nie wsłuchuję się w to, co mówi, ale domyślam się, że proponuje komuś spotkanie. Kiedy kończy, potwierdza moje domysły: zaprosił na dzisiejszy wieczór jednego ze swoich przyjaciół.

„Przyjaźnię się z Philippe'em od piętnastu lat. Jedyne, co mi przeszkadza, to jego prawicowe poglądy. Pracuje w pałacu prezydenckim". To wszystko, czego się dowiedziałam. Na razie.

Czuję się trochę zawiedziona, wolałabym, żebyśmy byli we trójkę.

Nie chcę innego mężczyzny, a poza tym obawiam się, że Ingrid — jeśli my dwoje nie będziemy do jej dyspozycji — może się poczuć skrapowana...

Rzecz jasna nie poruszam tego tematu. Kiedy siadamy na niewygodnych kawiarnianych krzesłach, Mężczyzna koniecznie chce się dowiedzieć, co też dla Niego przygotowałam. Zasypuje mnie pytaniami, ale uparcie odmawiam odpowiedzi. Proszę o kieliszek szampana, jestem trochę spięta... Mam nadzieję, że Ingrid zaraz przyjdzie... Alkohol natychmiast uderza mi do głowy.

Przez kilka minut konwersujemy uprzejmie na temat wakacji; potem przysiada się do nas wysoki, mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna o bladej i przemęczonej twarzy. Wygląda poważnie — jak urzędnik, który za dużo pracuje.

Obaj panowie przypatrują się przechodzącym przed nami młodym kobietom. Chcieliby wiedzieć, kogo zaprosiłam. Odpowiadam im wymijająco, a nawet z rozkoszą kłamię: „Pewną lekarkę... Ma dość charakterystyczną urodę, jest niewysoka i grubiotka, ale bardzo otwarta".

Czuję, że Mężczyzna jest zaniepokojony. Patrzy na mnie karcącym wzrokiem, a potem pochyla się i szepcze mi do ucha: „Jeśli ona mi się nie spodoba, stłukę cię na kwaśne jabłko".

Gdy Go słucham, przechodzi mnie dreszcz. Zamykam na moment oczy; chciałabym, żeby się ze mną kochał, natychmiast, żeby od razu we mnie wszedł. Żeby zadał mi ból. Mógłby pokasać mi piersi i kark, pokaleczyć pośladki. Mógłby wyciągnąć ze spodni swój skórzany pasek i mnie wychłostać — tak jak potrafi — mocno i bezlitośnie.

Nie słucham, o czym rozmawiają z Philippe'em.

Siedzę na krześle wyprostowana, z nogą założoną na nogę i tylko moje dłonie spotykają się i rozstają w rytmie zapalanych kolejno papierosów.

Czuję się Jego własnością, całkowicie Mu się oddałam.

Kiedy chłopcy zaczynają się już denerwować, że „niespodzianka” nie spełni ich oczekiwań, widzę, jak Ingrid przecina plac i zmierza w stronę kawiarni. Wygląda olśniewająco. Szuka mnie wzrokiem, ale nie ruszam się z miejsca i czekam, aż sama znajdzie mnie wśród tłumu turystów rozkoszujących się letnim wieczorem. Po chwili macha do mnie ręką i podchodzi do naszego stolika — piękna i zwinna jak kot.

Obserwuję reakcję Mężczyzny. Ożywienie, które dostrzegam w Jego oczach, utwierdza mnie w przekonaniu, że się nie pomyliłam — moja przyjaciółka przypadła Mu do gustu.

Uśmiecham się, gdy zauważam, że Ingrid ma na sobie spódnice. To dobrze, zastosowała się do moich wskazówek. I tak jak przypuszczałam, pragnie być wolna.

Już ją widzę w swoich ramionach.

Jemy kolację na tarasie niewielkiej restauracji znajdującej się przy Saint-Germain. Nie jestem głodna i zadowolam się siedmioma plasterkami pomidora, co wywołuje uśmiech na twarzy Mężczyzny.

Wiem, że zdaje sobie sprawę, iż wszystko, co robię, robię tylko dla Niego, że chcę Mu się podobać.

Rozmowa jest lekka, zabawna i często schodzi na temat seksu. Philippe nie spuszcza ze mnie wzroku. Boję się, że będzie chciał się ze mną kochać, a Mężczyzna spełni jego prośbę i udostępni mu moje ciało. Sprawiają wrażenie bliskich przyjaciół, tyle że Philippe wydaje się delikatniejszy i bardziej spontaniczny.

Chłodne rosę nieco mnie oszałamia. Wiem, że zrobię to, o co poprosi Mężczyzna. Wiem też, że jest mi wdzięczny, mój „prezent” bardzo Mu się spodobał.

Patrzy na Ingrid błyszczącymi oczyma; zainteresował Go biust dziewczyny rysujący się pod białą jedwabną koszulą. Nie włożyła stanika i jej małe piersi tworzą dwie twarde i ciemne nierówności, rozdzielone mnóstwem piegów.

Mój „rekrut” zachowuje się bardzo swobodnie. Jestem z niego dumna. Ta młoda cudzoziemka dystansuje wszystkie moje dotychczasowe przyjaciółki — żadnej z nich nie wyobrażam sobie na jej miejscu.

Opowiada o naszym spotkaniu, ale nie wspomina, że całowałam Sixtine. Już zrozumiała, że nie należy mówić wszystkiego. Żeby uniknąć dwuznaczności, zmienia temat i zabawia nas anegdotami. Opowiada o swojej sesji zdjęciowej na Ibizie, o natarczywych zalotach asystenta fotografa, o swoich piegach, które zawsze sprawiają kłopot wizażystce, o domu na Formenterze.

Mężczyzna wsuwa mi rękę między nogi i pochyliwszy się w moją stronę, szepcze mi do ucha: „Ta dziewczyna jest wspaniała. Piękny prezent. Dziękuję”.

Uśmiecham się do Niego. To był najpiękniejszy komplement na świecie. Najważniejsze, żeby każda chwila, którą obdarowuje mnie Mężczyzna, była dla Niego zabawą. To, że moje pragnienia pozostają niezaspokojone, jest zupełnie nieistotne. Liczy się tylko Jego przyjemność. Oddałabym Mu wszystko... Uwodzę dla Niego najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek dane mi było spotkać...

Philippe zauważył, że kształt moich ramion zdradza, iż jeżdżę konno. On także uprawia ten sport. Mówi, że chciałby ze mną pojeździć.

Mężczyzna uśmiecha się i rzuca: „Jeśli zechcę”. Jestem Mu za to wdzięczna.

Świadomość, że do tego stopnia mną rozporządza, podnieca mnie i obezwładnia. Po chwili czuję, jak wkłada mi rękę pod majtki. Na Jego wargach pojawia się grymas przypominający uśmiech. Jestem bardzo mokra. Przez moment ostentacyjnie mnie pieści, a potem wyjmuje swój środkowy palec z mojej waginy i wkłada mi go do ust.

Ingrid i Philippe uważnie nas obserwują. W końcu dziewczyna spuszcza głowę, Philippe zaś uparcie patrzy mi w oczy. Wytrzymuję jego spojrzenie, cały czas ssąc palec Mężczyzny.

Chciałabym, żeby się ze mną kochał.

— Idziemy — postanawia wreszcie Mężczyzna. Kładzie na stole kilka banknotów i prowadzi nas do wyjścia.

— Dokąd? — pyta Ingrid.

Bawi mnie jej odwaga. Jeszcze nie wie, że na niektóre pytania Mężczyzna nie odpowiada.

Kładzie mi rękę na ramieniu i po raz pierwszy, odkąd stałam się Jego własnością, idziemy objęci ulicą.

Ogarnia mnie wzruszenie, gest Mężczyzny to zapewne oznaka czułości.

Cały czas obserwuję Ingrid, która idzie z mojej lewej strony. Tuż za nią podąża Philippe.

Domyślam się, że dziewczyna ma wątpliwości i że wszystkich sił próbuje się ich pozbyć.

Żeby dodać jej odwagi, lewą ręką obejmuję ją w talii. Uśmiecha się do mnie. Mężczyzna też się uśmiecha. Widać, że jest zadowolony, bo Jego ponura twarz się rozjaśnia.

Noc jest ciepła, powietrze łagodne. Gdy dochodzimy do ulicy Cherche-Midi, Mężczyzna prowadzi nas za wysokie metalowe ogrodzenie. Ingrid i ja patrzymy sobie w oczy. Bawi mnie, że znalazłam się w takim zakątku Paryża, w jakim nigdy dotąd nie byłam, i że ta przepiękna dziewczyna zgodziła się mi towarzyszyć, chociaż tak naprawdę wcale mnie nie zna i z pewnością nie ma pojęcia, że Mężczyzna prowadzi ze mną grę, do której ona również zostanie wciągnięta...

Biorę Ingrid za rękę. Za metalową kratą znajduje się mnóstwo ciemnych korytarzy i podświetlanych schodów. W końcu stajemy przed szerokimi drzwiami obitymi czarną skórą i ozdobionymi miedzianymi gwoźdźmi.

Mężczyzna naciska dzwonek. Przez kilka długich sekund Philippe, Ingrid i ja wpatrujemy się w drzwi, w które wmontowano posążek Buddy. Wreszcie posążek powoli się otwiera — tak żebyśmy nie widzieli oka, które z pewnością nam się przygląda.

Ingrid drży, więc bardzo mocno ściskam jej rękę.

Drzwi się otwierają.

Wysoki ciemnoskóry mężczyzna, który najwyraźniej dopiero co wyszedł z siłowni (ma na sobie obcisły, nieprawdopodobnie wycięty trykot ze streczu w stylu Gauthiera), wystawia głowę i ramię z tej budzącej niepokój wieży obronnej. Nie jest zbyt uprzejmy. Przygląda się naszym ciałom ukrytym pod lejącymi się, letnimi materiałami, których barwy, chociaż bardzo powściągliwe — Ingrid ubrała się na beżowo, ja na szaroniebiesko — wydają się go dziwić.

„Wiecie, gdzie jesteście?”

Z zakłopotania i podniecenia chce mi się śmiać i z trudem nad sobą panuje.

Gdyby ten beczelny cerber wiedział, kto przed nim stoi... Gdyby wiedział, że zwraca się do topmodelki, bliskiego współpracownika prezydenta Republiki i dwojga zacnych przedstawicieli paryskiej adwokatury!

Mężczyzna tylko skinął głową, najwyraźniej postanowił milczeć.

Obserwuję Philippe'a, który pozostaje nieco z tyłu, może krok za nami.

Stały bywalec siłowni karmiony odżywkami proteinowymi mierzy nas wzrokiem. „Wiecie, że dzisiaj jest wieczór specjalny?“, pyta.

Mężczyzna się uśmiecha, nie rozchylając nawet cienkich warg, a potem obejmuje mnie i Ingrid, i popycha nas w stronę wejścia.

Zstępujemy do podziemi, gdzie uprawia się rozpustę.

Ledwie opuściliśmy szatnię — z fałszywymi identyfikatorami, żeby ukryć nasze prawdziwe imiona — a już w tych przepastnych piwnicach uderza nas cisza i otaczają coraz większe ciemności.

Ściany wyłożone są kafelkami, gdzieniegdzie znajdują się grube bloki zerodowanego kamienia.

Do wystających kamiennych nierówności przymocowano łańcuchy, których przeznaczenie nie jest mi znane.

Pokonujemy trzydzieści śliskich stopni, skręcamy na prawo i wchodzimy do małego baru oświetlonego żółtymi i różowymi lampami.

Dziwi mnie, że nie słyszę muzyki. Mężczyzna zamawia szampana. Jednym haustem opróżniam swój kieliszek; nie chcę, żeby Ingrid, którą wciąż trzymam za rękę, zauważyła mój niepokój.

Wiem, że się boi — z pewnością po raz pierwszy znalazła się w takim miejscu. Na pewno myśli o mężu i zastanawia się, co właściwie tu robi w towarzystwie obcej kobiety i nieznanym mężczyźnie.

Uśmiecham się do niej, żeby ją uspokoić, tak jakby to do mnie należało ją chronić. Potem, kierując się porywem serca, obejmuję dziewczynę i unoszę jej dłonie do ust.

Mężczyzna, który stoi za moimi plecami, przysuwa się i całuje mnie, otoczywszy nas obie ramieniem. Jest zadziwiająco czuły. Nagle wzdrygamy się, bo ciszę przerywają przeraźliwe krzyki.

Mężczyzna podnosi mi sukienkę, dotyka mojego zdepilowanego krocza i szepcze: „Jestem z ciebie dumny“. Potem przechyla się przez moje ramię i wciąga język Ingrid między swoje delikatne wargi. Nie czuję zazdrości. Liczy się tylko Jego przyjemność.

Trochę się odsuwam, żeby ułatwić Mu dostęp do ciała przyjaciółki. Wtedy podchodzi Philippe, który stał gdzieś z tyłu i bez słowa bierze mnie w ramiona, próbując pocałować. Odwracam głowę i uśmiecham się do niego najmilej jak potrafię.

— Nie. Należę do Mężczyzny.

Philippe reaguje bardzo spokojnie, rozluźnia uścisk i mówi:

— Nie obawiaj się. Nie będę ci się narzucał. Szanuję cię. Jesteś wspaniałą dziewczyną.

Patrzę na niego z wdzięcznością. Mężczyzna skinieniem głowy nakazuje mi się oddalić. Wiem, że chciałby zostać sam na sam z moją przyjaciółką. Natychmiast biorę Philippe'a za rękę i proponuję, żebyśmy poszli się rozejrzeć.

Philippe obejmuje mnie opiekuńczo i prowadzi w stronę ciemnych nisz, skąd dochodzą niepokojące jęki.

Gdy zatrzymujemy się na progu pierwszej alkowy, przechodzi nas dreszcz. W środku dostrzegamy leżącego na brzuchu mężczyznę. Jego ręce i kostki u nóg, związane cienkimi białymi sznurami, unieruchomione są za pomocą ciasno zaciągniętego węzła. Ów węzeł połączono z bloczkiem przymocowanym do sufitu. Jakaś nieprawdopodobnie chuda i niemłoda już kobieta szarpie za sznur zwisający z bloczka, co najwyraźniej sprawia jej wielką przyjemność. Kobieta waży nie więcej niż czterdzieści pięć kilo i udaje jej się podnosić

towarzysza zabawy tylko dlatego, że obwiązała się sznurem w pasie. Torturowany mężczyzna stęka w rytmie następujących po sobie szarpnięć.

Philippe i ja spoglądamy na siebie zakłopotani. Trudno nam zrozumieć to, co widzimy. Tak bardzo chciałabym wrócić do Mężczyzny, ale wiem, że mi nie wolno. Zdaję sobie sprawę, że nigdy się nie dowiem, co się wydarzyło pomiędzy Nim i Ingrid.

Philippe chce, żebyśmy kontynuowali naszą wyprawę.

Idziemy więc korytarzem, który mężczyźni — a w każdym razie większość z nich — przemierzają w poszukiwaniu tymczasowej partnerki. Gdy przechodzę, próbują mnie dotknąć.

Philippe jest wspaniały, zachowuje się rycersko i cały czas osłania mnie ramieniem. Z jakichś niepojętych powodów mam do niego zaufanie i czuję się pewnie u jego boku. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, uśmiechamy się do siebie. Łączy nas teraz jakaś dziwna zażyłość... Może dlatego, że nie mamy tu nic do roboty.

Nie chcę Philippe'a, a on mimo wszystko okazuje mi szacunek. Jestem mu za to wdzięczna.

Kontynuujemy wyprawę. Przed nami znajduje się kwadratowa sala zamknięta sklepieniem, na ścianach migocze światło kandelabrow.

W głębi dostrzegamy zakneblowaną kobietę w kapturze, przywiązaną do krzyża świętego Andrzeja. Jej obnażony biust, podtrzymywany czymś w rodzaju krótkiego gorsetu, obrzmiewa z powodu ściskającego go lateksu.

Obie piersi obwiązane są łańcuszkiem, którego końcówki tworzą węzły. Jak pamiętam, miałam okazję je wypróbować.

U stóp kobiety klęczy kilku mężczyzn, liżąc lepką podłogę. Jakiś mały grubasek z całej siły bije się krótkim batem po udach. Słychać kłaśnięcia ołowianych sznureczków, a różowe pręgi, którymi porane jest ciało mężczyzny, przy każdym uderzeniu tworzą jednolitą plamę.

Czuję w dole brzucha dziwne dreszcze i żałuję, że teraz, kiedy ogarnia mnie podniecenie, Mężczyzna nie stoi za moimi plecami. Wiem, że mógłby zrobić ze mną wszystko.

Philippe wydaje się zażenowany, słyszę, jak szepcze: „wystarczy”. Wracamy więc tam, skąd przyszlismy. Jestem mu nieskończenie wdzięczna.

Gdy wchodzimy do baru, Mężczyzna siedzi na stołku, twarzą do Ingrid, która — najwyraźniej znużona — usadowiła się na niskim foteliku. Na mój widok Mężczyzna wstaje, by po chwili wziąć mnie w ramiona. Potem, o nic nie pytając, chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę schodów, które wiodą nas ku ciepłej paryskiej nocy.

Nazajutrz, ledwie zdążyłam wejść do gabinetu, a już dzwoni do mnie na komórkę.

„Jestem z Ciebie dumny.

Byłaś wspaniała.

Dzwonił do mnie Philippe. Uważa, że jesteś niesamowita. Prawdziwa bomba. Powiedziałem mu, że nie tyle bomba, ile wulkan w czasie erupcji, co zresztą bardzo mnie cieszy. Poprosił o twój telefon, ale mu go nie dałem. Powiedziałem, że na razie należysz do mnie. Może kiedyś... Później.

Do zobaczenia, Kochanie”.

Wzdrygam się. „Kochanie...”. Chciałabym, żeby się do mnie przywiązał. Chcę być częścią Jego życia.



## XV

Gdy razem z mężem przyjeżdżam do brata, u którego ma się odbyć rodzinna kolacja, spotyka mnie prawdziwa niespodzianka. Są tu wszyscy! Wszystkie moje ukochane przyjaciółki, cała zgraja koleżanek, które radzą się mnie w sprawach sercowych; moja nieodłączna eskorta — wesoła kompania wiecznych nastolatków, z którymi tyle razy się bawiłam i których zawsze będę kochała platoniczną miłością; kumple, z którymi jeżdżę konno; moi najlepsi koledzy; trzy ukochane siostry i ich faceci... Szampan leje się strumieniami, gra muzyka. Jestem naprawdę wzruszona, że wszyscy poświęcają mi tyle uwagi i są dla mnie tak mili. Życie wydaje się takie proste i piękne, mam ogromne szczęście, wiem, że dostałam od losu więcej niż inni...

Właśnie pojawiła się Ines — cała w uśmiechach — w towarzystwie uwodzicielskiego Raphaëla. Moja przyjaciółka robi wrażenie w butach za kolano i króciutkiej spódnicy, z której wyłaniają się jej studwudziestocentymetrowe nogi. Sixtine także tu jest i wygląda milutko — gigantyczny dekolt jej krótkiej turkusowej sukienki na zawsze pozostanie w pamięci współbiesiadników... Aurelien i Lea rzucają mi się w ramiona. Cieszę się, że mogę ich uściskać, nie widziałam się z nimi — zapewne z powodu swego skrępowania — od czasu naszego wieczoru w la Maison Blanche. Nawet Artur przyjął zaproszenie — wciąż jest tak samo czarujący i wypytuje mnie o rozkosze wakacji w Normandii. Opowiadam mu o ogniu na kominku i świeżych homarach. Wspomina, że właśnie rozstał się ze swoją piękną tancerką. Jego miłość wygasła wraz z pożądaniem, bo dziewczyna na złamanie karku rzuciła się w niemodny feminizm, zamieniając gorsety na grube rajstopy z naturalnych włókien. Jest też moja wierna Geraldine. Zdecydowała się na ustępstwa i żeby zachować konwenanse, uśmiecha się do ludzi, których na pozór nie zna. Przyszedł również piękny Hassan. Śmiejemy się, gdy mówię, że wrócił z wakacji opalony — jego wspaniała smagła skóra rzadko prowokuje ludzi do prawienia tego typu komplementów...

Myślę o Mężczyźnie.

Nie czekam na Niego, ale bardzo bym chciała, żeby także tu był.

Ściskam to tych, to znów innych i jestem wzruszona, że wszyscy przyszli na moje urodziny. Dowiaduję się, że przyjęcie zorganizowała moja najlepsza przyjaciółka Berenice... Berenice to więcej niż przyjaciółka, to siostra i wierna sojuszniczka.

Jestem naprawdę bardzo wzruszona, że okazano mi tyle serca.

Sara mówi, że to ona miała zaprosić moich przyjaciół z palestry. Brakuje mi odwagi, żeby zapytać, czy pomyślała o Mężczyźnie... Zresztą Sara nic nie wie...

Cieszę się, że znów widzę seksowną Perrine, która bardzo schudła od czasu, kiedy wiosną jadłyśmy razem obiad. Dziękuje mi za namiary doktora Folamoura — zrobiła z nich użytek i wygląda naprawdę kwitnąco. W trzech zdaniach opowiada o nowym włoskim kochanku, który doskonale wywiązuje się ze swojej roli. Cieszę się też na widok ślicznej Claire — to mój najlepszy doradca i przede wszystkim mądry strateg. Szampan się leje, temperatura

rośnie, jestem opalona, mam długie blond włosy i mimo wszystko z niecierpliwością czekam na Mężczyznę.

Moja siostra Justine włącza muzykę orientalną, za którą przepadam. Tańczę z Berenice, tuląc ją w ramionach. Wśród bliskich mi ludzi czuję się uosobieniem zmysłowości i jednocześnie mam wrażenie, że nic nie może mnie zranić. Tanecznym krokiem zbliża się do nas Sixtine... Raphael chwytą mnie w pasie i odrywa od przyjaciółki, która ze śmiechem odwraca się do swojego narzeczonego.

Nagle czyjaś ręka ujmuje moje ramię. Wiem, że to Mężczyzna.  
Chciałabym, żeby mnie pocałował, ale tego nie robi.

Świat wokół mnie przestaje istnieć. Przerывam taniec, przerywam rozmowę... Przynoszę Mężczyźnie kieliszek szampana, podaję papierosa, przedstawiam najładniejsze przyjaciółki. Oby tylko okazały się mnie godne, oby przypadły Mu do gustu. Gdyby wiedziały, jak bardzo się staram, żeby był zadowolony... Oddałam Mu całą siebie, zupełnie się podporządkowałam tylko po to, żeby był mi wdzięczny, że spędził miłą chwilę, przyjemny wieczór. Dlatego jestem gotowa oddać Mu swoje przyjaciółki, ale... chciałabym, żeby na mnie też miał ochotę, żeby choć trochę mnie pragnął... moglibyśmy kochać się razem... wszystko mi jedno... byleby mnie nie odrzucił... mogłabym Mu je zorganizować... wytłumaczyłabym im po cichu, że On ma władzę, że trzeba robić wszystko, o co prosi, że jest moim Bogiem, moim diabłem, idealnym kochankiem, marzeniem, które odciska się na moim życiu i wszystko przysyłania... Nic podobnego już mi się nie przytrafi. Teraz, kiedy Go poznałam, nie mogę kochać się jak dawniej, muszę się onanizować i muszę być sama, żeby móc o Nim myśleć... Teraz wiem, że seks to nie tylko gra wstępna, penetracja i orgazm. Seks to także głowa... tajemnica... coś, czego nie widać, a co nas zaskakuje i przerasta... Chciałabym im to wszystko powiedzieć. Chciałabym, żeby wiedziały, że mówię prawdę. Żeby mi uwierzyły. Każda z nich mogłaby stać się Jego zabawką — małym posłusznym zwierzątkiem, które liże i ssie, i które się przed Nim otwiera, żeby sprawić Mu przyjemność... bo On jest Mężczyzną... bo jest moim panem. Nie... Nie mogę im tego powiedzieć. To sekret, którego nie powinnam rozgłaszać. Przede wszystkim wątpię, czy mi uwierzą, a poza tym, one by tego nie zrozumiały. Pożądanie się czuje, nie można go sobie wyobrazić. Pozwolę je uwodzić i pozostawię Mu wybór... Może zechce, żebym dotrzymywała Mu towarzystwa... To wszystko, na co mogę liczyć.

Na przyjęciu robi się coraz goręcej, odurzają nas szampan i muzyka. Obserwuję Mężczyznę ukradkiem, śledzę każdy Jego gest i każde spojrzenie.

Zachowuje się tak, jakby był u siebie.

Chociaż prawie nikogo tu nie zna, rozmawia kolejno z moimi przyjaciółkami, jak gdyby już zdążył je sobie podporządkować. A ja —jedyna osoba, która zdaje sobie sprawę z Jego diabolicznej natury — patrzę na te wszystkie młode kobiety „o nienagannych obyczajach”, „z dobrych domów”, „idealne pod każdym względem”, zamężne, o krok od małżeństwa albo poszukujące kandydata na męża i wierne swoim marzeniom ładnych małych dziewczynek, które z niecierpliwością czekają na uroczego księcia z bajki... Przyglądam im się, przysłuchuję ich niewinnym rozmowom i uświadamiam sobie, że nie mają pojęcia, kto przed nimi stoi.

Za często oglądałyśmy filmy Walta Disneya; nasze matki zapomniały nas ostrzec; mówiły nam tylko o nauce i egzaminach, rajdach samochodowych, grze w polo i poczuciu godności... Jak to możliwe, że coś takiego mi się przydarzyło? Przecież do niedawna należałam do tej samej „kasty”. Dlaczego słucham się Mężczyzny? Dlaczego nie mam odwagi Mu się sprzeciwić?

Widzę, że ostrożnie podchodzi do mnie mój kolega Georges. Dotąd częściej widywałam go w todzie w gmachu sądu niż na parkiecie. Patrzę na Mężczyznę. Skinieniem głowy daje mi znać, że intruz może się zbliżyć.

Z wdziękiem, który mnie samą zaskakuje, odwracam się, uśmiecham i dotykam talii i ramion mężczyzny, z którym wcale nie zamierzałam tańczyć. Omdlewająca i zmysłowa, kołyszę biodrami, falują moje włosy i całe ciało; na wargach pojawia się obietnica wyuzdanych pocałunków. Georges jest zachwycony. Pozwala się prowadzić w tańcu — jest jak ćma, którą przyciąga światło. Czuję, że ma wzwód. Uśmiecham się do Mężczyzny, On zaś skinieniem głowy wyraża swoją aprobatę, zachęcając mnie, żebym nadal tańczyła, po czym wciąga do ust język jakiejś młodej kobiety o długich czarnych włosach. Uświadamiam sobie, że to moja koleżanka z liceum.

Berenice, która odważnie przyglądała się tej scenie, rzuca mi spojrzenie pełne oburzenia. Uśmiecham się do niej uspokajająco i pozwalam Georges'owi ocierać się o moje biodra. Jednak na wszelki wypadek sprawdzam, gdzie w tej chwili znajduje się mój mąż: stoi odwrócony plecami i z ożywieniem rozmawia z naszym przyjacielem Leonem.

Moi dwaj rycerze nie wyczuwają niebezpieczeństwa, ale — co ciekawe — zbliżyli się do siebie połączeni zazdrością i wspólnie stawiają czoła trudnej sytuacji. Próbują do mnie podejść, żeby mnie odzyskać, i bezsilni biorą udział w zabawie, która nie wydaje im się jednak ryzykowna.

Obaj dobrze wiedzą, że Georges się nie liczy i jego wdzięk nie wystarczy, żeby mnie wzruszyć, ale mimo wszystko widzą, jak mnie obejmuje, próbując pocałować, i zdają sobie sprawę, że chociaż uchylam się od pocałunku, nasze przytulone ciała falują w jednym rytmie.

W tym czasie Mężczyzna porzucił już młodą brunetkę i zajął się Perrine. Widzę, jak w kącie pokoju przyciska ręce do jej obfitego biustu. Perrine się uśmiecha i cofa o krok, nie wiem, czy fakt, że Mężczyzna ją dotyka, wydaje jej się podniecający, czy raczej wprawia ją w zakłopotanie.

Podchodzi do mnie Sixtine. Przyłączyła się do nas i Georges tańczy z nami dwiema. Po chwili Sixtine namiętnie całuje mnie w usta, jak gdyby uprzejmość, którą jej wyświadczyłam w Saint-Tropez, upoważniała ją do takiej poufałości.

Patrzę na Mężczyznę. Uśmiecha się do mnie, więc całuję impertynentkę, a nawet — nie spuszczać z Niego wzroku — mocno ją obejmuję.

Mężczyzna uśmiecha się zachęcająco. Serce wali mi w piersi. Czuję, że jest ze mnie dumny... Nie proszę o więcej.

Mężczyzna rozstaje się z Perrine i podchodzi do Lei i jej przyjaciółki Emilie. Właśnie rozmawiały, wygodnie usadowione na narożnej kanapie, a teraz — najnaturalniej w świecie — odsuwają się od siebie i proszą, żeby między nimi usiadł. Wszyscy troje z czegoś się śmieją. Nie wiem, co Lea i Emilie Mu opowiadają, ale widzę, że błyszczą im oczy. Nie mogę wytrzymać, za bardzo Go pragnę... chcę tylko usłyszeć Jego głos, chciałabym, żeby na mnie spojrzał... Tanecznym krokiem podchodzę do kanapy i ponieważ nie ma w pobliżu fotela, siadam z podwiniętymi nogami na ziemi, u stóp Mężczyzny. Gdy palcem wskazującym dotyka mojego nagiego ramienia, cała drzę. Emilie i Lea mówią Mu, że jestem piękna i budzę powszechne pożądanie. Uśmiecham się do nich z wdzięcznością — nie mogły wyświadczyć mi większej przysługi. Mężczyzna im przytakuje i patrząc na mnie, mówi, że jestem zadziwiająca. Cieszy się, że mnie poznał. Jest ze mnie zadowolony. Nie mogę ochłonać ze zdumienia. Ależ to deklaracja! I powiedział to przy świadkach, przy moich przyjaciółkach! Mam wielką ochotę Go uściskać, wtulić się w Jego szyję i wdychać zapach, który zawsze bym rozpoznała... Chciałabym, żeby przesiąkło nim moje ubranie i całe moje ciało. Powstrzymuję się z wielkim trudem... Gdyby mnie poprosił, żebym rozchyliła nogi — tu i teraz, w obecności tych eleganckich i dobrze wychowanych ludzi — zrobiłabym to natych-

miast. Mogłabym nawet wziąć Go do ust... Zamykam oczy i wystarcza mi kilka sekund, żeby wyobrazić sobie Jego penisa; chciałabym tylko wiedzieć, czy jest twardy... Chciałabym też wreszcie choć raz go w sobie poczuć... Próbuję sobie przypomnieć, jak wygląda ta delikatna część Jego ciała, choć Mężczyzna — w garniturze i białej koszuli — jest teraz taki niedostępny...

Lea opowiada nam o swoim szalonym wybryku. Tego dnia, kiedy pożyczyłam jej czarny koronkowy gorset Diora, ozdobiony czerwonymi różyczkami — kupiłam go dla Mężczyzny, ale On nigdy go nie widział — Aurelien zabrał ją na weekend do Rzymu. Późną nocą spacerowali po mieście i w końcu znaleźli się w dziwnym i bardzo ciemnym lokalu, gdzie kobiety i mężczyźni pieścili się i uprawiali seks. Mężczyźni byli raczej starzy i brzuchaci. Dziewczyny tańczyły, żeby ich podniecić, a niektóre kochały się z jednym albo kilkoma naraz. Lea jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziała. Dała się ponieść emocjom i weszła na estradę. Postanowiła zatańczyć i pokazać nieznanym facetom swoje młode i zgrabne ciało. Rozebrała się więc w zwolnionym tempie, prezentując mój gorset wszystkim tym podnieconym mężczyznom, a także swojemu narzeczonemu. Aurelien ściągnął ją ze sceny, wyprowadził z lokalu w rzymską noc, i pieprzył się z nią na gołym bruku na jednym z tych historycznych *piazza*.

Mężczyzna patrzy na mnie i serdecznie Lei gratuluje. Domyślam się, że moja przyjaciółka Go interesuje — jest wyraźnie rozbawiony jej opowieścią. Zapewne Lea również mogłaby uczestniczyć w naszym programie rekreacyjnym, a Mężczyzna z entuzjazmem pogłębiłby znajomość zawartą owego wieczoru w la Maison Blanche.

Sądzę, że Jego pragnienia to zapowiedź wspólnej zabawy. Obawiam się, że nasza historia dobiega końca i Mężczyzna chętnie wpisałby do swojego terminarza kolejny epizod. Zresztą, czy można myśleć o tym, co będzie później, kiedy straciło się nadzieję?

Wieczór się przedłużył i większość moich przyjaciół zrozumiała, że ich obecność nie jest mi już niezbędna. Mój mąż także wyszedł, wymówiwszy się śniadaniem, które nazajutrz wczesnym rankiem musi zjeść z jakimś ważnym prezesem.

Siedzimy z Berenice na krzesłach, jedna obok drugiej. Mężczyzna usadowił się naprzeciwko. Nic nie mówi, tylko nas obserwuje. Ja i moja ukochana przyjaciółka świetnie się rozumiemy. Żeby opanować niepokój, obejmujemy się, trzymamy mocno za ręce, spoglądamy na siebie...

Georges nalega, żeby zakończyć wieczór w Castel — moim ulubionym lokalu, w którym debiutowałam jako uwodzicielka.

Odrzucam zaproszenie, mówiąc, że raczej pojedę do Berenice, i żeby dać wyraz swojemu zaangażowaniu, namiętnie całuję przyjaciółkę.

Georges, urażony, odchodzi.

Berenice, Mężczyzna i ja wybuchamy śmiechem, czego natychmiast żałuję. Mój adorator nie zasłużył sobie na takie upokorzenie. Przez chwilę jestem na siebie trochę zła, ale szybko o wszystkim zapominam. Atmosfera się zagęszcza... Berenice, Perrine i Sixtine — oto kandydatki, które mogą dostąpić wtajemniczenia. Z kąta pokoju, taktownie zachowując dystans, obserwuje nas dwóch pięćdziesięciolatek. Oni także wiedzą, kto tu rządzi, i zdają sobie sprawę, że ten mężczyzna o obojętnej twarzy ma nas w garści.

Właśnie usiadł obok Berenice. Jest późno, prawie wszyscy goście już poszli. Nawet Lea się ulotniła, chociaż Mężczyzna nalegał, żeby została.

Nie wytrzymuję: klękam u Jego stóp i całuję Mu rękę. Wciąż rozmawia z moją przyjaciółką i w ogóle się do mnie nie odzywa. Gładzi mnie tylko po głowie, delikatnie przyciskając ją do podbrzusza.

Gdy czuję, jak twardnieje, robię się mokra.

Za plecami mam Perrine i Sixtine. One także siedzą na ziemi i gawędzą oparte o kanapę. Obok nich stoi kieliszek szampana.

Mężczyzna proponuje, żeby się przysunęły i z nami porozmawiały. Nie ociągają się i natychmiast robią to, o co prosi. Widzę, jak chwyta za rękę Berenice, dając jej do zrozumienia, żeby także usiadła u Jego stóp. Ona też się Go słucha.

Mężczyzna zdejmując czarny krawat i zawiązuje Berenice oczy.

„Pobawimy się w ciuciubabkę. Twoim zadaniem będzie rozpoznać przyjaciółki”.

Berenice nie kryje zdziwienia, ale najwyraźniej zamierza wziąć udział w zabawie, w której żadna z nas nie uczestniczyła od co najmniej dwudziestu lat.

Przysuwa się w naszą stronę, a my, cofając się, głośno się śmiejemy.

„Spokój!” — ucisza nas Mężczyzna.

Natychmiast przestajemy się śmiać i pozwalamy, żeby zuchwałe dłonie naszej przyjaciółki delikatnie nas dotykały.

„Pocałuj Sixtine!” — rozkazuje mi Mężczyzna.

Sixtine wydaje się zaskoczona Jego władczyim tonem, ale nadstawia usta.

W tym czasie Berenice zdążyła rozpoznać Perrine. Mężczyzna wstaje i zanim przełoży krawat, w dowód uznania całuje ją w czoło.

Sixtine odważnie podchodzi do Mężczyzny i pyta, czy może pójść zrobić siusiu. Uprzedzam ją — pierwsza wychodzę z pokoju i biegnę korytarzem.

Zostawiłam otwarte drzwi i kiedy moja przyjaciółka wchodzi do toalety, siusiam obficie, odchyliwszy jedynie dół body. Szybko zwalniam miejsce. Sixtine jest tak samo pijana jak ja, ale nalega, żebym zamknęła drzwi: w mojej obecności się nie wysusia. Obie zaśmiewamy się do łez. Gdy już sobie pożartowałam z Sixtine, zgadzam się w końcu popchnąć drzwi.

W tym momencie słyszę za sobą kroki... Po chwili Mężczyzna przyciska mnie twarzą do ściany i wkłada mi palce do waginy. Odwracam się, żeby Go pocałować. Całuję Go i całuję... Jego język jest delikatny i ciepły. Tak mi dobrze i tak bardzo Go pragnę... Nieważne, że w salonie są ludzie, a Sixtine siedzi za drzwiami.

Rzucam się łapczywie na Jego ściśniętego w spodniach penisa. Jest bardzo twardy. Bez trudu go wydostaję i biorę do ust. Mężczyzna opiera się o ścianę, rozsuwa nogi i chwyta mnie za włosy. Liżę Go, a moje wargi poruszają się w górę i w dół. Delektuję się Jego penisem, upaja mnie każdy milimetr.

Zupełnie zapomniałam o Sixtine; podskakuję, słysząc, jak otwiera drzwi toalety. Podnoszę głowę i widzę, że Mężczyzna chwyta moją przyjaciółkę za ramiona i wkłada jej do ust język. Jego dłonie dotykają biustu dziewczyny i po chwili nurkują w jej dekolcie. Wargi Mężczyzny wsysają obnażone piersi Sixtine, a zęby kasa ją sutki. Znam ten ból. Zazdroszczę przyjaciółce. Znów biorę Go do ust i zamykam oczy, żeby lepiej skupić się na Jego rozkoszy. Zresztą Mężczyzna sam przywołuje mnie do porządku i chcąc, żebym opuściła głowę, mocno pociąga za włosy. Bardzo się staram: wciągam ubóstwianego penisa do ust, liżę go... podchodzi mi niemal do gardła... Ręką ugniatam i głaszczę wszystkie wrażliwe miejsca. Oślepią ciemnym, delikatnym i wijącym się owłosieniem porastającym podbrzusze Mężczyzny, nie muszę patrzeć na pieścizny, którymi zaszczycana jest moja przyjaciółka. I tak dobiegające mych uszu jęki zdradzają jej emocje.

Chciałabym, żeby właśnie w tym momencie Mężczyzna miał orgazm, ale mimo zapалу, z jakim zajmuję się Jego naprężonym penisem, doskonale panuje nad sytuacją.

Poza tym postanowił mnie podnieść — oczywiście ciągnąc za włosy — i pocałować. Odrywa więc wargi od ust Sixtine, ale wciąż pieści jej waginę.

Jestem bardzo podniecona i żeby dać wyraz swoim uczuciom, odpowiadam na Jego pocałunek z wielką żarliwością. Chciałabym znowu mieć Go całego tylko dla siebie. Cóż, kiedy po chwili odrywa wargi i — wciąż trzymając mnie za włosy tuż nad karkiem — przysuwa moją twarz do twarzy Sixtine i przyciska moje usta do jej ust. Dziewczyna rozchyła wargi i delikatnie mnie gryzie, ale w końcu przegrywa bitwę, a moje pocałunki i Jego pieszczoty zwielokrotniają jej jęki. Uprzedzając rozkazy Mężczyzny, podejmuję inicjatywę i łaskoczę różowe i twarde sutki przyjaciółki, a potem ugniatam jej ciężkie piersi, które nie mieszczą mi się w dłoniach. Przyciskam się do Mężczyzny, wyginam jak tylko mogę i rozchyłam nogi. Mam ochotę wrzeszczeć, żeby się ze mną kochał. Nieważne, w jaki sposób. Oswobodziwszy jedną rękę, chwytam penisa i próbuję go w siebie wcisnąć, ale Mężczyzna mnie odpycha. Dotąd stał obok nas — teraz wślizguje się za Sixtine. Słyszac krzyk dziewczyny i widząc, jak jej tors przechyla się w moją stronę, nabieram pewności, że Mężczyzna postanowił kochać się z nią analnie. Ból, jaki teraz przenika całe moje ciało, wydaje mi się o wiele gorszy niż razy, które dotąd od Niego odbierałam, i tortury, które mi zadawał. Żeby ukryć smutek, zamykam oczy i postanawiam złagodzić cierpienia Sixtine. Klękam przed nią i biorę do ust jej lechtaczkę. Moja przyjaciółka robi dużo hałasu. Jej krzyki, będące skutkiem brutalnych uderzeń penisa, są jak bicz, który chłoszcze moje ciało. Płaczę, gdy Sixtine doznaje rozkoszy. Oparła się na moich ramionach i teraz wbija w nie paznokcie... Zaskakuje mnie siła, z jaką przeżywa orgazm. Jej lechtaczka nie wytrzymuje już dotyku moich warg, więc podnoszę głowę. Widzę, jak Mężczyzna chwytą Sixtine za szyję i przechyla do tyłu. Przymyka oczy i na Jego twarzy pojawia się grymas rozkoszy. Potem wychodzi z tyłka mojej przyjaciółki.

Ale dlaczego ona? Mój ból jest znacznie większy niż ten, którego przed chwilą doświadczyła.

Wracamy do gości. Są na tyle taktowni, że udają, iż niczego nie zauważyli. Porozsiadali się na kanapach i spokojnie oddają się pijaństwu. Jeden z chłopców zapala ogromnego skręta i z uśmiechem mi go podaje. Dwa razy głęboko się zaciągam i siadam na kanapie obok Mężczyzny. Kiedy bierze mnie za rękę i przytula, przylegam do jego ramienia.

Berenice skacze po kanałach. Słuchamy Johnny'ego i Jane Birkin. Piosenka *Que je t'aime* wzrusza mnie do łez.

Prawdopodobnie Mężczyzna to wyczuwa albo nawet sam jest w tym momencie wzruszony, ponieważ bierze mnie w ramiona. Jestem tak szczęśliwa, że chce mi się krzyczeć. Teraz ja oplątam Go ramionami, On zaś mnie całuje. Bardzo czule. Jego wargi są delikatne, a język namiętny. Potrzebowałam tego pocałunku. Zupełnie się zapominam. Nie myślę o tym, gdzie jestem ani co robię — siadam Mu okrakiem na kolanach. Jest bardzo delikatny i czuły. Kładę Mu głowę na ramieniu i głaszczę Go po twarzy, a On bawi się moimi włosami, gładzi moje nagie ramiona i przesunawszy ręką po udzie, odchyła body i bardzo spokojnie mnie pieści.

Jego twarz jest tuż przy mojej twarzy. Słyszę, jak szepcze:

„Jestem z ciebie dumny. Jesteś rewelacyjna. Bijesz na głowę wszystkie dziewczyny, które dotychczas tresowałem. To twoje urodziny... zrobiłaś mi piękny urodzinowy prezent. Udało ci się mnie zaskoczyć. Jestem z ciebie dumny...”.

Zamykam oczy i bardzo mocno do niego przywieram.

Prześladuje mnie widok penisa Mężczyzny, penetrującego moją przyjaciółkę. Gdy zasypiam, słyszę krzyki Sixtine. Budzę się z płaczem, bo przypomina mi się grymas, który wykrzywił Mu twarz w czasie orgazmu.

Dlaczego nie ja? Dlaczego się ze mną nie kocha? Dotąd myślałam, że nie może, ale energia, z jaką pieprzył moją przyjaciółkę, dowodzi, że się myliłam.  
Wciąż towarzyszy mi ostry, przejmujący ból.

Jestem w biurze i czuję, jak łzy płyną mi po policzkach. Nic nie rozumiem. Nie rozumiem Mężczyzny. Z jednej strony mam wrażenie, że w końcu pojawiła się między nami prawdziwa więź, że Mężczyzna jest czulszy, troskliwszy, że stał mi się bliższy... Z drugiej zdaję sobie sprawę, że właściwie niczego mi nie daje... Niczego. Nie chce się nawet ze mną kochać. Jak można do tego stopnia uzależnić się od kogoś, kto nas nie chce? Przeraża mnie to, co dzieje się w ludzkiej głowie. Tak bardzo się od Niego uzależniłam...

## XVI

Nigdy nikomu nie mówiłam o wieczorze spędzonym z Ingrid i Philippe'em. Nigdy też nie dowiedziałam się, czy między moją nową przyjaciółką i Mężczyzną do czegoś doszło. Kiedy niedługo potem jadłyśmy z Ingrid obiad, starannie unikałam tego tematu. W końcu po co miałabym się czegoś dowiadywać?

Któregoś dnia Ingrid zadzwoniła do mnie do biura, żeby zaprosić nas (mnie i Mężczyznę) na Formenterę, do swojego ukochanego domu.

Przyjęłam jej propozycję z entuzjazmem. Pomyślałam, że w czasie wyjazdu będziemy z Mężczyzną „parą”, i że to jedyna okazja, żebym wydała Mu się trochę ciekawsza i trochę bardziej potrzebna.

Ingrid wyznała mi, że Godefroy nie wie, iż w sierpniu umówiliśmy się we czworo na kolację; jednak tyle mu na mój temat opowiadała, że bardzo chciałby mnie poznać i z tego powodu bez przerwy się z nią przekomarza.

Koniec końców, pewnego dnia, gdy Mężczyzna raczył mnie do siebie wezwać, żebym zaszczyciła Go kilkoma śmiałym pieszczotami, powiedziałam Mu o propozycji mojej nowej przyjaciółki. Zgodził się bez cienia wahania, a ja przez kilka dni dzielących nas od wyjazdu przygotowywałam się do naszej potajemnej wyprawy.

Chociaż Ingrid poradziła mi, żebym zabrała tylko dzinsy i dwa kostiumy kąpielowe, włożyłam do torby wytworną bieliznę, wydekoltowane sukienki, przezroczyste paraa oraz pożyczone od Berenice sandały Gucciego na co najmniej jedenastocentymetrowych obcasach. (Jeśli Ingrid chodziłaby w butach Toddsa, byłabym od niej niższa zaledwie kilka centymetrów...).

Na polecenie Mężczyzny w sklepie Eresa kupiłam Ingrid pas do pończoch z czarnego tiulu oraz pończochy ze szwem. Chciałabym mieć takie same... Ale przede wszystkim chciałabym, żeby któregoś dnia Mężczyzna zrobił mi prezent. Prawdziwy prezent, na który musiałby wydać trochę pieniędzy. Byłby to swego rodzaju dowód szacunku.

Wiem, że na myśl o rozpuszcieniu, jaka nas czeka w czasie nadchodzącego weekendu, wszyscy jesteśmy bardzo podnieceni.

Intryguje mnie perwersyjność Mężczyzny i niepokoi okazywana mi uprzejmość. Kilka dni przed wyjazdem opowiedziałam Mu o koszmarach, które nawiedzają mnie każdej nocy. Rozkazał mi oddać się innemu mężczyźnie. Ale — co ciekawe — mimo tylu miesięcy starannej edukacji i licznych tortur, jakim byłam poddawana, nic się nie zmieniło, wciąż nie mogłam znieść myśli, że wsunąłby się we mnie penis innego mężczyzny. Seks z obcym facetem byłby nie do zniesienia. Kojarzył mi się z potwornym upokorzeniem. Mogłam się pieprzyć z dziewczynami, na które Mężczyzna miał ochotę, albo po kolei przygotować dla Niego każdą ze swoich przyjaciółek i w zamian uwodzić ich facetów, ale myśl, że będzie mnie penetrował obcy facet, budziła we mnie głęboką odrazę. Chciałam tylko Jego. I mimo



że się ze mną nie kochał, byłam Mu absolutnie wierna. Wiedziałam, że Jego uczucia (albo raczej ich brak) nie uprawniały mnie do zazdrości, ale nie chciałam, żeby mnie komuś oddawał. Rozkaz, żeby uprawiać seks z innymi mężczyznami, jako jedyny wydawał mi się niemożliwy do spełnienia. Żeby nie wpaść w otchłań prawdziwej depresji, musiałabym odmówić jego wykonania. Mężczyzna o tym wiedział i bawił się moimi uczuciami.

Pragnęłam Go ponad wszystko. I bardzo chciałam Go w sobie poczuć.

Nigdy nie pociągały mnie „seksualne zabawy”. Świadomość, że mogłabym się kochać z przypadkowo spotkanym facetem, zawsze budziła we mnie niesmak.

Chciałam tylko Jego.

W snach — kiedy czułam, że się waham i nie dość szybko poddaję Jego nakazom — często zmuszał mnie do uległości, grożąc, że nagą odda całej bandzie facetów. Mówił, że biciem i obelgami zmusi mnie, żebym chodziła na czworakach jak suka, i pozwoli rozporządzać moją pochwą i odbytem całej gromadzie sztywnych i chętnych penisów. Czyjeś szorstkie ręce chwytaly mnie za biodra, a nieznajome kutasy przechodziły przeze mnie na wylot. Krzyczałam, a wtedy Mężczyzna bił mnie po twarzy długą i szczupłą dłonią. Żeby było Mu łatwiej mnie policzkować, ciągnął mnie za włosy — wówczas podnosiłam głowę. Potem stawiał mi stopę na krzyżu, żebym wypięła się jak prawdziwa dziwka. Wszyscy kolejno mnie znieważali, zaspokajając swoje żalosne kompleksy... Pierdolić burżujkę... dostać ją w swoje ręce, upokorzyć i mieć w niej wytrysk — jakie to nieprawdopodobne uczucie. A jednak potrzeba dominacji, jaką odczuwali ci mężczyźni, pozostawała niezaspokojona, ponieważ wciąż należałam tylko do swojego pana, który, prawdopodobnie dla eksperymentu, zdecydował się ofiarować im tak oddaną sobie kobietę.

Po tym, jak opowiedziałam Mu ten dręczący mnie po nocach koszmarny sen, wezwał mnie w słoneczne i pełne wiosennego żaru środowe popołudnie. Tulił mnie i całował, pieścił palcami mój tyłek, a potem szeptał do ucha, że jestem Jego najlepszą uczennicą i będzie się o mnie troszczył.

Nie byłam do końca pewna, jakie wnioski powinnam wyciągnąć z Jego zachowania, ale wyszłam od Niego nieco spokojniejsza i przekonana, że na tyle Mu na mnie zależy, iż postara się dotrzymać obietnicy. Ufałam Mu.

Kiedy wysiedliśmy z samolotu, wiał niesamowity wiatr. Przy schodach prowadzących na lotnisko czekała na nas taksówka zamówiona przez Godefroya. Zawiozła nas do portu, gdzie wsiedliśmy na statek płynący na Formenterę.

Mężczyzna objawia mi się teraz w nowym świetle: nad brzegiem wzburzonego morza skacze jak kózka, oddycha pełną piersią i uśmiecha się, patrząc na śródziemnomorskie niebo. Zapomniałam, że Jego dzieciństwo upłynęło daleko stąd, nad brzegami innego morza...

Ingrid zachowuje się wobec mnie uroczo. Wie, jak bardzo jestem spięta i ile dla mnie znaczy ten weekend, który zapewne już się nie powtórzy. Wie, jak nierealne wydają mi się nadchodzące godziny i że pewnego dnia — za miesiąc, za rok, może jutro — Mężczyzna opuści moje życie, tak jak się w nim pojawił. Przestanie mnie pożądać albo pozna jakąś inną, bardziej pożądaną osobę, którą zapagnie zdominować. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ja również mogłabym kiedyś podjąć decyzję, żeby zakończyć tę historię. Tym samym raz na zawsze uciszyłabym emocje, które sprawiają, że moje serce bije jak oszalałe, gdy tylko myślę o Mężczyźnie, kiedy słyszę Jego głos, gdy Go dotykam albo czuję Jego zapach.

Formentera jest niesamowita. Choć w basenie Morza Śródziemnego króluje zwarta zabudowa, ta wyspa zachowała swój naturalny charakter. Na dużym, pozbawionym roślinności czworokątnym placu obok kościoła można kupić świeże owoce. Chociaż nie jesteśmy na wyspie Re, ludzie przechadzają się w dżinsach i beżowych swetrach.

Kiedy pojawiajemy się u naszych gospodarzy, na progu domu czeka na nas taca z ostrygami. Jestem wzruszona troską Ingrid — mówiłam jej, że Mężczyzna uwielbia ostrygi. Obserwuję Go kątem oka: promienieje radością! Nigdy dotąd nie widziałam, żeby się tak naprawdę uśmiechał, ani nie słyszałam, jak się śmieje.

Ledwie wszedł do domu, a już pyta Godefroya o nasze pokoje. Po chwili wnosi torby na piętro i postawiwszy je na ziemi, bierze mnie w ramiona i mocno tuli... Potem prosi, żebym wręczyła Ingrid prezent. Mam ją przekonać, żeby włożyła pas i pończochy i wystąpiła w tym stroju podczas kolacji.

Biorę głęboki wdech i widząc, że zabawa właśnie się zaczyna, wydaję z torby podróźnej małą torebkę Eresa, żeby wręczyć ją przyjaciółce.

— Mężczyzna chciałby nas zapamiętać... Wiesz, jak Mu na tym zależy... Musimy się odpowiednio ubrać. Sądzę, że to właściwy moment.

Ingrid z uśmiechem bierze do ręki paczuszkę, ale znam ją na tyle dobrze, że — gdy tylko przestaje się uśmiechać — dostrzegam na jej twarzy niepokój, nad którym najwyraźniej nie potrafi zapanować.

Jednak na widok czterech małych klamerek przyczepionych do tiulu wybucha śmiechem.

— Co to jest?

— Będzie ci w tym przepięknie. Chodź, pomogę ci to włożyć — mówię, ciągnąc ją do łazienki.

Ingrid błyskawicznie się rozbiera i jej nagie ciało — smukłe i długonogie — robi na mnie ogromne wrażenie. Nie kryję zachwyty i mówię przyjaciółce, że jest wspaniała. Delikatnie całuję ją w policzek i pomagam jej włożyć pas oraz wciągnąć pończochy ze szwem na nieprawdopodobnie długie nogi.

— Nie mogę tak wyjść.

Przytakuję, parszając śmiechem. Wtedy Ingrid zaprasza mnie do garderoby i wybieramy czarną jedwabną koszulkę, tak krótką, że górna część pończoch pozostaje odkryta.

— A ty? — pyta.

— O wszystkim pomyślałam.

Przyjaciółka pomaga mi zapiąć haftki mojego słynnego gorsetu Diora w czerwone różyczki (tego, który pożyczylam Lei, kiedy jechała na weekend do Rzymu) i z uśmiechem patrzy, jak wkładam pończochy, czarną sukienkę z dekoltem w szpic i sandały na niebotycznych obcasach.

— Jak tam? — słyszymy z dołu.

Najwyraźniej chłopcy się niecierpliwią.

Kiedy schodzimy po schodach, szturcham Ingrid i wybuchamy śmiechem jak dwie dziewczynki, które przebrały się za *femmes fatales*, ale dobrze wiedzą, że to tylko zabawa.

Mężczyzna czeka na nas wygodnie usadowiony w starym fotelu z jasnobrażowej skóry. Noga założona na nogę, koszula lekko rozpięta, bystre spojrzenie. Godefroy stoi nieco z tyłu, trzymając kieliszek szampana. Uważnie mu się przyglądam. Chociaż jest dużo starszy od Ingrid, porusza się z rzadko spotykanym wdziękiem, dumnie unosząc głowę. Szpakowate włosy — z przodu nieco przeredzone — kręcą mu się nad karkiem. W jego oczach skrzy się inteligencja i przeczuwam, że jest mężczyzną nienasyconym i ciekawym świata.

Ingrid podbiega do niego w podskokach, wprawiając w ruch lekką koszulkę, i z dumą pokazuje mu bieliznę. Ja zaś ostrożnie przysuwam się do Mężczyzny i z rozsuniętymi nogami i wypiętym biustem stoję przed Jego fotelem. Odruchowo splatam dłonie za plecami.

Ingrid usiadła obok męża i oboje nas obserwują. Mężczyzna — tak jak wtedy, kiedy widzieliśmy się po raz pierwszy — dotyka moich kostek u nóg, a potem bardzo wolno przesuwając rękę ku górze, i wreszcie lekko unosi brzeg sukienki.

Gdy dochodzi do krocza, odchyła mi majtki i dotyka waginy. Zamykam oczy, koncentrując się na tym, co czuję.

Tymczasem Mężczyzna, nie czekając na mój orgazm, przerywa pieścizny. Otwieram oczy i klękam, żeby Go pocałować, ale On wzrokiem nakazuje mi wstać. Natychmiast robię, co każe. Wtedy rozpina mi pasek i przez głowę ściąga sukienkę, która opada na posadzkę z terakoty.

Stoję więc w wyrafinowanym gorsecie pośrodku salonu, wyprężając biust i przesadnie wypinając pośladki.

Zerkam w bok, co pozwala mi stwierdzić, że Ingrid i Godefroy przestali się całować i nie odrywają od nas oczu.

— Czy ona jest piękna? Podoba się wam? — pyta Mężczyzna, cały czas uważnie mi się przyglądając.

— Jest zachwycająca — odpowiada Ingrid, podczas gdy Godefroy patrzy na mnie wzrokiem znawcy, który ocenia konia.

— Pożyczam wam ją. Róbcie z nią, co tylko chcecie.

Mężczyzna wstaje i do nich podchodzi. Ja stoję pośrodku pokoju, nie ośmielając się poruszyć.

Teraz z kolei podnosi się Ingrid, żeby mnie ucałować i powiedzieć mi komplement w swojej uroczej francuszczyźnie: „*Darling*, jesteś cudowna”.

Ja też ją całuję, szczęśliwa, że zechciała się mną zająć.

Oto dwie kobiety — uważnie obserwowane przez mężczyzn — obsypują się pieściznami.

Ingrid mnie obejmuje, jej usta muskają mi twarz, kark i nagie ramiona. Dotykam jej piersi i wyruszam na podbój reszty wspaniałego ciała. Wiele uwagi poświęcam piegom — całuję je i wodzę po nich palcem. Splatamy się w uścisku i szukając najwrażliwszych miejsc, pieścimy się dłońmi i wargami.

Przysunął się do nas Godefroy. Drżę, czując na udzie jego rękę. Kiedy dotyka mojej twarzy, pieścizną mi usta i wodząc palcem wokół oczu, odwracam się, żeby go pocałować.

Wiem, że Mężczyzna mnie obserwuje. Uśmiecha się, gdy język Godefroya dotyka mojego.

Widząc, że bierze w ramiona Ingrid, zamykam oczy i staram się o niczym nie myśleć. Dziewczyna próbuje się zachować jak prawdziwa przyjaciółka i zanim odpowie na gest Mężczyzny, szuka mojego wzroku. Uśmiecham się do niej przyzwalająco.

Mężczyzna ją pieści. Słyszę jej oddech i chciałabym być na jej miejscu. Godefroy, nabrawszy śmiałości, wsuwa mi między nogi środkowy palec.

Ingrid delikatnie odpycha Mężczyznę i podchodzi do męża, żeby przywołać go do porządku. Godefroy natychmiast się odwraca i bierze ją w ramiona.

Wtedy dziewczyna zdejmując koszulkę. Z wyjątkiem pasa i pończoch podkreślających jej doskonale kształty, jest zupełnie naga.

Godefroy siada na kanapie i bierze Ingrid na kolana. Prawie się nie poruszają. Dziewczyna zaciska tylko wa-ginę wokół jego penisa. Domyślam się tego, patrząc na jej oczy, a rozkosz malująca się na twarzy Godefroya a potwierdza moje przypuszczenia.

Pragnę Mężczyzny. Klękam u Jego stóp i chcę się zbliżyć do znajdującej się przede mną wypukłości.

Bardzo spokojnie, powolnymi, regularnymi ruchami przesuwam wargi wzdłuż Jego penisa, wciągając go i ssąc. Czasem się wycofuję. Wtedy pieszczę penisa u nasady, delikatnie uderzając go — z przodu i z tyłu — językiem. Potem kieruję wargi w stronę odbytu, którego, mimo największych wysiłków, nie udaje mi się dosięgnąć. Wciskam więc tam palec wskazujący lewej ręki i poruszam nim, zapuszczając się jak najgłębiej. Jednocześnie nie odrywam ust od penisa. Skupiam się na tym, co robię, a mój język troskliwie zajmuje się każdym kawaleczkiem skóry. Mężczyzna jest coraz bardziej podniecony. Nagle czuję Godefroya, który klęczy za moimi plecami, pieszcząc mnie i całując się z Ingrid. Odpycham go, kiedy próbuje we mnie wejść. Nie nalega. Wstaje i wraca do żony, która, żeby ułatwić mu penetrację — na stojąco i od tyłu — rozsuwa swoje długie nogi.

Mężczyzna chwytam mnie za ramiona i podnosi. Potem siada na kanapie.

Obejmuję Go z całej siły i błagam, żeby się ze mną pieprzył... teraz, natychmiast... Nie mogę już tego znieść, to za długo trwa... chcę Go w sobie poczuć, nie mogę już dłużej czekać. Pożądaję Go od tyłu miesiąc... Błagam Go, klękuję przed Nim, trzymam Go za ręce i patrzę Mu w oczy. Uśmiecha się do mnie, ale mi nie odpowiada.

Godefroy i Ingrid wychodzą z pokoju. Słyszając ich kroki na schodach, domyślam się, że idą do siebie.

Kiedy po chwili Mężczyzna bierze mnie za rękę i prowadzi do „naszego” łóżka, przez uchylone drzwi sypialni widzę, jak się kochają, złączeni w czułym uścisku. Godefroy leży na Ingrid, ona zaś jęczy omdlewająco.

Na myśl, że będę z Nim spała, odczuwam skrepowanie. Po raz pierwszy spędzimy noc w jednym łóżku — jedno obok drugiego — i ta bliskość przeraża mnie bardziej niż wszystko, o co dotąd mnie prosił.

Rozbiera się do naga i kładzie jako pierwszy. Dołączam do Niego, włożywszy staromodną koszulę na cienkich ramiączkach — jedną z tych, które kolekcjonuję. Kładę się na plecach, On zaś bierze mnie w ramiona, a potem całuje, oparłszy się na łokciach. Gdy rozchyłam wargi, żeby przyjąć Jego język, wycofuje się, ale po chwili znów czuję w ustach słodczy pocałunku. Zatracam się w niej... i ogarnia mnie gwałtowne podniecenie. Doświadczam czułości, której nigdy dotąd mi nie okazywał. Zresztą nigdy bym Go o nią nie podejrzewała.

Leży na mnie i Jego pocałunkom nie ma końca. Czuję ciężar Jego ciała, a ciepła słodczy ust mnie odurza. Jedną ręką pieści mi piersi. Potem brzuch i waginę. Z nad zwyczajną zręcznością nasila pieszczoty. Czuję, że zaraz będę miała orgazm. Odpycham rękę...

Błagam, żeby się ze mną kochał.

Wciąż mnie całuje.

Błagam, żeby się ze mną kochał.

Całuje moją waginę.

Błagam, żeby się ze mną kochał.

Krzyczę z rozkoszy.

I to już koniec.

Później, dużo później, zasypiam wtulona w Mężczyznę. Jestem szczęśliwa i chce mi się płakać.

Śni mi się, że Jego penis forsuje mój odbył. Włożyłam rękę między nogi, żeby złagodzić ból, który powoli stawał się cudowny. Odczuwaliśmy rozkosz prawie jednocześnie... To był wspaniały sen.

Ściskam rękę, którą mnie objął. Uczepiłam się Jego palców, po twarzy płyną mi łzy. Za bardzo Go pragnę. Dlaczego nie chce się ze mną kochać?

To, co czuję, to mieszanina głębokiej miłości i bezbrzeżnej rozpacz. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek przeżyła równie intensywne i zarazem frustrujące uczucie.

Budzę się o świcie z ciężką głową na mokrej od łez poduszce.

Jak na wrześnieowy poranek jest nieprawdopodobnie ciepło. Mężczyzna, jedząc z apetytem rogalika, zachwyca się propozycją Godefroya, żeby spędzić dzień na statku. Ingrid i ja mamy zamiar urządzić na pokładzie piknik. Wychodzimy więc po szynkę parmeńską, figi i melony.

Formentera zalana jest łagodnym światłem. Po drodze mijamy kilku Włochów. Rozmawiają głośno i oglądają się za nami.

Ingrid pyta, jak minęła mi noc. Podziwia naszą dyskrecję — mimo że ściany są cienkie, niczego nie słyszała.

Kłamię, że upojona morskim powietrzem, bardzo szybko zasnęłam. Ukradkiem ocieram łzy. Nie mogę jej powiedzieć, że Mężczyzna nie chce się ze mną kochać. Nie zrozumiałaby tego. Nikt by tego nie zrozumiał. Czuję się taka samotna. Myślę o synku i mężu... Myślę o swoim życiu, które narażam na niebezpieczeństwo. I to z powodu historii, która nie jest nawet romanssem.

Włożyłam buty Gucciego na śmiesznie wysokich obcasach i teraz trudno mi jest nadażyć za Mężczyznę... Ale przynajmniej pewnie się czuję: nogi są dłuższe, pośladki odpowiednio wypięte... Jestem też zadowolona z nowego czarnego kostiumu Eresa i dobranego doń muślinowego pareo, które zawiązałam na biodrach. Godefroy niesie kosz z jedzeniem, a ja przyglądam się ludziom, których mijamy po drodze. Ciekawe, czy czegoś się domyślają? A może żyją tak jak my...

Stateczek naszego gospodarza jest bardzo wygodny, cały przedni pomost przykrywają ogromne materace.

Ingrid, Godefroy i Mężczyzna są w doskonałych humorach. Śmieją się i zachowują tak, jakby się znali od dziecka.

Gdy tylko statek wypłynął z portu, Ingrid zabiera mnie na przedni pomost i zachęca, żebym się rozebrała. „Przynajmniej równomiernie się opalimy”, przekonuje, ściągając kostium. Silnik warczy i statek nabiera prędkości. Wybrzeże wygląda dziko i wspaniale. Ingrid prosi, żeby posmarować jej plecy. Masuję przyjaciółkę od karku do krzyża. Niebawem statek zatrzymuje się w małej zatoczce wcinającej się między wysokie skały, które w śródziemnomorskim świetle wydają się szafranowe. Ingrid pędzi na dziób i przechyla się przez burtę. Chce zbadać wzrokiem dno i powiedzieć Godefroyowi, kiedy może zarzucić kotwicę.

Widok tej niesamowitej rudowłosej dziewczyny, stojącej z naprężonymi nogami i wypiętą piersią, każdemu utkwilby w pamięci. Zaledwie kotwica wbiła się w podmorskie piaski, a Ingrid zdążyła się wyprostować, a już słyszymy, jak Mężczyzna zanurza się w przezroczystej wodzie. Kiedy kilka minut później wchodzę na tylny pomost, widzę, jak płynie żabką, napinając mięśnie nagiego ciała.

Godefroy odchodzi od steru i także wskakuje do wody. Proponuję Ingrid, żebyśmy przyniosły rosę i przygotowały półmisek koktajlowych pomidorów. Zgadza się, ale trochę sobie ze mnie podkpiwa, mówiąc, że wciąż jestem taka uprzejma, że tak się podporządkowuję, że spełniam wszystkie rozkazy Mężczyzny... Potem znikamy pod pokładem, a po kilku minutach wychodzimy obładowane zimnymi napojami.

Teraz Ingrid postanawia wskoczyć do wody. Płynie eleganckim kraulem i szybko dołącza do chłopców, którzy kierują się w stronę brzegu i najprawdopodobniej będą szukać jeżowców. Trzy nagie ciała bezszelestnie suną po wodzie. Słychać tylko mewy, które krzyczą nad statkiem, czekając zapewne na resztki jedzenia.

Patrzę na ptaki i myślę o synku, którego zostawiłam na cały weekend. Myślę też o tym, że okłamałam męża... Myślę o wartościach, jakie próbowali mi wpoić rodzice... I myślę o sobie siedzącej na pomoście statku, w hiszpańskiej zatoczce, której — jak przypuszczam — nie będę miała okazji poznać. Jestem tu z ludźmi, którzy nie są moimi prawdziwymi przyjaciółmi. Przyjechałam na Formenterę tylko po to, żeby sprawić przyjemność Mężczyźnie, który mnie nie kocha ani nie szanuje, ale — w jakiś niezrozumiały sposób — uzależnił mnie od siebie, a ja nie umiem Mu się przeciwstawić.

Raz jeszcze przypomina mi się straszna przepowiednia: „Pewnego dnia jakaś kobieta przez niego umrze”. Boję się. Mam wrażenie, że przestałam decydować o własnym losie.

Boję się o swoje życie.

Głosy dobiegające z oceanu proszą, żebym do nich dołączyła. Nie mam na to najmniejszej ochoty. Nie lubię pływać.

Wkrótce wszyscy troje kolejno wychodzą z wody. Mężczyzna jeszcze do niej wraca, wykonując widowiskowy i niebezpieczny skok z tylnego pomostu. Przez chwilę wyobrażam sobie Jego dzieciństwo, które upłynęło nad wodą: biegi po plaży, pierwsze przygody miłosne na piasku.

Ingrid wzięła prysznic. Godefroy całuje ją, chociaż jest jeszcze mokra. Podaję kieliszki chłodnego roso.

Mężczyzna usiadł koło mnie i przesunął ręką po moich plecach. Nie wiem, o co Mu chodzi. Wszystko staje się jasne, kiedy pochyla się i szepcze mi do ucha, żebym „zajęła się” Godefroyem, który spokojnie siedzi naprzeciwko.

Ściskam Mężczyznę za rękę, próbując dodać sobie odwagi. Podnoszę się, stoję przed Godefroyem i upewniwszy się, że Ingrid patrzy na mnie z aprobatą, pochylam się, żeby go pocałować.

Mąż przyjaciółki jest chyba zadowolony, bo odwzajemnia mój pocałunek i wsuwa mi rękę do majtek (zostawiłam dół bikini), żeby się dostać do waginy. Nie protestuję, ponieważ wiem, że Mężczyzna na mnie patrzy. „Jesteś bardzo mokra”, mówi Godefroy, wkładając wilgotny palec do ust. Jego penis rozpycha kąpielówki.

Teraz podnosi się Mężczyzna. Podchodzi do Ingrid i pieści jej spiczasto zakończone piersi. Dziewczyna wzdycha i natychmiast pozwala się pocałować.

Przez chwilę patrzymy sobie z Mężczyzną w oczy. W Jego wzroku dostrzegam pożądanie i wiem, co się zaraz wydarzy.

Widzę, jak pieści jej biust i ramiona, a potem zsuwa ręce na pośladki. Mężczyzna i Ingrid są tego samego wzrostu. Stoją jedno przy drugim, jak gdyby ich pod-brzusza zostały sklejone. Mężczyzna pieści Ingrid; później przykuca, żeby ją lizać. Dziewczyna, chcąc ułatwić Mu zadanie, rozstawia nogi i trzyma się kurczowo barierki.

Godefroy, widząc, że jego żona ulega Mężczyźnie, coraz głębiej wbija we mnie palce i miota się między moją waginą a tyłkiem.

Boję się, że będzie chciał się ze mną kochać. Odwracam się od niego i podchodzę do Mężczyzny. Żeby odwrócić Jego uwagę, całuję Ingrid, a potem biorę do ust jej piersi, twarde jak niedojrzałe jabłka. Mężczyzna prostuje się i prosi, żebym wróciła do Godefroya. Chce, żebym zostawiła Mu Ingrid.

Wracam myślami do naszej wizyty w lokalu przy Cherche-Midi. Poszliśmy z Philippe'em się przejść, a Ingrid została z Mężczyzną. Nigdy się nie dowiedziałam, co właściwie się wydarzyło. Nigdy nie chciałam się dowiedzieć. I najlepiej, żebym nic nie wiedziała.

Nie mogę patrzeć, jak Mężczyzna kocha się z Ingrid. Dręczy mnie wspomnienie ostatniej nocy, świadomość, że Mężczyzna wciąż mnie odpycha.

Dlaczego musimy uprawiać seks oddzielnie? Dlaczego nie chce dzielić ze mną rozkoszy? Pragnę Go. Chciałabym, żeby Jego penis znalazł się między moimi nogami albo pośladkami... chciałabym, żeby Mężczyzna wszedł w głąb mego ciała i krzyczał z rozkoszy.

Mimo że kilkakrotnie mnie upomniął, ośmielam się Mu przeciwstawić: zostaję przy Ingrid, klękam i całuję jej rozwartą waginę. Dziewczyna jest mokra, jej wilgoć ma trochę słony i trochę kwaśny smak. Wkładam do waginy dwa palce i przesuwam jednym z nich po przedniej ściance. Przekręcam palce i staram się wsunąć je jak najgłębiej. Drugą ręką pieszczę dziewczynie odbyt, poruszając się tam i z powrotem w rytmie jej jęków, chyba że to właśnie moje pieszczoty nadają rytm jej pojękiwaniom. W tym czasie mój język krąży wokół jej łechtaczki, delikatnie ją lizając. Ingrid jest coraz bardziej podniecona i moje palce wciśnięte do jej pochwy robią się zupełnie mokre. Środkowy palec drugiej ręki doszedł do samego końca odbytu — poruszam nim tak, jakbym chciała rozsunać ścianki, i wyczuwam zwieracze, które na przemian zaciskają się i rozluźniają.

Mężczyzna, wślizgnąwszy się za Ingrid, wyciąga moją rękę z jej tyłka i zastępuje ją swoją. Znajduję się na wysokości Jego nabrzmiałego penisa i korzystam z okazji, żeby wziąć go do ręki.

Nagle czuję Godefroya, który ukląkł za moimi plecami i próbuje się do mnie dobrać. Sztynnieję i odrywam usta od podbrzusza Ingrid.

Chwytam Mężczyznę za nadgarstek i ściskam Go bardzo mocno, jakbym wzywała pomocy, ale On ciągnie mnie za włosy i znów przysuwa do Ingrid, która najwyraźniej czeka na moje pieszczoty.

Mężczyzna chce, żebym uległa Godefroyowi. To rozkaz.

Zwraca się do mnie tonem nieznoszącym sprzeciwu. Roztrzęsiona, błagalnie czepiam się Jego ręki, nie chcę, żeby oddał mnie obcemu facetowi, na którego nie mam ochoty.

Mężczyzna pochyla się i szepcze mi do ucha, że do Niego należę i jestem Mu winna posłuszeństwo. Byłam dobrą uczennicą, a teraz będę miłą dziewczynką, która chce zrobić przyjemność swojemu panu.

Zamykam oczy i próbuję o niczym nie myśleć. Wiem, że jest już za późno. Myślę o synku, o mężu, o tym, że żyłam w kłamstwie.

Czuję, jak Godefroy we mnie wchodzi.

Wbijam paznokcie w palce Mężczyzny.

Przecież wiedział, że chciałam tylko Jego.

A teraz się przygląda, jak pieprzy mnie facet, na którego nie miałam ochoty.

Z trudem utrzymuję się na nogach, dygoczę i łzy płyną mi po policzkach.

Mężczyzna wciąż trzyma mnie za włosy, ale chyba domyśla się, w jakim jestem stanie, bo kieruje moją twarz w swoją stronę, żeby mnie pocałować.

Nie czuję wchodzącego we mnie penisa. Mam wrażenie, że opuściłam swoje ciało.

Nie obchodzi mnie pocałunek Mężczyzny.

Patrzę, jak odsuwa się od moich ust i prostuje, żeby osiąść piękną Ingrid, która przyjmuje Go, jęcząc z rozkoszy. Jest tak, jakbym była martwa.

Ciało dziewczyny wygina się z podniecenia.

Mężczyzna przyciska się do jej bioder.

Nie chcę już o niczym myśleć. Nie chcę patrzeć, jak Jego penis wchodzi w Ingrid. Nigdy nie doszło między nami do zbliżenia, nigdy nie odpowiedział na moje błagania i nigdy nie chciał się ze mną pieprzyć. A teraz kocha się z moją przyjaciółką. W mojej obecności. Trzyma ją za biodra i szturmuje jej pośladki. Jak On ją pieprzy...

Kiedy Godefroy zagłębia się po raz ostatni, a potem ze mnie wychodzi, odrzuciwszy do tyłu głowę i przymknąwszy z rozkoszy oczy, mam wzrok zamglony łzami.

A gdy Mężczyzna wycofuje się z jękiem, Godefroy mnie uwalnia, jakby zrozumiał, że należy zrobić przerwę. Potem obaj sięgają ą po kieliszki i promieniejąc zadowoleniem, raczą się „napojem z płatków róż”.



Mężczyzna bierze mnie w ramiona i namiętnie całuje. Próbuję dać się ponieść chwili. Chciałabym odpędzić smutek, który mną zawładnął.

Mężczyzna mówi, że jest ze mnie dumny, wciąż Go zaskakuję, a moje zachowanie przekracza Jego najśmielsze oczekiwania. Zrobił się nagle bardzo delikatny i czuły.

Jest mi to obojętne.

Chciałabym wymazać z pamięci to, co się przed chwilą zdarzyło.

Kiedy słońce zaczęło zachodzić i upał zelżał, półżywa opuszczam statek. Czuję się kompletnie wycieńczona i ledwie trzymam się na nogach.

Mimo to z godnością przechodzę przez port, uważnie stawiając stopy obute w sandały na wysokich obcasach. Moja ponura postać zwraca uwagę wielu zaciekawionych oczu. Żadne z nas się nie odzywa. Prawdopodobnie ten upojny dzień, który na zawsze pozostanie w naszej pamięci, wywołał w nas uczucie przesyty.

Po powrocie do domu nie czuję się dobrze. Wyjmuję z lodówki małą butelkę coli light, idę na górę do naszego pokoju i zapiaszczona, słona i brudna osuwam się na łóżko.

Mężczyzna zostaje na dole. Słyszę Jego głos i głosy pozostałych.

Zamykam oczy i myślę o synku. Próbuję przekonać samą siebie, że powinnam być odpowiedzialna, że trzeba żyć, że trzeba oddychać...

Źle się czuję. Wszystko mnie boli.

Płaczę.

Nie wiem już, czy to tylko ja jestem smutna, czy wszyscy poddajemy się nastrojowi wieczoru. W każdym razie nikt nie jest specjalnie rozmowny. Napięcie opadło.

Prawdopodobnie za dużo z siebie daliśmy i teraz każdy chce znów poczuć się sobą.

Ingrid siedzi blisko Godefroya, jest dla niego bardzo dobra, okazuje mu wiele czułości. Patrzę na nich z zazdrością. Mówią, że chcieliby mieć dziecko, obsypują się pieszczotami, obejmują i całują.

Czuję się samotna.

Mężczyzna ze mną nie rozmawia i na mnie nie patrzy. Chłopcy zdecydowali, że zjemy kolację poza domem, tyle że ja czuję się śmieszna w swoim wykwintnym gorsecie i szpilkach, które po raz pierwszy wydają mi się niestosowne. Chciałabym się schować w wielkiej dżelabie. Chciałabym zostać sama... Chciałabym mieć przy sobie synka i męża. Mam ochotę do nich zadzwonić i powiedzieć im, jak bardzo ich kocham. Nie mogę. Mąż myśli, że jestem u przyjaciółki w Bretanii, mógłby mnie poprosić o jej numer...

Godefroy zamawia dla wszystkich tapas. Ogarnia mnie dziwny nastrój i coraz gorzej się czuję. Nie jestem głodna.

Nic nie mówię i prawie ich nie słuchani. Nie wiem nawet, o czym rozmawiają. W każdym razie Mężczyzna w ogóle się do mnie nie odzywa.

Chciałabym być w swoim domu w Normandii, siedzieć na niebieskiej kanapie i czytać synkowi bajki.

Ledwie wróciliśmy, a już Godefroy i Ingrid idą na górę się położyć. Wchodząc po schodach, trzymają się za ręce.

Mężczyzna instaluje się w fotelu i ogląda idiotyczny program rozrywkowy.

Tak bardzo bym chciała, żeby mnie objął, lecz On siedzi w tym swoim fotelu, daleko ode mnie, i nawet nie patrzy w moją stronę.

Później woła mnie i prosi o lampkę koniaku. Kiedy wracam z kieliszkiem, ruchem ręki daje mi znak, żebym uklękła. Rozpina dżinsy i wyciąga zupełnie miękkiego penisa.

Biorę go do ust i staram się ożywić. Mężczyzna popija alkohol, żeby poprawić sobie trawienie, i nie odrywa oczu od telewizora.

Ze smakiem goryczy w ustach idę na górę i samotnie kładę się spać.

Budzę się w nocy. Mężczyzna leży koło mnie — choć w znacznej odległości — w naszym supermażeńskim łóżku. Płaczę i czuję się fatalnie. Z trudem zasypiam.

Rano, w świetle dnia wpadającym przez żaluzje, przyglądam się śpiącemu Mężczyźnie. Jego twarz jest do połowy zasłonięta poduszką. Wzrokiem — niczym palcem — obrysowuję jej zarys na białym tle.

Rysy Mężczyzny są tak subtelne, że mogłyby należeć do kobiety. Ma zamknięte oczy i co jakiś czas lekko drżą Mu powieki, a wtedy Jego zadziwiająco delikatne wargi zbliżają się do siebie, wydając cichy odgłos ssania.

Wygląda teraz tak łagodnie... Twarz śpiącego diabła emanuje dziwnym spokojem. Jego długie i zwinne palce wczepiają się w lniane prześcieradło okrywające nasze ciała. W pokoju, który był świadkiem rozpusty, teraz króluje cisza.

Kiedy Mężczyzna się obudził, przeciągnął się i ziewnął, mrużąc oczy. Jego ciało, leniwie wyciągnięte na łóżku, całkowicie lekceważy moją obecność. W nocy Mężczyzna nawet mnie nie dotknął.

Żeby uniknąć Jego spojrzenia, odwracani się i przykładam głowę do poduszki. Mógłby teraz chwycić mnie zębami za kark; jak dzikie zwierzę, spragnione świeżego mięsa.

Jednak nic takiego się nie dzieje... Mężczyzna przewraca się na bok i z całkowitą powagą każe mi natychmiast wstać i pójść po rogaliki, chleb nadziewany czekoladą, świeże pomarańcze, z których wycisnę Mu sok oraz po niedzielną gazetę.

Nie wierzę własnym uszom. Do tego stopnia nie wiem, co Mu odpowiedzieć, że wstaję i wychodzę do miasteczka, które dopiero powoli zaczyna się budzić.

Kiedy wracam po dwudziestu minutach obładowana wiktuałami, Ingrid i Godefroy są już na nogach i przygotowują kawę. Na widok jeszcze ciepłego wiedeńskiego pieczywa wpadają w zachwyt. W którymś momencie Godefroy ściska mnie serdecznie i pyta, jak mi się spało. W odpowiedzi rzucam kilka uprzejmych słów bez znaczenia. Kiedy Ingrid stawia na stole dzbanek z gorącą kawą, pojawia się Mężczyzna.

Przez jakiś czas pijemy kawę i chrapiemy rogaliki. Nie mówię ani słowa, za to Mężczyzna opowiada, jak Jego Helen — kobieta, którą kocha i która dzieli z Nim życie — każdego ranka, jeszcze zanim On otworzy oczy, przygotowuje Mu śniadanie. Na stole przykrytym

białym obrusem czekają świeże róże, gorąca kawa, rogaliki i gazety kupione specjalnie dla Niego. Kiedy Mężczyzna je, Helen nie odrywa od Niego wzroku, upewniając się, że niczego Mu nie brakuje, i siedzi w milczeniu, żeby nie uронić ani jednego Jego słowa. Helen esencjami kwiatowymi perfumuje wejście do budynku oraz osiemdziesiąt trzy stopnie, które pokona Mężczyzna, zanim przekroczy próg swojego mieszkania. Helen wzdłuż drogi, która wiedzie do łazienki, ustawia dziesiątki małych świeczek i przygotowuje Mężczyźnie wspaniałą gorącą kąpiel z dodatkiem olejków zapachowych i płatków róż. Żeby Mu gotować, Helen chodziła na kurs do Lenótre'a i każdego wieczoru czeka Mężczyznę uczta godna szefa kuchni — nawet jeśli nie wraca do domu. A kiedy Mężczyzna wybiera się w podróż, Helen pakuje Mu torbę. Tym razem także o wszystkim pomyślała.

Ingrid obrzuca mnie spojrzeniem, w którym konsternacja miesza się z litością, ale nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

To dziwne, że stałam się taka obojętna i zimna, jakbym była znieczulona. Kiedy Mężczyzna opowiada o Helen, słyszę Go, nie słuchając... Jest mi wszystko jedno.

Kiedy klaszcze w dłonie i każe mi posprzątać ze stołu, wstaję i wykonuję polecenie, jakby to było zupełnie bez znaczenia.

Godefroy dotrzymuje mi towarzystwa, odnosząc dla przyzwoitości swoją pustą filiżankę.

W kuchni bierze mnie w ramiona. Nie protestuję, ale mój oczywisty brak entuzjazmu udaremnia jego zamiary.

„Jakoś dzisiaj nie mam nastroju”, mówię mu po prostu, zdejmując z ramion jego ręce.

Kiedy wchodzimy do ogrodu, Mężczyzna klęczy przed Ingrid, która rozsunała swoje długie nogi tak szeroko, jak to tylko możliwe.

Ten widok przyprawia mnie o mdłości.

Godefroy, który szedł za mną, wsuwa mi rękę między nogi.

Nie protestuję, ale gdy jego miednica przyciska się do moich pośladków, szybko się odwracam, mówiąc, że źle spałam i jestem bardzo zmęczona.

Zostawiam go, błyskawicznie pokonuję schody i zamknąwszy drzwi sypialni, rzucam się na łóżko.

Ze wszystkich sił staram się myśleć o synku i zastanawiam się, co właściwie tu robię.

Wkrótce potem, a może jakiś czas później — sama już nie wiem — gdy leżę zwinęta na pościeli, słyszę, że ktoś gwałtownie otwiera drzwi.

Głos Mężczyzny jest ostry jak nigdy dotąd.

— Co to za cyrk? Co ty wyprawiasz? Nie jestem w stanie odpowiedzieć; lzy napływają mi do oczu.

— Kpisz sobie ze mnie? Co to za kaprysy?

— No, odpowiedz! Nie znoszę takiej dziecinady! Uprzedzam cię... Nie zamierzam tolerować takich scen. Słyszysz? Chcesz, żebym się rozgniewał?

Mężczyzna gwałtownie chwyta mnie za ramię i mną potrząsa. Podnosi rękę i z całej siły daje mi w twarz. Próbuję wcisnąć głowę w pościel.

Udaje mi się jednak złapać oddech i wyszeptać:

— Wystarczy. Mam dość tej zabawy. Już dłużej nie mogę. Nie robię ci sceny, tylko już nie mogę... Nie mogę już tego wytrzymać.

Rzuca się do bicia. Płacę cicho i wpatruję się w Jego ręce, które wznoszą się i opadają.

Kiedy Mężczyzna się uspokaja, boli mnie twarz, zwłaszcza górna warga, która — jak wyczuwam — jest napuchnięta. Krew miesza się ze śliną. Prostuję się, żeby spojrzeć Mu w oczy.

— Wielbiłam Cię jak Boga. Ale to koniec. Już dłużej nie mogę. Za wiele mnie to kosztuje. Już nie mogę...

Przez te wszystkie miesiące nigdy, naprawdę nigdy, nie wyobrażałam sobie, że mogłabym się zbuntować. Ale teraz byłam szczerą. Miałam dość.

Obserwuję Go: bierze głęboki wdech i po raz pierwszy wydaje się zakłopotany.

— Bardzo dobrze. *Dont acte*. Ale posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. To, co ze mną przeżyłaś, już się nie powtórzy. Nikt nie będzie cię już traktował tak jak ja. Żeby przeżyć rozkosz, będziesz musiała o mnie pomyśleć.

Uśmiecham się. Próżność Mężczyzny wydaje mi się teraz śmieszna.

Po chwili znów słyszę Jego stanowczy głos:

- Za trzy godziny opuścimy ten dom. Wrócisz do swoich spraw, do koleżanek, do swojego drobnomieszczańskiego życia, które tak świetnie sobie zorganizowałaś. Ale zanim to nastąpi, musisz zrobić to, czego od ciebie oczekuję.

Z Jego przemówienia wynika, że ze względu na Ingrid, ze względu jej równowagę psychiczną i dobro jej małżeństwa, nie mam prawa popsuć tego weekendu. Naraziłabym na niebezpieczeństwo życie Ingrid... Należy też pomyśleć o dzieciach, które chciałyby mieć ze swoim mężem...

Wiem, dlaczego to mówi. Chce dać mi do zrozumienia, że przez tych kilka godzin, które zostały do wyjazdu, powinnam w pełni usatysfakcjonować naszych gospodarzy, a zwłaszcza Godefroya. Tak się tymi ludźmi przejmuję... Przecież prawie w ogóle ich nie zna.

Czuję się przesycona i zmęczona. Rozbita i zawiedziona.

Obiecuję spełnić Jego życzenie. I dotrzymuję słowa.

Przestał się do mnie odzywać. Więcej mnie do siebie nie wezwał. Jego numer już nigdy nie wyświetlił się na ekranie mojego telefonu.

Nigdy nie poczułam w sobie Jego penisa. Nie wiem nawet, co Mężczyzna o mnie myślał.

Pozostał tylko kłujący ból i poczucie, że wszystko stracone. Nie ufam już mężczyznom. Nie ufam nawet sobie. Uważam się jedynie za obiekt seksualny — dyspozycyjny, wyszkolony, doskonały. Idealny, żeby dogodzić facetom. Jestem przecież tak znakomicie wytresowana... Na nic nie zasługuję. Nie zasługuję na wdzięczność ani na miłość. Wciąż myślę, że nie jestem nic warta. Nic. Byłam dla Niego tylko zabawką.

Wszystko to dlatego, że kochałam mężczyznę, który! mnie nie kochał. I dlatego, że całą oddałam się mężczyźnie, który mnie nie dostrzegał. Zrobiłam wszystko, co mogłam, a w zamian nie dostałam niczego.

Nic nie mam. Jest tylko pustka.

I łyzy. I rozpaczliwa samotność. Odkąd zostałam sama, ciągle płaczę. Powinnam wyleczyć się z uzależnienia. Nawet wbrew sobie. Powinnam odzyskać niezależność chociaż wcale jej nie chcę. Mam tylko lexomil i wspomnienia, które parzą jak doskonała, za gorąca herbata. I trudno mi udźwignąć ciężar tajemnicy.

Minęło trochę czasu. Któregoś ranka zadzwonił do mnie do biura ktoś, kto przedstawił się jako Jego przyjaciel i chciał ze mną rozmawiać.

Przyjęłam połączenie; to był Philippe.

Mężczyzna dał mu mój numer telefonu i pozwolił z niego skorzystać.